

Kara Lennox

Misja „Casanovy“

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Musisz mnie z tego wyciągnąć - syknęła Lucy Miller do telefonu komórkowego, który przysłano jej do domu kilka tygodni temu. Zadzwoił dokładnie w chwili, kiedy wychodziła z narady. Na wszelki wypadek od razu ukryła się z nim w damskiej toalecie, sprawdzając wcześniej, czy nie ma nikogo w żadnej z kabin.

- Uspokój się - usłyszała w słuchawce dobrze znany, kojący męski głos, który dla niej zawsze brzmiał uwodzicielsko. Często fantazjowała na temat wyglądu jego właściciela. W tym momencie była jednak zbyt przerażona, by o tym rozmyślać. Marzyła jedynie, żeby się wypłatać z tej całej sytuacji i ocalić skórę.

- Łatwo ci mówić - warknęła nerwowo. - To nie ty siedzisz w banku, udając, że wszystko jest w porządku, chociaż wiesz, że ktoś chce cię sprzątnąć.

- Oglądasz za dużo filmów sensacyjnych.

- Nie widziałeś człowieka, który mnie śledził. Jestem pewna, że to był płatny zabójca. Na dworze upał trzydzieści stopni, a on miał na sobie długi płaszcz.

- W Waszyngtonie dziś pada. To był na pewno zwykły płaszcz przeciwdeszczowy.

- Nie słuchasz mnie! Jestem spalona. Ktoś był w moim mieszkaniu. Wyciągniesz mnie stąd albo zabiorę wszystkie dane i wsiądę do pierwszego samolotu lecącego do Ameryki Południowej.

- Bądź rozsądna...

- Mam dość bycia odpowiedzialną! Dotychczas robiłam wszystko, o co mnie prosiłeś, bez zadawania pytań. Zaufałam ci, choć nie widziałam cię na oczy i nie znam twojego imienia. Teraz przyszła kolej na ciebie - musisz mi uwierzyć. Nie jestem głupia. Jeśli natychmiast mnie stąd nie wydostaniesz, ten maleńki, drogi telefon komórkowy wyląduje w pierwszej studzience kanalizacyjnej i nigdy więcej mnie nie usłyszysz.

- No dobrze. Przyjadę o siedemnastej trzydzieści, najpóźniej o osiemnastej. Wytrzymasz do tego czasu? Dasz radę dotrzeć do domu?

Lucy wzięła głęboki wdech, starając się uspokoić. Trzy dni temu zauważyła, że jest śledzona. Wczoraj zorientowała się, że ktoś przeszukał jej mieszkanie. Jak dotąd jednak obserwator trzymał się od niej na dystans. Może więc uda jej się przetrzymać jeszcze kilka godzin.

- Zrobię, co w mojej mocy. Ale jeśli coś mi się stanie, przekaz moim rodzicom, że ich kocham, dobrze? - Wypowiedziała to z trudem, starając się, by zabrzmiało naturalnie.

- Nic ci nie będzie, królowo dramatu.

Lucy rozłączyła się, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego będzie później żałowała. Królowa dramatu? Czyżby Casanovą uważał ją za jakąś zwariowaną paranoiczkę? W ciągu ostatnich kilku tygodni udowodniła już chyba swoją wartość. Casanovą. Kto może nosić taki pseudonim? - zastanowiła się.

Schowała komórkę do torebki i ruszyła do drzwi. Kątem oka dostrzegła w lustrze swoje odbicie. Wyglądała jak obłąkana. Brązowe kręcone włosy wysunęły się z zazwyczaj schludnego koczka i rozsypały bezładnie na twarz, na policzkach miała wypieki, a w ukrytych za okularami oczach czaił się lęk. Dała sobie pięć minut na poprawienie fryzury, przypudrowanie nosa i nałożenie różowej szminki o źle dopasowanym odcieniu. Stosowała dyskretny makijaż, podobnie jak wszystkie jej koleżanki pracujące na kierowniczych stanowiskach.

Starła się dopasować do grupy. Zależało jej, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Kiedy doprowadziła się do porządku, opuściła kryjówkę i ruszyła do biura, mając nadzieję, że uda jej się tam przebrać w spokoju przez resztę popołudnia.

Marny z ciebie szpieg. Rozsypujesz się psychicznie, gdy tylko pojawia się pierwsza oznaka niebezpieczeństwa, powiedziała do siebie w duchu.

Pech chciał, że zaraz za rogiem wpadła na dyrektora, który zatrudnił ją w banku.

- Dzień dobry, Lucy - powiedział uprzejmie. - Właśnie cię szukam.

- Przepraszam, byłam w toalecie. Źle się poczułam. Chyba zaszkodził mi lunch - wyjaśniła, przewidując, że nie będzie drażył tematu. Dawno temu odkryła, że łatwo wpadał w zakłopotanie.

Spojrzał na nią uważnie jednym okiem. Drugie utracił w wypadku, którego szczegółów nie знаła. Po plecach przeszły jej ciarki. Czyżby dostrzegł jej strach?

- Marnie wyglądasz. Jesteś bardzo blada. Na pewno nic ci nie jest?

- Dziękuję, naprawdę wszystko w porządku. - Cały pan Vargov. Przyjaciel wuja Denisa, zawsze życzliwy i ojcowski. Przyjął ją, kiedy rozpaczliwie potrzebowała bezpiecznej, stałej posady, choć nie miała odpowiednich kwalifikacji na stanowisko kontrolera finansowego. Zrobiła licencjat w dziedzinie finansowości i nie posiadała żadnego doświadczenia zawodowego. Okazało się jednak, że doskonale sobie radzi z obowiązkami.

Według pana Vargova nawet aż za dobrze. Jego zdaniem była nazbyt skrupulatna. Kiedy zgłosiła się do niego z podejrzeniem, że popełniono defraudację, nie potraktował jej poważnie. Dlatego zwróciła się do Urzędu Bezpieczeństwa Narodowego i w ten sposób nawiązała kontakt z Casanową.

- Weź sobie wolne na resztę popołudnia - zaproponował pan Vargov.

- Nie mogę. Muszę przygotować raporty, o które pan prosił. -

- Sprawozdania poczekają. Gdyby twój wuj się dowiedział, że gonię cię do pracy, kiedy jesteś chora, dobrałby mi się do skóry.

- Dziękuję, jeśli nie poczuję się lepiej, wyjdę trochę wcześniej.

Jeśli opuści biuro o nietypowej porze, może uda jej się wyprowadzić w pole mężczyznę, który ją śledzi. Przez najbliższą godzinę postara się przegrać jak najwięcej danych z systemu na maleńki, superpojemny dysk przenośny. Potem opuści to miejsce i już nigdy tu nie wróci.

Casanová zabierze ją gdzieś, gdzie jest bezpiecznie. Obiecał jej to. Kiedy zostaną przeprowadzone aresztowania i przestępcy znajdą się za kratkami, rozpocznie wszystko od początku. Nowe życie, nową pracę.

Będzie wspaniale.

O trzeciej dziesięć była gotowa. Ukryła dysk w biustonoszu, wzięła torebkę, parasolkę i poinformowała Peggy Holmes, sekretarkę pana Vargova, że w związku z problemami żołądkowymi wychodzi wcześniej.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego. Od kiedy tu pracujesz, opuściłaś tylko jeden dzień.

Peggy dobiegała sześćdziesiątki i pracowała dla dyrektora od ponad dwudziestu lat. Miała schludnie ułożoną fryzurę z trwałą ondulacją, przysadzistą figurę i wyjątkowo wydatny biust. Lucy jednak doskonale wiedziała, że za babciowatym wyglądem i matczynym stosunkiem do pracowników biura kryła się wyjątkowo bystra i inteligentna kobieta, o niespotykanej pamięci do szczegółów i wręcz patologicznej sumienności.

- Nic mi nie będzie - odparła, starając się wierzyć we własne słowa.

Myśl o tym, że będzie musiała sama dojść na parking, przerażała ją. Nie powinna postępować rutynowo. Rozsądniej będzie, jeśli pojedzie autobusem. Przystanek znajdował się niedaleko biura.

Na dworze było gorąco i wilgotno od nieustającego, lekkiego deszczu. Mimo to, kiedy wyszła z budynku na ulicę, ogarnął ją nieprzyjemny chłód. Rozłożyła parasolkę i rozejrzała się ukradkiem dookoła w poszukiwaniu mężczy-

zny w płaszczu. Nie zauważyła nikogo podejrzanego. Odechnęła z ulgą. Minęła przecznicę, stukając na mokrym chodniku niskimi obcasami skromnych pantofelków. Żeby nie stać zbyt długo na przystanku, zaczęła spacerować, udając, że ogląda wystawy sklepowe. Kiedy dostrzegła zbliżający się autobus, ruszyła w jego kierunku i wskoczyła do środka na chwilę przed zamknięciem drzwi.

Wysiadając niedaleko domu, w Arlington, również nie zauważyła niczego niepokojącego. Może udało jej się wywieść prześladowcę w pole lub sam zrezygnował, dochodząc do wniosku, że nie warto jej śledzić, skoro nie znalazł w jej mieszkaniu żadnych dowodów. Dysk miała zawsze przy sobie.

Jej mały dom miał tylko jedno wejście. Rano włożyła w drzwi grubą nitkę, żeby sprawdzić, czy podczas jej nieobecności ktoś wchodził do mieszkania. Kordonek był na miejscu. Wsunęła klucz do zamka, otworzyła go, po czym zatrzymała się na moment w progu, żeby złożyć parasolkę i otrząsnąć ją z wody.

Mieszkała tu od dwóch lat. Dom znalazł dla niej wuj, a ona zdecydowała się go wynająć bez wcześniejszego obejrzenia. Był przytulny, ale nudny, tak jak jej życie jeszcze kilka tygodni temu. Nie starała się urządzać go po swojemu. Nie będzie jej żal go opuścić.

Zamknęła za sobą drzwi i zasunęła zasuwkę. Niespodziewanie od tyłu ktoś zakrył jej dłonią usta.

Ogarnęła ją panika. Poczowała dławienie w gardle. Bez zastanowienia przystąpiła do akcji. Z całej siły dźgnęła na pastnika w udo parasolką, którą trzymała w ręku.

Agresor wydał z siebie stłumiony jęk i na tyle rozluźnił uścisk, że udało jej się ugiąć kolana i osunąć się na podłogę. Wtedy chwyciła mocno mężczyznę za łydkę i pociągnęła, przewracając go. Napastnik upadł z bolesnym hukiem na marmurową posadzkę. Ściskając mocno parasolkę, Lucy wyprostowała się, obróciła i wymierzyła szpicem swej na poczekaniu zaimprovizowanej broni w gardło przeciwnika.

- To ja! Casanová! - Mężczyzna sprawnym ruchem wyrwał jej parasolkę i odrzucił na bok, mimochodem pozbawiając ją równowagi. Lucy runęła na niego jak długa. Leżąc na nim, zdeorientowana uniosła głowę i ujrzała najcudowniejsze niebieskie oczy, jakie w życiu widziała.

- Casanová? - spytała z niedowierzaniem, choć od razu rozpoznała go po głosie.

- Rany! Kobieto, czyś ty oszalała? O mało mnie nie zabiłaś.

- Włamałeś się do mojego domu i zaatakowałeś mnie, więc się broniłam. Uważasz, że to nienormalne?

- Wróciłaś wcześniej niż zazwyczaj. Nie wiedziałem, czy to na pewno ty. Gdzie się nauczyłaś samoobrony?

- Byłam na kursie. Jak się tu dostałeś? ¹

- Jesteś obserwowana, więc nie mogłem wejść frontowymi drzwiami. Włamałem się.

- Jakim cudem? Mam alarm.

- Ale twoja sąsiadka nie ma - uśmiechnął się. Lucy pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem i oniemiała na widok wielkiej dziury w ścianie w salonie.

- Wszedłeś tamtędy? - jęknęła. - Mam nadzieję, że nie przestraszyłeś pani Pfluger? Co powie właściciel domu?

- Nie dowiesz się, ponieważ już cię tu nie będzie. Wyjeżdżamy.

To była pierwsza pogróżająca wiadomość, jaką dziś usłyszała.

- Więc w końcu mi wierzysz?

- W twoim domu jest więcej aparatów podsłuchowych niż w Ambasadzie Amerykańskiej w Moskwie. - Jego twarz spochmurniała.

Lucy zniżyła głos do szeptu.

- I teraz też nas podsłuchują?

- Podejrzewam, że pluskwy podłączone są do nagrywarki. Ci, którzy je założyli, kimkolwiek są, prawdopodobnie nie podsłuchują cię, kiedy wiedzą, że nie ma cię w domu. Nie mamy jednak zbyt wiele czasu. Wkrótce znów się podłączą. Chcę, żebyśmy byli daleko stąd, kiedy się tu zjawia.

Lucy zdała sobie sprawę, że nadal leży na Casanovie. Nie wykonała dotąd najmniejszego ruchu, żeby się podnieść, i zawstydziała się. Czuła pod sobą każdy jego twardy mięsień i musiała przyznać, że było to bardzo przyjemne. Od tak dawna nie dotykał jej żaden mężczyzna w sposób bardziej intymny, niż ściskając dłoń.

Zsunęła się z niego niezdarnie, niechcący następując mu kolanem na krocze.

- Ty naprawdę jesteś niebezpieczna - jęknął, siadając. Lucy w końcu mogła mu się dobrze przyjrzeć. Zawsze wyobrażała sobie, że jest przystojny. Rzeczywistość przerosła jednak jej najśmielsze oczekiwania. Był wspaniały. Miał około metra osiemdziesięciu pięciu wzrostu, opalone, umięśnione ciało

i te niezwykle oczy. Czarne gęste włosy zmierzwiły mu się po jej niespodziewanym ataku.

- Masz trzy minuty na spakowanie wszystkich niezbędnych rzeczy.

Lucy postanowiła mu zaufać. Pobiegła do sypialni i w mgnieniu oka zebrała, co trzeba, w tym leki przeciwalergiczne. Wszystko zmieściło się w niewielkim plecaku. Ponieważ została jej jeszcze chwila czasu, zrzuciła pośpiesznie sukienkę i włożyła dzinsy i tenisówki. Nie wiedziała, dokąd wyruszają, jak będą podróżować ani kiedy będą mieli okazję się zatrzymać, dlatego wołała mieć wygodny strój.

Wyszła z sypialni przed czasem. Casanovą czekał na nią w salonie, kiwając się na piętach. Wyglądał na lekko podekscytowanego.

- Nareszcie! - fuknął.

- Dałeś mi trzy minuty i dokładnie tyle czasu mnie nie było - oświadczyła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. -

- Bawi cię to?

- W pewnym sensie - przyznała. Od bardzo dawna nie czuła się tak podekscytowana i nie miała takich wypieków na policzkach. Od lat. Zapomniała już, jakie to mogło być przyjemne. - Tobie też się to podoba. Inaczej nie zostałbyś agentem.

Przyznał jej rację skinieniem głowy.

- Idziemy.

Przedostali się przez otwór w ścianie.

- Dobrze, że pani Pfluger nie było w domu. Mogłeś przyprowadzić ją o zawał serca.

- Dlaczego sądzisz, że jej nie było?

W mieszkaniu obok w fotelu siedziała osiemdziesięciodwuletnia sąsiadka i spokojnie oglądała telewizję. Kiedy ujrzała Casanovę, uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Już pan wrócił! - ucieszyła się. Staruszka, choć unieruchomiona przez artretyzm, zachowała wyjątkową bystrość umysłu. - Dzień dobry, Lucy - zawołała.

Dziewczyna spojrzała na nią w osłupieniu.

- Wy się znacie?

- Tak. Ten miły pan przyszedł dziś do mnie i wyjaśnił, że jesteś w niebezpieczeństwie, bo ścigają cię terroryści, i poprosił, żebym ci pomogła uciec... - Wzruszyła ramionami jakby chciała powiedzieć, że to oczywiste i takie rzeczy codziennie się zdarzają.

- A ściana? Przecież zburzył pani ścianę!

- Dał mi pieniądze na remont - odparła i zwróciła się do Casanovy. - Kiedy był pan zajęty przeszukiwaniem pokoju Lucy, przygotowałam rzeczy, które mogą wam się przydać. - Wskazała starą reklamówkę. - Włożyłam ubrania i inne drobiazgi. Mnie już nie będą potrzebne.

Casanovą przejrzał zawartość torby, uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na Lucy.

- Doskonale. Włóż to na siebie. Od tej chwili jesteś Bes-sie Pfluger.

Bryan Elliott, pseudonim Casanovą, zacisnął usta, z trudem powstrzymując uśmiech, kiedy obserwował, jak Lucy Miller wkłada wielkie, pomarańczowe, poliestrowe spodnie i zapina je w talii. Dziewczyna okazała się prawdziwą niespodzianką.

Sporo wiedział o niej z przeprowadzonego wcześniej wywiadu: gdzie się urodziła, dorastała, chodziła do szkoły. Znał historię jej zatrudnienia. Już wtedy zaklasyfikował ją jako perfekcyjną informatorkę. Obowiązkowa, sumienna, inteligentna. Miała wszystkie najważniejsze zalety. Przez ostatnie kilka tygodni udowodniła swoją wartość i niezwykle im pomogła.

Do pomarańczowych spodni Lucy włożyła przypominającą namiot podomkę w kolorach tęczy. Naturalne włosy ukryła pod siwą peruką z lokami. Włożyła stare okulary pani Pfluger w czerwonych oprawkach, które były tylko niewiele brzydsze od jej własnych.

- Tam stoi mój balkonik. - Staruszka wskazała kąt salonu.
- To się na pewno nie uda - jęknęła Lucy. - Nikt nie uwierzy, że mam osiemdziesiąt lat.
- Ścisłej mówiąc, osiemdziesiąt dwa - poprawiła staruszka.

Dziewczyna wsparła się na podpórkach i zrobiła kilka kroków, imitując powolne kuśtykanie chorego na artretyzm inwalidy.

- O niebiosa! - wykrzyknęła pani Pfluger. - Nie mówcie mi tylko, że tak wyglądam, kiedy idę!
- Przesadzam - wytłumaczyła się Lucy, po czym odwróciła się do sąsiadki i uściśnęła ją. - Nie wiem, jak pani dziękować za pomoc.

Bryan uklonił się pani Pfluger, a potem wyprowadził swoją podopieczną na zewnątrz, na rampę dla wózków inwalidzkich.

- Pochyl nieco głowę. O, właśnie tak - wyszeptał. -

Świetnie sobie radzisz. Gdybym nie wiedział, przysięgłbym, że jesteś czyjąś babcią. - W rzeczywistości nie miał wątpliwości, że pod tym brzydkim, pretensjonalnym ubraniem kryje się szczupłe, mocne, młode ciało, które podczas upadku miał przyjemność wstępnie poznać.

Mercedes, którym przyjechał, czekał na chodniku przed budynkiem. Włączył silnik i ruszyli. Wtedy dopiero się odprężył. Jeśli obserwowali dom, na pewno dali się nabrać na podstęp z przebraniem. Nikt ich nie śledził.

Bryan niespodziewanie skręcił do centrum handlowego i zaparkował auto.

- Dlaczego tu stajemy? - zdziwiła się Lucy.

- Zmienimy samochód - wyjaśnił. Wyłączył silnik i wyjął ze stacyjki swój wielofunkcyjny klucz.

- Co to jest? - zaniepokoiła się, wskazując na dziwnie wyglądający przyrząd. - Ukradłeś tego mercedesa! - domyśliła się.

- Tylko go wypożyczyłem. Właścicielka na pewno spędza teraz mile czas w butikach. Nigdy się nie dowie.

- Zaczynam się bać - oświadczyła Lucy. - Nie podoba mi się to narzędzie, jak również fakt, że agenci rządowi kradną samochody.

- Obawiam się, że robią znacznie gorsze rzeczy - wyznał, kiedy wysiadali z auta.

Lucy zabrała balkonik z tylnego siedzenia, ale nie użyła go. Szła obok Bryana sprężystym, pełnym gracji krokiem. Zatrzymali się przy srebrnym jaguarze XJE.

- Ooo, ten podoba mi się jeszcze bardziej - oświadczyła, wkładając balkonik do bagażnika. - Też go ukradłeś?

- Nie, jest mój.

- Nie wiedziałam, że pracowników rządowych stać na takie cuda.

- Bo nie stać. Mam dodatkowe źródło utrzymania. Możesz zdjąć przebranie. Jesteśmy bezpieczni - oświadczył, otwierając przed Lucy drzwi.

- Całe szczęście. - Ściągnęła perukę, uwalniając burzę delikatnych loków. Nigdy wcześniej nie podobały mu się brązowe włosy, u niej jednak wydały się wyjątkowo pociągające.

Zanim zajął miejsce za kierownicą, Lucy zdążyła zrzucić z siebie podomkę, pod którą miała białą koszulę.

- Do licha! Zostawiłam dzinsy.

- Włożyłem je do... - przerwał w pół zdania. Był tak zafascynowany widokiem przebiegającej się Lucy, że zapomniał je spakować. - Nie martw się, kupimy ci coś.

Właściwie nie powinna go interesować jej bielizna. Miał poważniejsze problemy.

Pierwszym z nich był sprzęt podsłuchowy. Zanim go znalazł, był przekonany, że dziewczyna przesadza. Sama jednak nie mogła zainstalować czegoś takiego.

Po dokładnym obejrzeniu urządzenia znalezione w telefonie lista podejrzanych gwałtownie zmalała. Pluskwa była wytworem najnowszej technologii kupionej od Rosjan. Na tyle nowej, że tylko agencja, dla której pracował, posiadała do niej dostęp. Poza Rosjanami, oczywiście, a oni na pewno nie mieli z tym nic wspólnego.

Ktoś z jego organizacji zdradził. Oznaczało to, że życie Lucy i jego własne nie było warte złamanego gorsza, dopóki się nie dowie, kim jest podwójny agent, i nie unieszkodliwi go.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez kilka minut jechali w całkowitej ciszy. Bryan wybrał okrężną drogę, obrzeżami miasta, aby się upewnić, że nikt ich nie śledzi. W końcu wjechał na międzystanową autostradę, powoli układając plan działania.

- Dobrze się czujesz? - spytał Lucy, która siedziała ci-chutko, nie odzywając się ani słowem. Spodziewał się, że zarzuci go pytaniami, chcąc się dowiedzieć, dokąd jadą i co będzie dalej. Niestety nie znał jeszcze na nie odpowiedzi.

- Tak.

- Przepraszam, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo.

-Wiedziałaś, na co się decyduję. Uprzedzałeś mnie o ryzyku.

W rzeczywistości Lucy absolutnie nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Bryan z kolei nie spodziewał się zagrożenia ze strony własnych ludzi.

- Świetnie sobie poradziłaś. Szkoda tylko, że nie udało nam się dokończyć zadania.

- Wprost przeciwnie.

- Słucham?

- Po rozmowie z tobą wiedziałam, że już nie wrócę do Alliance Trust, dlatego przestałam być ostrożna. Wcześniej,

kiedy ściągałam dane, uważałam, żeby zawsze zatrzeć po sobie ślady. Doszłam do wniosku, że to już nie ma znaczenia, i przegrałam cały system z danymi. Aż trudno uwierzyć, jak pojemny może być taki mały dysk przenośny.

- Przekopowałaś wszystko? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, wszystko, co będzie mi potrzebne, choć niewątpliwie przeanalizowanie danych zabierze trochę czasu. Ten, kto defraudował pieniądze z funduszy emerytalnych, był bardzo przebiegły. Mam jednak terminarz, listę połączeń telefonicznych, dane o logowaniach do systemu, hasła i informacje o spotkaniach i ich uczestnikach. Drogą eliminacji na pewno uda mi się dojść do tego, kto dokonywał przelewów.

- Nie musisz. W agencji pracują najlepsi specjaliści z całego kraju... - przerwał. Dopóki nie dowie się, kto zdradził, nie powinien nikomu udostępniać informacji. Jedno uderzenie w klawiaturę i wszystkie dowody, które Lucy zebrała, narażając życie, mogą zostać wymazane.

- Poradzę sobie! - upierała się. - Świetnie układam puzzle. Może twoja organizacja ma najwyższej klasy ekspertów i najnowszej technologii sprzęt, ale ja osobiście znam ludzi, którzy mogą być w to zamieszani, organizację banku i procedury. Do zbadania tej sprawy nikt nie ma lepszych kwalifikacji ode mnie.

Może mieć rację, zastanowił się w duchu Bryan.

- Czego będziesz potrzebowała?

- Dobrego komputera i spokojnego miejsca do pracy.

Powoli zaczął mu się krystalizować wcześniej układowy w głowie plan. Był trochę szalony, ale w tym momencie

nie widział lepszego rozwiązania. Teoretycznie miał dostęp do wielu pewnych kryjówek, jednak czy były one faktycznie bezpieczne? Wszyscy współpracujący z nim agenci również je znali. Tarantula, Paralizator, Orchidea i jego najbliższy współpracownik, Syberia. Ci sami tworzyli listę podejrzanych. Czworo ludzi, którym jeszcze godzinę temu powierzyłby własne życie.

- Coś znajdziemy.
- Doskonale - odparła zadowolona i umościła się wygodnie na siedzeniu. - Dokąd jedziemy?
- Do Nowego Jorku.
- Pracujesz dla CIA?

Tak było na początku. Zwerbowali go jeszcze na uniwersytecie, gdzie studiował zarządzanie, planując związać swoją przyszłość z rodzinnym interesem, korporacją wydawniczą Elliott Publication Holdings. Wyjaśniono mu, że zainteresowali się nim ze względu na jego doskonałe oceny i niezwykłą sprawność fizyczną.

Po pewnym czasie „człowiek bez twarzy” zaproponował mu przejście do nowo tworzonego oddziału Urzędu Bezpieczeństwa Narodowego, agencji na tyle tajnej, że nawet nie miała nazwy ani biur i nie była też uwzględniona w budżecie. Zasadniczo po prostu nie istniała.

Kłamstwa przychodziły mu zazwyczaj z dużą łatwością. Tym razem, z jakiegoś nieznanego powodu, nie miał ochoty oszukiwać Lucy.

- Pracuję dla Urzędu Bezpieczeństwa Narodowego.
- Nie wiedziałam, że oni mają własnych szpiegów.
- To nowa komórka, dopiero się rozwija.

- Jak można zostać agentem?
- A co? Jesteś zainteresowana?
- Być może. Wszystko byłoby lepsze od tego, co dotychczas robiłam.
- Dlaczego w takim razie pracowałaś w banku, skoro tak ci się to nie podobało?
- Oczekiwano tego ode mnie - odparła, wzruszając ramionami. - Poza tym nieźle zarabiałam. Tak czy inaczej, chciałabym robić coś zupełnie innego.
- Czyli?
- No, nie wiem. Uciec, zaciągnąć się do cyrku i zostać treserką lwów.
- Ty? - wyrwało mu się, czego natychmiast pożałował, widząc urazę w jej oczach.
- Uważasz, że się nie nadaję? - obruszyła się.
- Wprost przeciwnie. Gdyby cię nie słuchały, dźgałybyś je parasolką.
- Nabijasz się ze mnie. Ale kiedy leżałeś na podłodze ze szpicem wycelowanym w gardło, nie było ci do śmiechu.
- Rozejrzała się po samochodzie. - Zostawiliśmy ją. A tak bardzo byłam do niej przywiązana.
- Kupię ci nową - zapewnił, gdyż zrobiło mu się jej żal. Jej dotychczasowe życie legło w gruzach i nigdy już nie będzie takie samo. Wiedział o tym doskonale, choć ona jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.
- Czyli nie wrócimy tam więcej?
- Na pewno nie w najbliższej przyszłości.
- Moja rodzina będzie się niepokoiła.
- Nie wolno ci się z nimi kontaktować.

- Już nigdy? - spytała słabo. - Czy obejmą mnie programem ochrony świadków?

- A chcesz tego?

- Chciałabym mieć nową tożsamość - westchnęła. - Nigdy nie lubiłam imienia Lucy. Mogę sobie sama wybrać nowe?

- A jakie chciałabyś mieć imię?

- Na pewno nie tak durne jak Casanova, jednak zważywszy na to, jak sprawnie udało ci się omotać panią Pfluger, idealnie do ciebie pasuje. Dla mnie zawsze była złośliwa i nieuprzejma.

- Nie nadałem sobie sam takiego pseudonimu. Możesz do mnie mówić Bryan. - Doszedł do wniosku, że i tak wkrótce poznałaby jego prawdziwe imię.

- A ty nazywaj mnie... Lyndsey. Lyndsey Morgan.

- Dość wyrafinowane. Znasz kogoś o takim imieniu lub nazwisku?

- Nie, ale zawsze lubiłam aktorkę Lyndsey Wagner. A Morgan tak mi jakoś przyszło do głowy.

- Witaj, Lyndsey Morgan.

Naprawdę nie żartował, pomyślała. Otrzyma nową tożsamość, nowe życie, nową pracę i nowy dom w tak ekscytującym mieście jak Nowy Jork. Powinna być przerażona. Jedyne co czuła to niecierpliwe oczekiwanie.

Z drugiej strony nie chciała martwić rodziców. Miała ochotę spytać Bryana, czy będzie mogła ich jeszcze kiedykolwiek zobaczyć. Przeczucie podpowiadało jej jednak, że nie znał odpowiedzi na to pytanie. Coś go gryzło. Odno-

siła wrażenie, że stapał po niepewnym gruncie, że rozwój śledztwa wytrącił go z równowagi.

Lucy poczuła się winna.

- Ja nas nie zdradziłam - oświadczyła stanowczo, chcąc natychmiast wyjaśnić sytuację. - Byłam bardzo ostrożna. Aż do dziś przegrywałam dane tylko wtedy, kiedy byłam sama w biurze, przy zamkniętych drzwiach i jednorazowo nie dłużej niż przez pięć minut. Nikomu nic nie mówiłam. Nigdy. Nikt też nie miał dostępu do dysku. Chowałam go w biustonoszu.

- Naprawdę? - Spojrzył na nią z zainteresowaniem. - I teraz też tam jest?

-Tak.

Samochód bez wyraźnego powodu wykonał gwałtowny skręt. Lucy zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, żeby niewinne wspomnienie bielizny tak poruszyło Bryana. Niemożliwe. Przecież był agentem i widział różne rzeczy, których zwykły człowiek nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić. Wspomnienie damskiego biustonosza na pewno nie było w stanie go speszyć. A już na pewno nie jej biustonosza, gdyż jako kobieta była zwyczajna i nieciekawa.

Jechali pięć godzin. Dni o tej porze roku były długie, więc dotarli do Nowego Jorku jeszcze przed zmierzchem. Lucy była tu kilkakrotnie, na tyle jednak dawno, że już prawie zapomniała, jak kochała kiedyś to miejsce. Nowy Jork, w odróżnieniu od wielu innych miast, wrzał energią. Nawet gdyby zamknęła oczy, wiedziałaby, że tu jest, tak cha-

rakterystyczne dla tego miasta były hałas ulic i zatykające płuca opary spalin.

- Zatrzymamy się na Manhattanie?

-Tak.

- Zostawisz mnie w hotelu?

- Nie, nie możemy się pojawić w miejscu, gdzie wymagane jest okazanie dokumentu tożsamości, dopóki nie wyrobimy ci nowego.

- Zatrzymamy się w prywatnym mieszkaniu?

-Właśnie.

Rzucił jej krótki, pierwszy od kiedy się poznali ciepły uśmiech, który wstrząsnął nią od środka.

Skierowali się na Manhattan przez tunel Lincolna. Wjechali do centrum, gdzie zewsząd otaczały ich wieżowce, autobusy, taksówki, prywatne auta i setki pieszych. Na chodnikach panował tłok. Tylu interesujących ludzi. Wszelkich kolorów, nacji, najróżnorodniejszych sylwetek i stylów.

Jechała Piątą Aleją jaguarem z tajnym agentem. Takie rzeczy nie zdarzają się na co dzień. Otworzyła okno, wpuszczając do wnętrza auta wspaniałe zapach miasta. Poczowała delikatny aromat jakiejś orientalnej potrawy - czosnek, estragon i curry. Ścisnęło ją w żołądku. Przypomniała sobie, że nie jadła nic od śniadania, na które udało jej się przełknąć zaledwie trochę jogurtu, gdyż była zbyt zdenerwowana.

- Umieram z głodu - oświadczyła. - Czy jest szansa, że w mieszkaniu, do którego jedziemy, będzie coś w lodówce? Może moglibyśmy zamówić chińszczyznę? - spytała z nadzieją.

- Nie martw się, nie zagłodzę cię.

Wjechali na górny West Side. Wzdłuż całej ulicy rozlokowane były eleganckie sklepy, modne restauracje, piwnice winiarskie i bogate miejskie rezydencje. Kiedy mieszkała w Nowym Jorku, większość czasu spędzała właśnie w tej okolicy.

Minęli restaurację o nazwie „Une Nuit”, czyli jedna noc. Choć jak na lokalne standardy było jeszcze wcześniej, przed wejściem kłębiła się kolejka stylowo ubranych ludzi oczekujących z nadzieją na stolik.

- Czytałam o tym miejscu w czasopiśmie „People” - zaważała się - albo w „The Buzz”. Niektóre gwiazdy filmowe organizują tu swoje przyjęcia urodzinowe.

- Należała do jednej z sióstr Hilton.

- Kiedy szpieg ma czas na przeglądanie magazynów plotkarskich?

- Nie dowiedziałem się o tym z prasy. Byłem tam.

- Żartujesz? Znasz Hiltonówny? - Lucy od czasów liceum fascynowała się gwiazdami ekranu i mediów. Marzyła, żeby pewnego dnia zostać jedną z nich lub przynajmniej móc się z nimi prowadzić. Uwielbiała kolorowe czasopisma.

Później boleśnie się przekonała, że życie sław to nie tylko przyjęcia i splendor. Pod blichtrem piękna często kryła się zgnilizna. Mimo złych doświadczeń wielki świat nie przestał jej jednak fascynować.

Bryan nie odpowiedział i niespodziewanie skręcił, zjeżdżając do podziemnego garażu, który otworzył za pomocą karty magnetycznej.

- Tu chcesz się zatrzymać na jedzenie? - spytała z niepokojem, zerkając na poliestrowe pomarańczowe spodnie.

- Bardzo chciałabym pójść do tej restauracji, ale w takim stroju na pewno by mnie nie wpuścili.
 - Mógłbym cię wprowadzić - uśmiechnął się szelmowsko - ale teraz tam nie pójdziemy. W tym budynku mam mieszkanie. - Zatrzymał auto na zarezerwowanym miejscu i zgasił silnik.
 - Trochę nietypowe miejsce na kryjówkę - zauważyła.
- Sądziłam, że zamieszkamy bardziej na uboczu.
 - Bezpieczne miejsce może być wszędzie, jeżeli nikt o nim nie wie - wyjaśnił. Poprowadził ją do wejścia, na którym widniał napis „Une Nuit”. Znaleźli się w niewielkim, nijakim holu. Nie poszli jednak za strzałkami kierującymi do restauracji. Zatrzymali się przy starej, rozklekotanej windzie. Wsiadli do niej i Bryan nacisnął guzik, na którym nie było numeru piętra.
 - Podaj hasło - odezwał się komputerowy głos.
 - Kawa Enchilada - odpowiedział Bryan i winda ruszyła.
- Zdziwienie, jakie pojawiło się na pełnej ekspresji twarzy Lucy, sprawiło mu przyjemność. Musiał przyznać, że pomimo grozy sytuacji reakcje dziewczyny bawiły go. Spodziewał się, że będzie kłębkim nerwów, ogarniętą paniką paranoiczką. Ona jednak sprostała sytuacji, zachowując opanowanie i okazując siłę charakteru, jaką niewielu mogłoby się pochwalić.
- Jak w Jamesie Bondzie - skomentowała. - Winda chroniona jest hasłem?
 - Zainstalowano najnowsze oprogramowanie rozróżniające głos. Nikt poza mną i moimi gośćmi się tu nie dostanie.

- To twoje mieszkanie?
- Tak. Przeszkadza ci to?
- Nie, ale to trochę dziwne. Nie sądziłam, że agenci zabierają osoby objęte programem ochrony świadków do swoich prywatnych domów.

- Masz rację. Ale to jest szczególnie przypadek.

- Dlaczego? Przecież to nie jest żadna wielka sprawa ani znowu tak ważne dochodzenie. Na pewno setki ludzi zasiłają nielegalnie konta organizacji terrorystycznych.

Przez chwilę zastanawiał się, ile może jej powiedzieć. W końcu zdecydował, że powinna poznać prawdę. Zależało mu, aby zrozumiała, że nie może nikomu poza nim ufać.

- Mam poważne podstawy, żeby sądzić, że zostałem zdradzony przez własnych ludzi, co oznacza, że wszystkie mety należące do agencji są spalone. To jest jedyne miejsce, o którym nikt nie wie.

- Chcesz powiedzieć, że osoby, z którymi pracujesz, nie wiedzą, gdzie mieszkasz?

- Nie znają nawet mojego imienia. Dla wszystkich jestem Casanová.

Winda zatrzymała się i Bryan wprowadził Lucy do mieszkania. Kilka lat temu wykupił cały budynek, w którym mieściła się restauracja „Une Nuit”. Wyremontował i powiększył lokal, na drugim piętrze zorganizował biura i magazyn, a ostatnie dwie kondygnacje przekształcił na powierzchnię mieszkalną.

Na wygodne urządzenie się nie szczędził wydatków. Nie musiał. Miał spore udziały w rodzinnej firmie i otrzy-

mywał wysokie wynagrodzenie jako jeden z najlepszych agentów rządowych. „Une Nuit”, restauracja, którą otworzył jako przykrywkę dla swojej szpiegowskiej działalności, nieoczekiwanie stała się bardzo popularna i zaczęła przynosić duże zyski.

Pierwsza kondygnacja apartamentu była jednym pomieszczeniem poprzedzianym kilkoma ścianami, dzięki czemu nie sprawiała wrażenia hali. Przestronny hol otwarty był na ogromną nowoczesną kuchnię, którą Bryan sam zaprojektował. Wyposażył ją w drogie sprzęty gospodarstwa domowego z matowej stali. Pomieszczenie łączyło się z salonem, którego rząd wysokich okien wychodził na Columbus Avenue. Stara podłoga z desek, pochodząca z czasów, kiedy mieścił się tu magazyn, została wycyklinowana i polakierowana na wysoki połysk. Bryan pozostawił kilka oryginalnych ścian z cegły, a pozostałe kazał otynkować i pomalować na nieskazitelną biel.

Surową przestrzeń wypełniały nieliczne meble, bardzo nowoczesne, ale wygodne. Apartament zdobiło kilka dzieł sztuki: abstrakcyjne obrazy, oryginalne rzeźby. Wszystko jednak z umiarem. Były to przedmioty kupowane spontanicznie, pod wpływem impulsu. Zazwyczaj pochodziły od biednych, rozpoczynających karierę artystów, ale niektóre nabrały już sporej wartości.

- Tu jest wspaniale - wykrzyknęła entuzjastycznie Lucy, okręcając się wokół własnej osi. - Naprawdę tu mieszkasz?

- Tak, choć ostatnio coraz rzadziej tu bywam.

- Jak długo tu zostaniemy? Nie chcę być marudna, ale

wolałabym wiedzieć. Czy będę zeznawała w procesie? Muszę tu siedzieć przez cały czas, czy mogę wychodzić?

Bryan uśmiechnął się, zafascynowany emanującą z niej radosną energią. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wydała mu się zwyczajna, wręcz pospolita. Teraz był pewien, że się mylił. Miała zaraźliwy śmiech i błyszczące żywe oczy o rzadko spotykanym bladoniebieskim odcieniu.

- Nie zamierzam przetrzymywać cię tu jak więźnia - powiedział. - Będziemy od czasu do czasu gdzieś wychodzić. Nie sądzę, żebyś spotkała kogoś znajomego tak daleko od domu. - Jego rodziny na pewno nie da się długo unikać. Będzie musiał znaleźć jakieś wytłumaczenie nagłego pojawienia się Lucy w jego życiu.

- Niezupełnie - mruknęła niepewnie. - Mieszkałam tu przez pewien czas.

- Co?! - To była nowość. W przeprowadzonym wywiadzie nie było nic o pobycie w Nowym Jorku. - To niemożliwe. - Natychmiast przypomniał sobie jednak dwuletni okres, na którego temat nie było żadnych informacji.

- Słyszałaś kiedyś o zespole In Tight? - spytała.

- Jasne. Są teraz na topie.

- Pracowałam u nich.

- Ty? W zespole rockowym? - spytał wstrząśnięty.

- Odpowiedziałam na ogłoszenie w Internecie i dostałam pracę jako księgowa. Pomagałam rozliczać pieniądze zarobione podczas tournees i tym podobne.

Bryan w żaden sposób nie potrafił wyobrazić sobie Lucy Miller zadającej się z muzykami rockowymi o dzikich

fryzurach. Czy to możliwe, żeby go nabierała? Czyżby była patologiczną kłamczucha?

- Przeprowadziliśmy wywiad na twój temat. Nie ma żadnych danych potwierdzających...

- Płacili mi do ręki. Wtedy nie byli jeszcze tak znani. Opowiadam ci to, żebyś wiedział, że ktoś w Nowym Jorku może mnie rozpoznać.

- Nie możemy do tego dopuścić.

Zlustrował ją uważnie od stóp do głów.

- Co powiesz na zmianę wyglądu?

Obawiał się, że jego sugestia ją urazi, ale ona niespodziewanie rozpromieniła się.

- Super! Mogę być blondynką? Sądzę, że Lyndsey Morgan powinna mieć jasne włosy.

- Jeśli chcesz. Moja kuzynka Scarlet jest asystentką redaktor naczelnej działu mody w „Charismie”. Na pewno nam pomoże. Ma mnóstwo ciuchów i kosmetyków. Musisz nosić okulary?

- Tak, jeśli nie chcę wpadać na ściany.

- Załatwimy ci szkła kontaktowe. Na przykład zielone, choć naprawdę szkoda ukrywać te śliczne błękitne oczy.

Lucy zakłopotana spuściła wzrok.

- Nie żartuj sobie. Nie mam zbyt oryginalnego koloru oczu. Są prawie szare.

- Ja tak nie uważam.

- Naprawdę? - Podniosła na niego niepewne spojrzenie.

Nie powinien był nic mówić. Nie chciał, żeby poczuła się zagrożona, mieszkając z nim pod jednym dachem.

- Nie obawiaj się. Nie zamierzam się do ciebie przystawiać. Chciałem tylko powiedzieć, że masz ładne oczy.

- Jasne. Kiedy się odbędzie moja magiczna przemiana?

- Po obiedzie.

Bryan zaprowadził Lucy do pokoju gościnnego, który miał prywatną łazienkę.

- Moja sypialnia i gabinet są na górze. Pokażę ci je później. Odśwież się, a ja w międzyczasie zamówię obiad.

- Doskonale. Masz szlafrok lub coś, co mogłabym na siebie włożyć? Nie ubiorę się więcej w pomarańczowe spodnie pani Pfluger. Najchętniej bym je spaliła.

- Zaraz ci coś przyniosę.

Bryan nie miał szlafroka, ale znalazł nierozpakowaną jeszcze pidżamę, prezent od babci. Kiedy wrócił do pokoju gościnnego, usłyszał przez szparę w drzwiach od łazienki szum prysznica. Obudziła się w nim nieodparta chęć podpatrzenia, jak jego podopieczna wygląda nago. Po tym jak przewróciła się na niego, przywierając całym ciałem, w jego wyobraźni zaczęły się rodzić szalone wizje.

Położył pidżamę na łóżku i poszedł zamówić obiad. Wystarczył krótki telefon do restauracji. Następnie skontaktował się ze Scarlet.

- Wiesz, że uwielbiam takie wyzwania - zawołała entuzjastycznie kuzynka, gdy wyłuszczył jej problem. - John wyjechał w delegację, więc mam wolny wieczór. Wpadnę do biura, zabiorę wszystkie niezbędne rzeczy i będę u ciebie za jakąś godzinę.

- Zamierzacie się pobrać? - spytał Bryan.

- Planujemy ślub najwcześniej w przyszłym roku. Gdy-

byś tyle nie podróżował, wiedziałbyś. Naprawdę uważasz, że w Ameryce nie ma dobrych przypraw?

- Muszę być na bieżąco z nowościami światowej kuchni - skłamał beznamiętnie.

- A tak zamieniając temat, gdzie wynalazłeś tę dziewczynę? Kobiety, z którymi dotychczas cię widywałam, nie potrzebowały porad w kwestiach mody i kosmetyków.

- Ona nie jest... - urwał w pół zdania. Jak wyjaśnić Scarlet i pozostałym członkom rodziny obecność Lucy? Istniało prawdopodobieństwo, że będzie się znajdowała pod jego ochroną przez wiele miesięcy. Nie mógł przez cały ten czas trzymać jej w ukryciu. - Ona nie jest w moim typie na stały związek, ale jest niezwykła - dokończył gładko. - Moim zdaniem nie trzeba w niej niczego zmieniać. Jest idealna. Pochodzi z prowincji i jest bardzo naturalna. Ale ona chce się zmienić, żeby lepiej pasować do nowojorczyków.

- Z chęcią jej pomogę - zaferowała się Scarlet. Bryan wyczytał z tonu jej głosu, że postara się wyciągnąć z Lucy jak najwięcej informacji na temat ich romansu. W tej sytuacji powinien natychmiast uprzedzić pannę Miller, że musi udawać jego dziewczynę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą niechętnie usłyszała. Odświeżona zeszła do kuchni i bynajmniej nie zamierzała podsłuchiwać rozmowy.

Bryan odwrócił się i zdał sobie sprawę, że wszystko słyszała.

- Chyba musimy o tym porozmawiać. Przepraszam, ale nie znajduję innej wymówki uzasadniającej twoją obecność w moim domu. Moja rodzina nie ma pojęcia, że jestem agentem rządowym. Nikt o tym nie wie i w żadnym wypadku nie może się dowiedzieć. Oddzielam życie prywatne od zawodowego dla dobra wszystkich. Rozumiesz to, prawda?

- Tak, ale...

- Udowodniłaś już, że potrafisz zachować zimną krew w trudnych sytuacjach. Kiedy przyjedzie Scarlet, postaraj się iść za moimi wskazówkami. Zgoda?

Lucy bardzo się spodobał pomysł Bryana. Nowa sytuacja była taka ekscytująca. Był jednak pewien problem.

- Oczywiście, poradzę sobie, ale kto uwierzy, że jestem twoją dziewczyną?

- Wszyscy. Skąd ta wątpliwość?

- Ponieważ jestem bezbarwną, prowincjonalną urzędniczką bankową, a ty...

- Właścicielem restauracji. - Zadzwoił telefon i Bryan podniósł słuchawkę. Uwagi Lucy nie uszedł fakt, że nie zanegował jej słów. Najwidoczniej zgadzał się z określeniem „bezbarwna”.

- Tak. Dziękuję. - Skończył rozmowę i odwrócił się do Lucy. - Nasz obiad gotowy. Zaraz wracam.

Kiedy go nie było, zaczęła się przyzwyczajać do myśli, że została jego dziewczyną. Dawno temu uważała się za pociągającą kobietę. W końcu spodobała się Cruzowi Taborowi, perkusie z In Tight, jednemu z najatrakcyjniejszych mężczyzn w kraju, jeśli wierzyć prasie brukowej. Kiedy rozpoczynała pracę dla zespołu, obiecała sobie, że nie będzie się zachowywać jak fanka, ponieważ samo przebywanie z muzykami będzie wystarczająco ekscytujące.

Wkrótce Cruz zaczął z nią flirtować i zupełnie straciła głowę. Wierzyła w każde kłamstwo, które drań jej opowiadał: że jest niezwykła, ładna, seksowna. Zabierał ją na tournees i kupował drogie prezenty.

W końcu odkryła, że tak samo oszukiwał wszystkie kobiety, z którymi sypiał. A miał ich wiele. Lucy była na tyle naiwna, że uwierzyła, że jest jedyna, wyjątkowa.

Teraz to co innego. Miała świadomość, że nie jest atrakcyjną lalunią, i nie wmawiała sobie, że jest inaczej. Kto uwierzy, że zwróciła na siebie uwagę Bryana? On był bardzo atrakcyjny. Mógł mieć każdą kobietę, którą chciał.

Znał siostry Hilton. Jego restauracja przyciągała sławy. Ciekawe, czy sypiał z gwiazdami?

W szafce kuchennej znalazła zastawę i przygotowała na polerowanym granitowym barku dwa nakrycia. Upłynęło kilka minut i do jej nozdrzy dotarł cudowny zapach, za którym pojawił się Bryan, wychodząc z windy z dwiema białymi papierowymi torbami.

Skręciło ją z głodu.

- Co to?

- Krewetki, warzywa po chińsku i sos francuski. Niezbyt pikantne. Możesz odłożyć z potrawy wszystko, czego nie lubisz.

- Chińszczyzna i sos francuski?

- Właśnie. W „Une Nuit” zostały połączone kuchnie azjatycka i francuska.

Postawił torby na blacie i obrzucił Lucy szybkim spojrzeniem. Miała na sobie tylko górę od piżamy i nic pod spodem. Pomimo skąpego ubioru dolna część ciała była zasłonięta, gdyż bluza sięgała jej prawie do kolan. Była pełnią nowojorskiego lata, więc nie włożyła spodni od piżamy. Teraz tego pożałowała. Zawstydyła się, czując, jak delikatny wiaterek z klimatyzatora chłodzi jej intymne części ciała.

- Ładnie wyglądasz - zauważył, puszczając do niej oko. Następnie odwrócił się i zaczął rozpakowywać torby, wykładając jedzenie od razu na talerze. Nawet nie zauważył, że na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Lubisz wino?

- Nie... to znaczy tak - zawahała się. Zamierzała odpowiedzieć, że nie pije. Alkohol był jedną z rzeczy, które postanowiła rzucić, kiedy podjęła decyzję, że zmieni ży-

cie, dorośnie i zaczniesz postępować jak świadomy, dojrzały człowiek, a nie rozhukana, nieodpowiedzialna nastolatka.

Ale w końcu odrobina chardonnay nie zaszkodzi.

Bryan napełnił dwa kryształowe kieliszki, po czym podał jej jeden.

- Za twoje nowe życie jako Lyndsey Morgan - wzniosł toast.

- Za Lyndsey. - Stuknęli się kieliszkami. Lucy wypiała łyk orzeźwiającego, wytrawnego napoju. Usadowiła się na wysokim stołku przy barku i zabrała się za jedzenie, które było najwspanialszym posiłkiem, jaki kiedykolwiek jadła. Wszystko to było takie nierealne.

- Przepyszne. Nic dziwnego, że twoja restauracja odniosła taki sukces. Sam ją organizowałeś, czy wykupiłeś istniejący lokal?

- Kiedy ją kupowałem, było to średnio dochodowe francuskie bistro. Połączenie kuchni azjatyckiej i francuskiej początkowo miało być żartem. Po prostu pewnej nocy zbyt dużo wypiliśmy z menedżerem restauracji. Potem doszedłem do wniosku, że to nie jest zły pomysł. Rozpoczęliśmy eksperymenty w kuchni, stopniowo dodając do menu nowe potrawy, aż w końcu lokal zyskał ogromną popularność i renomę.

- Nie dziwię się. - Jej receptory smakowe przeżywały prawdziwą rozkosz. Sprawiało to subtelne połączenie egzotycznych przypraw i delikatnych konsystencji. Wspaniałe zestawienie kolorów, kształtów i aromatów pobudzało wszystkie zmysły. Lucy spałaszczyła wszystko, nie żałując sobie ani kęsa, nawet kiedy poczuła, że jest przejedzona.

Jeśli Bryan codziennie będzie ją tak karmił, przyda się sala gimnastyczna, która była ukryta przy jednej z sypialni.

Dzwonek oznajmił przybycie Scarlet. Bryan wyszedł ją powitać i pomóc wnieść rzeczy.

Lucy ogarnęła trema. Starła się uspokoić, tłumacząc sobie, że nic się nie stanie, jeśli Scarlet jej nie polubi. Sytuacja, w jakiej się znaleźli, była tymczasowa, a Bryan nie był jej prawdziwym partnerem. Kiedy schwytają przestępców, rozpocznie nowe życie z dala od tego miejsca i prawdopodobnie nigdy więcej nie ujrzy ani jego, ani jego kuzynki. Z drugiej strony gdzieś w głębi serca zależało jej na tej przyjaźni, a obawiała się, że nie zostanie zaakceptowana. Scarlet była asystentką redaktora naczelnej sekcji mody najpoczytniejszego w kraju czasopisma dla kobiet. Ubierała modelki i gwiazdy filmowe, a nie pozbawione gustu urzędniczki bankowe pożyczające męskie pidżamy.

Drzwi windy otworzyły się i Bryan wniósł do mieszkania naręczę ubrań. Za nim wkroczyła najpiękniejsza, najbardziej egzotyczna istota, jaką Lucy widziała. Wysoka i szczupła jak trzcina piękność o jasnokasztanowych bujnych włosach opadających falami na ramiona i plecy. Miała na sobie jasnozieloną, zwiewną, odślaniającą ramiona bluzeczkę i spodnie w podobnym odcieniu, który doskonale pasował do jej bladozielonych oczu, które uważnym spojrzeniem przeświectliły Lucy na wylot.

- Więc to ty jesteś moją ofiarą - zawołała wesoło. - Cześć, nazywam się Scarlet, a ty pewnie jesteś Lyndsey - powiedziała, wyciągając do niej dłoń.

Lucy wymamrotała niejasne słowa powitania, trzęsąc się w środku jak galareta. Co będzie, jeśli sobie nie poradzi? Bryan wyjaśnił jej, jak ważne jest utrzymanie tajemnicy przed rodziną.

- Wstań - poprosiła Scarlet. - Zobaczmy, co mamy do zrobienia.

Bryan usiadł przy barku i oparł się łokciem o blat, przybierając wyczekującą pozę. Policzki Lucy płonęły rumieńcem. Cała sytuacja była już i tak wystarczająco krępująca, żeby miał się jeszcze przyglądać, jak Scarlet wytyka jej wszystkie fizyczne niedoskonałości.

- Nie masz nic do roboty? - Skarciła go spojrzeniem kuzynka, najwidoczniej wyczuwając napięcie Lucy. - Może zajmiesz się restauracją? Stash narzekał ostatnio, że zrzucasz na niego zbyt dużo obowiązków, a sam się rozbijasz po całej Europie i Azji.

- Chcę popatrzeć.

- Mowy nie ma - odparła stanowczo. - Zmieniamy Lyndsey dla niej samej. Nie licz, że stworzymy ci perfekcyjną kobietę z twoich fantazji. Zostaw nas same i nie wracaj przed północą.

Bryan burknął coś pod nosem i skierował się do windy. Niespodziewanie jednak zawrócił, podszedł do Lucy, delikatnie pogłaskał dłońią jej policzek i pocałował w usta.

- Baw się dobrze. Niedługo się zobaczymy - powiedział.

Pocałunek trwał zaledwie ułamek sekundy, mimo tego zelektryzował ją, przesywając dreszczem od stóp do głów. Musiała przytrzymać się stołka, z którego właśnie zeszła, żeby nie upaść.

Znalazła się w poważnych tarapatach. Zdawała sobie sprawę, że Bryan grał. Pracował jako tajny agent od wielu lat i tego typu kamuflaże były dla niego naturalne jak oddech. Dla niej to wszystko było nowe.

Scarlet, najwyraźniej nieświadoma burzy uczuć targających Lucy, zaczęła badać kondycję jej włosów.

- Są piękne - pochwaliła. - Gęste i zdrowe. Można z nimi zrobić praktycznie wszystko. Sądzę, że będziesz chciała zachować dotychczasową długość, ale wycieniamy je...

- Wołałabym je maksymalnie skrócić i przefarbować na blond. Zależy mi, żeby zupełnie zmienić fryzurę.

- Co powiesz na pasemka?

- Nie, raczej zdecydowany blond.

Scarlet uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że tak do tego podchodzisz. Jeśli mi zaufasz... Pozwól mi zaszałoc. Jak skończę, będziesz gotowa do sesji zdjęciowej na okładkę „Charismy”.

- Wątpię. - Lucy zaśmiała się mimowolnie.

- Dlaczego? Masz ładne, regularne rysy. Trzeba się tylko pozbyć okularów.

- Chciałabym mieć szkła kontaktowe, zielone. Gorzej będzie z figurą. Tu już nie da się nic oszukać.

- Wiele naszych modelek ma znacznie mniejszy biust niż ty. Zdziwisz się, ile mogą zmienić dobrze dobrane stroje i materiały. Jesteś szczupła, więc wszystko powinno pasować. Pomóż mi to zabrać do sypialni na górę. Czas się zabrać do dzieła.

- Mieszkam na... - urwała, o mało się nie zdradzając w pierwszych pięciu minutach rozmowy. Skoro jest dziew-

czyną Bryana, oczywiście jest, że dzieli z nim sypialnię. - Będę tu mieszkać przez jakiś czas, a nie mam żadnych ubrań. Potrzebuję praktycznie wszystkiego - wybrnęła, gratulując sobie w duchu refleksu.

- A co się stało z twoimi rzeczami? - zdziwiła się Scarlet, z miejsca doszukując się pikantnej historyjki. - Nie martw się, trudno mnie zaszokować. Moja siostra bliźniaczka zamierza poślubić gwiazdę rocka.

- Naprawdę? Kogo? - Oby nie kogoś z In Tight, przstraszyła się w duchu.

- Zeke'a Woodlowa.

Lucy poczuła ulgę. Powoli zaczęła sobie wszystko układać w głowie. Ostatnio czytała w „The Buzz” o zaręczynach Zeke'a.

- Twoja siostra to Summer Elliott. Jesteście słynną rodziną Elliottów, która posiada koncern wydawniczy. - Jedną z najbogatszych na Wschodnim Wybrzeżu, dodała w myślach.

- Nie wiedziałaś? - **zdziwiła się.**

Lucy doszła do wniosku, że nie powinna się w ogóle odzywać.

- Nie domyśliłam się, że Bryan jest jednym z tych Elliotów. Spotykamy się od niedawna. Co do ubrań, spaliłam je. Chcę zacząć wszystko od początku.

- Jak to? Gdzie?

Poniewczasie Lucy przypomniała sobie, że w Nowym Jorku obowiązuje całkowity zakaz palenia ognisk.

- W domu, w którym mieszkałam - wybrnęła.

- Czyli?

- W Kansas, na farmie. - Przynajmniej w tym nie minęła się z prawdą. Urodziła się i wychowała w małym konserwatywnym miasteczku w Kansas. Jej rodzice nadal tam mieszkali.

- Co Bryan robił w Kansas? Sądziłam, że był w Europie.

- Poznaliśmy się w Paryżu.

- A potem wróciłaś do domu, spaliłaś wszystkie swoje ubrania i przyjechałaś tu nago?

- Właśnie tak. - Lucy zaśmiała się, jakby opowiedziana przez nią bezsensowna, niewiarygodna historyjka mogła być prawdziwa.

- Dziewczyno, podoba mi się twój styl.

Bryan, układając w głowie plan, szedł na dół do restauracji. Jeśli chce, żeby rodzina uwierzyła, że Lucy jest jego dziewczyną, będzie musiał dopilnować szczegółów. Ich zachowanie jako pary powinno być wiarygodne. Nigdy wcześniej nie był w poważnym związku. Raz nawet podjął próbę, szybko jednak się przekonał, że kobieta, z którą był, nie potrafiła się pogodzić z jego częstymi, niezapowiedzianymi wyjazdami. W końcu zdecydował, że dopóki pracuje w agencji, nie zwiąże się z nikim, bo nie byłoby to uczciwe.

Dlatego umawiał się tylko na jednorazowe randki. Od czasu do czasu sypiał z kobietami, jeśli były chętne i akceptowały jego reguły. Rzadko kiedy przyprowadzał je do swojego apartamentu, a żadna nigdy u niego nie mieszkała na stałe. Żeby rodzina kupiła bajeczkę o nagłym pojawieniu się Lyndsey w jego życiu, będzie musiał udawać, że

całkowicie stracił dla niej głowę. Oznaczało to konieczność publicznego okazywania czułości, rzucania pełnych pożądania spojrzeń...

Powinien był lepiej przygotować Lucy do roli, jaką będzie musiała odgrywać. Nie uzgodnili nawet wiarygodnej historii o tym, skąd pochodzi i jak się poznali.

Nie ma się co martwić, pomyślał. Jest na tyle inteligentna, że coś zaimprovizuje. Jeśli tylko dokładnie przekaże mu, o czym rozmawiały ze Scarlet, uda im się utrzymać zgodną wersję wydarzeń i wszystko będzie w porządku.

Przypomniał sobie, że kiedy cmoknął Lucy w usta, zrobiła wyjątkowo głupią minę. Choć tak naprawdę to chyba on był bardziej zaskoczony. Jej usta były miękkie i gorące. Emanowała z niej zmysłowość, a zarazem bezbronność i oddanie. Było to zaledwie niewinne muśnięcie warg, a jednak zniewalające. Nigdy wcześniej pocałunek tak na niego nie podziałał.

Odchodząc do restauracyjnej kuchni, całkowicie panował już nad emocjami mimo że słodkie wspomnienie nadal snuło się gdzieś w głębi jego umysłu.

- Monsieur Bryan! - powitał go jeden z kucharzy. - Florenckie sajgonki idą jak ciepłe bułeczki.

Szef kuchni, Kim Chin, rządzący swym królestwem jak obozem wojskowym, podniósł wzrok znad patelni i wymamrotał:

- Najwyższy czas.
- Gdzie jest Stash? - spytał Bryan.
- Czaruje klientów. Bezużyteczny żabojad - burknął Kim. Uwaga Chińczyka była zabawna, gdyż Stash prak-

tycznie mieszkał w restauracji, pilnując, żeby interes się kręcił. Płacił rachunki, rozliczał wypłaty i zajmował się dostawami, pilnując, aby „Une Nuit” miała zapewnione miejsce na topie.

- Bryan! Wróciłeś! - ucieszył się, obejmując go uczuciowo i cmokając w powietrzu w oba policzki. Stash Martin był energicznym Francuzem około trzydziestki. Uparty i pełen optymizmu, był doskonałym menedżerem zastępującym wiecznie nieobecnego właściciela lokalu. - Co cię tak długo zatrzymało? - spytał z silnym francuskim akcentem.

- Poznałem kogoś - skłamał Bryan niewinnie. Przecież i tak będzie musiał wytłumaczyć obecność Lucy.

Lucy nieśmiało zerknęła na swoje odbicie w lustrze i oniemiała. Scarlet nie pozwoliła jej przyglądać się kolejnym etapom przemiany, dlatego też to, co zobaczyła, sprawiło ją w kompletne osłupienie. Własna matka by jej nie poznała, o co w gruncie rzeczy właśnie chodziło.

Na podłodze wokół leżały długie brązowe kosmyki. Scarlet skróciła jej włosy na długość do brody, ufarbowała na jasny blond, wysuszyła i równo rozczesała, tworząc prostą, gładką fryzurkę, która sprężynowała przy każdym ruchu głowy. Uregulowała i wymodelowała brwi. Nakładając umiejętnie kosmetyki, wyrzeźbiła twarz: uwydatniła kości policzkowe i poprawiła kształt ust.

Następnie przysła kolej na ubranie. Po przerzuceniu sterty efektownych ciuchów Scarlet zdecydowała, że Lucy powinna wyglądać nowocześnie i atrakcyjnie, dlatego wy-

brała zestaw dzianinowych obcisłych bluzeczek w pastelowych odcieniach: zieleni, khaki, śliwki, oranżu i płowego złota. Teraz Lucy miała na sobie zielone biodrówki oraz krótką, przylegającą do ciała i podkreślającą figurę bluzeczkę na ramiączkach, a na niej zapinaną na suwak bluzkę z krótkim rękawem w jaśniejszym odcieniu zieleni. Do tego sandałki na koturnach i odważną biżuterię.

Najbardziej zadziwiający był jednak fakt, że między pierściami dziewczyny pojawił się wyraźny przedziałek. Scarlet wynalazła zmyślny biustonosz z wkładkami, który powiększył rozmiar biustu z A na C.

Lucy wkładała okulary i odsuwała się od lustra, żeby się sobie przyjrzeć z pewnej odległości, po czym zdejmowała je i podziwiała się z bliska. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Wyglądała jak dziewczyna Bryana Elliotta. Ktoś z Nowego Jorku. Dawniej, mieszkając tu, nigdy nie czuła się w pełni zadomowiona. Była zwykłą dziewczyną z Kansas.

- To niesamowite - powtórzyła po raz trzeci.

- Modelki, których zdjęcia podziwiasz w czasopismach, tak bardzo się od nas nie różnią. Dobry fryzjer, makijażysta, odpowiednie oświetlenie i utalentowany fotograf potrafią zrobić ze zwykłej dziewczyny prawdziwą piękność.

Lucy wydawała się przekonana. Nie miała tylko pewności, czy prawdziwa Lucy Miller pasowała do nowego zewnętrzznego wizerunku. Odmieniona, piękna, powinna być pewna siebie, a taka nie była, ani w sposobie bycia, ani w powiadania się.

- A jeśli nie dam rady? - spytała słabym głosem.

- Poradzisz sobie. Posłuchaj, Bryan mógł się związać tyl-

ko z naprawdę wyjątkową dziewczyną. Dostrzegł coś w tobie, w twoim wnętrzu. Pamiętaj o tym i będzie dobrze.

Jasne, pomyślała Lucy. Tyle tylko, że to nieprawda. W rzeczywistości spadła mu na głowę i musi się nią opiekować.

- Jesteście z Bryanem blisko? - spytała, starając się wykorzystać nadarzającą się okazję i dowiedzieć się czegoś więcej o swoim nowym chłopaku.

- Elliottowie są bardzo rodzinni. Stań na łóżku, skróć trochę te spodnie. Jesteś szczupła jak modelka, ale do idealnego wzrostu sporo ci brakuje.

- Wszyscy pracujecie w czasopismach?

- Z wyjątkiem Bryana. Tylko on wymknął się przeznaczaniu.

- Dlaczego? Jak myślisz?

- Od wczesnej młodości szukał czegoś innego. Sądzę, że problemy z sercem odcięły go trochę od reszty rodziny. Do operacji nie mógł z nami biegać ani normalnie się bawić. A byliśmy niezwykle aktywną i żywiołową paczką. Odwróć się.

Lucy wykonała posłusznie zwrot. W głowie wirowały jej myśli. Problemy z sercem u agenta?

- Jego zainteresowania kulinarne rozwinęły się jeszcze przed operacją. Potem zajął się poważnie sportem, jakby chciał prześcignąć brata i pozostałych kuzynów i nadrobić stracony czas. Wydawnictwo go chyba nie pociągało. Przez jakiś czas studiował finanse, snując niejasne plany przyszłej pracy w rodzinnym koncernie, szybko jednak zrezygnował. Chciał mieć coś własnego. Być może postąpił najrozsądniej z nas wszystkich.

- Czemu tak sądzisz? Praca w „Charismie” musi być jak sen!

-I taka była do czasu rozpoczęcia rywalizacji... Bryan pewnie nic ci nie mówił. Zresztą po co miałby mówić.

- Opowiedz mi - poprosiła zaintrygowana Lucy.

- Nasz dziadek postanowił przejść na emeryturę. Jego miejsce prezesa koncernu ma zająć jedno z jego dzieci, z których każde jest obecnie szefem jednego z czasopism: „Charisma”, „Puls”, „Snapa” i „The Buzz”. Który z magazynów do końca tego roku wykaże największy wzrost zysków, tego redaktor naczelny zostanie głową przedsiębiorstwa Elliottów. Nie muszę ci chyba tłumaczyć. Wszyscy skoczyli sobie do gardeł. Moja szefowa, ciotka Fin, praktycznie przeprowadziła się do biura. Obsesyjnie pragnie zwyciężyć. Wuj Michael, którego żona, ciotka Karen, przechodzi właśnie rekonwalescencję po operacji raka piersi, zamiast się nią zająć, martwi się głupim wyścigiem. Przepraszam. Bryan poćwiartowałby mnie jak kebaba, gdyby się dowiedział, że pierę rodzinne brudy przed jego nową dziewczyną.

- Nic mu nie powtórzę - zapewniła Lucy. Spojrzała na duży zegarek na bransoletce w miedzianym kolorze, ze zdziwieniem stwierdzając, że jest już po pierwszej w nocy. Bryan jeszcze nie wrócił do domu. Ciekawa była, co robił. Na pewno nie miał ochoty do niej wracać. Pozbycie się jej na jakiś czas musiało być dla niego dużą ulgą. - Bardzo nie chcę niszczyć twojej niezwyklej pracy, ale niestety będę musiała teraz zmyć ten wspaniały makijaż i położyć się spać. Mam za sobą długi dzień. Bardzo ci dziękuję. To

naprawdę miłe, że zdecydowałaś się spędzić ze mną cały dzisiejszy wieczór.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dobrze było na moment oderwać się od panującego w firmie napięcia.

Lucy pomogła Scarlet spakować wszystkie rzeczy i odprowadziła ją do windy.

- Zjechałabym z tobą na dół, żeby ci pomóc, ale nie mam pojęcia, jak wrócić na górę.

- Beznadziejna winda - przyznała Scarlet, przewracając oczyma. - Bryan ma kilka wartościowych dzieł sztuki, ale chyba trochę przesadził z zabezpieczeniami.

Lucy była odmiennego zdania. Powędrowała z powrotem na piętro do sypialni. Przed przyjściem Casanovy zamierzała przenieść do siebie wszystkie rzeczy. Pech chciał, że kiedy schodziła ze schodów z naręczem ubrań, usłyszała windę.

- Wróciłem! - zawołał, wchodząc do salonu, po czym zatrzymał się jak skamieniały w pół kroku, wpatrując się w nią, jakby zobaczył zjawę. - Coś ty zrobiła z włosami?

- Nie podobają ci się? - pisnęła.

- Wyglądasz tak... Podejź tu. Odłóż na moment te ubrania, chciałbym ci się przyjrzeć.

Zakłopotana zrobiła, o co poprosił. Obejrzał ją uważnie ze wszystkich stron, zachowując nieodgadniony wyraz twarzy. W końcu zbliżył się, zdjął jej okulary i zaczął się przyglądać rysom.

- Scarlet dała mi adres optyka, u którego jutro kupimy zielone szkła kontaktowe.

- Zgoda. - Nie oddał jej okularów, tylko schował je w przedniej kieszeni koszuli.

-I jak? - spytała zniecierpliwiona. - Może tak być? Nie wyglądam śmiesznie? Nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.

Twarz Bryana powoli zaczęła się rozjaśniać w uśmiechu, który wydał jej się trochę sztuczny.

- Wyglądasz jak gwiazda filmowa - oznajmił, posyłając jej spojrzenie, które rozgrzało ją od środka jak promienie letniego słońca. A może to ciepło pochodziło z jej wnętrza? Bez okularów widziała nieostro i namiętność, którą dostrzegła w jego oczach, była pewnie tylko wytworem jej wyobraźni.

- Nie uważasz, że powinieneś zacząć się do mnie zwracać „Lyndsey”, nawet w domu? - zwróciła mu uwagę uwodzicielskim tonem, który zdziwił ją samą. - Jeśli będziesz chciał mnie pocałować, tak jak zrobiłeś to wcześniej, uprzedź mnie.

- Mamy wyglądać na zakochanych, więc mogę cię całować w dowolnej chwili.

- No dobrze - bąknęła.

-Nie wyglądasz na przekonaną. - Położył dłonie na jej ramionach i zajął głęboko w oczy. - Poradzisz sobie z tym? Jeśli nie, będziemy musieli znaleźć inne rozwiązanie. Moja rodzina nie może nabrać żadnych podejrzeń. To byłoby bardzo niebezpieczne.

- Poradzę sobie - zapewniła. - Gdybyśmy mogli przećwiczyć... mam na myśli stworzyć wspólną historię, że bym wiedziała, jak się zachowywać i czego się spodziewać...

- przerwała, widząc, jak obserwuje jej usta. - Pobrudziłam się szminką?

- Nie, kotku, wyglądasz idealnie. Pomyślałem tylko, że nie możesz robić takiej zdziwionej miny za każdym razem, kiedy cię dotknę lub pocałuję. Masz rację, powinniśmy poćwiczyć - powiedział i złożył na jej ustach pocałunek.

scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Smakowała jak dzikie wiśnie. Może to była szminka, a może właśnie tak smakowała Lucy Miller. To, co miało być przyjacielskim całusem dla przełamania lodów i pozbycia się lęku, przerodziło się w nieoczekiwany wybuch zmysłów. Zanim zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję i oddała śmiały, gorący pocałunek. Jęknął, zatapiając palce w jej świeżo przyciętych włosach, które w dotyku przypominały jedwab. Nie przeszkadzało mu, że są krótkie. Przeciwnie, podobało mu się, kiedy ich końcówki łaskotały jego skórę. Z trudem powstrzymał się przed przyciągnięciem do siebie jej bioder, żeby poczuła, jak na niego działa. Pogłębił pocałunek, wdychając z rozkoszą podniecający zapach kosmetyków i nowych ubrań.

Nigdy nie przypuszczał, że ubrania mogą tak seksownie pachnieć.

Niespodziewanie Lucy odsunęła się i spojrzała na niego wielkimi, zdziwionymi oczyma.

- Co robisz?

Dobre pytanie.

- Sądziłem, że ćwiczymy. Oswajamy się ze sobą.
- Tak... rozumiem i wystarczy.
- Na pewno? - Uśmiechnął się mimowolnie.
- W zupełności.

Przeczesała nerwowo palcami włosy, mierzwiąc je. Od-
dychała ciężko, piersi podnosiły jej się i opadały tak dra-
matycznie, że przez moment obawiał się, czy nie pęknie na
niej obcisły top.

Skąd się wziął u Lucy ten wydatny biust? Wcześniej go
nie zauważył. Wątpliwe, żeby Scarlet wszczepiła jej siliko-
nowe implanty. Musiała mieć takie piersi od początku. Po
prostu nie zauważył ich wcześniej pod workowatymi ubra-
niami.

- Muszę iść spać - mruknęła, odwracając się. - Rano
jakoś sobie to wszystko poukładamy. Przypomnij mi, że-
bym ci zrelacjonowała, co powiedziałam Scarlet. Była bar-
dzo ciekawa, skąd się wzięłam, i naplotłam jej trochę non-
sensów.

-Jakich?

- Że poznaliśmy się w Paryżu, a potem wróciłam do do-
mu, do Kansas, spaliłam wszystkie ubrania i przyjechałam
do Nowego Jorku nago.

- Co?

- Wrócimy do tego jutro, dobrze? Naprawdę muszę się
położyć. Dobranoc. Dzięki za wszystko. - Zabrała z krzesła
stertę ubrań i uciekła do pokoju gościnnego, stukając obca-
sami sandałów o drewnianą podłogę.

Nago do Nowego Jorku? Co ją opętało, żeby opowiadać
takie rzeczy? Wizja nagiej Lucy wsiadającej do samolotu

pobudziła jego wyobraźnię. Po tym co usłyszał, nie mógł przestać fantazjować na *jej* temat. Goła Lucy idąca przez halę przylotów, wsiadająca do taksówki...

Wystarczy. Był już dość podniecony. Ta kobieta była syrena, czarownicą. Pragnął jej szaleńczo, płonął. Nie będzie musiał udawać, że dziewczyna go pociąga, gdyż rzeczywistość stawała się jego obsesją. Problemem będzie to, jak się zachowywać, kiedy są sami.

Powinien nad sobą zapanować. Lucy była świadkiem koronnym w sprawie mogącej dotyczyć międzynarodowego terroryzmu. Nie wolno mu myśleć o niej w kategoriach erotycznych.

Nie może wykorzystywać kobiety, której życie przewróciło się do góry nogami. Zrobiła dla kraju to, co nakazuje obowiązek, a on jest dla niej jedyną kotwicą podczas sztormu, łatwo więc mogą się w niej rozwinąć niekontrolowane, przesadzone uczucia.

Obserwował już kilkakrotnie podobne przypadki. Nie miał prawa wykorzystywać jej naiwności. Nie była typem kobiety na krótką przygodę, a tylko to mógłby jej zaferować.

Pomimo wielkiego zmęczenia Lucy nie mogła zasnąć. W głowie kłębiły jej się setki myśli. W wyobraźni przeżywała wciąż od nowa pocałunek Bryana. Dotyk jego warg, odurzające gorąco, zaborczość, pieszczoty jego dłoni w jej włosach.

Coś się w niej przebudziło. Nie tylko ciało i hormony. Odrodziła się do życia. Pocałunek okazał się doznaniem

transcendentalnym. Nie potrafiła znaleźć innego określenia na opisanie go.

Dla niego był to tylko jeden z wielu pocałunków. Ćwiczenie. Jego praca. Zapewnić bezpieczeństwo świadkowi, upewnić się, że zna swoją rolę, utrzymać rodzinę w niewiedzy.

Nie mogła go winić za to, że ten zwykły pocałunek tak mocno na nią podziałał.

Jej ciało nadal płonęło, co potwierdzało tylko przykry fakt, że przez ostatnie dwa lata była martwa. Przytępiony umysł w martwej skorupie. Stwarzała pozory, że żyje, wykonywała pracę, trzymała się z dala od kłopotów.

Aż problemy odnalazły ją.

Być może byłoby lepiej, gdyby to wszystko się nie wydarzyło.

W końcu udało jej się zasnąć. Kiedy się przebudziła, przez okna sypialni wpadało jasne przedpołudniowe światło, a z dołu dochodził wspaniały zapach. Cokolwiek to było, przyciągało ją jak czarne dziury antimaterię. Pobiegnęła pod prysznic. Chwilę później, czysta i pachnąca, włożyła białe jedwabne majteczki oraz magiczny biustonosz z podszeczkami.

Resztę stroju wybrała losowo: krótką płową spódnicę i przylegającą do ciała bluzkę bez rękawków w subtelne złote paseczki! Makijażem i biżuterią postanowiła nie zawracać sobie głowy. Będzie ich używać tylko na wyjścia. Nie chciała, żeby Bryan odniósł wrażenie, że się dla niego stroi.

Kiedy weszła do kuchni, wydało się, co tak pięknie pach-

nie. Jej opiekun piekł gofry, do których przygotował świeże truskawki i bitą śmietaną.

- Będę jak wieloryb, jeśli będziesz mnie tak karmił.

- Dzień dobry - powitał ją, nie odrywając wzroku od opiekacza. - Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję - skłamała, nie patrząc na niego, gdyż obawiała się, że go pocałuje. Nie potrafiła mu się oprzeć. Z potarganymi włosami i nieogoloną twarzą wyglądał absolutnie zniewalająco. Miał na sobie sportowe szorty i znoszony podkoszulek.

Bryan napełnił kubki kawą z ekspresu, który wyglądał jak pojazd kosmiczny. Jej aromat wymieszał się z zapachem gofrów i truskawek, wywołując u Lucy burczenie w żołądku.

- Rano poszedłem biegać. Robię to codziennie. Możesz mi towarzyszyć. Mam też salę gimnastyczną.

- Zastanowię się - odparła, nigdy bowiem nie była zapaloną sportowcem.

- Jeśli lubisz jeść, gimnastyka to konieczność.

Nigdy wcześniej nie była łakomczuchem, pewnie dlatego, że zawsze miała jedzenia pod dostatkiem. Dorastała na farmie, gdzie na obiad podawano półmiski pełne mięsa, ziemniaków i świeżych warzyw. Matka ciągle namawiała ją do jedzenia, twierdząc, że Lucy jest chuda jak patyk.

Teraz była głodna jak wilk. Rzuciła się na ciepłe gofry, lekko chrupiące na zewnątrz i miękkie w środku, rozkoszując się ich smakiem i aromatem syropu klonowego.

- Chyba jednak będę musiała zacząć ćwiczyć, bo w przeciwnym razie nie wcisnę się w te wszystkie piękne ubrania, które dostałam od Scarlet.

- Jutro rano pójdziesz ze mną pobiegać.
- Nie mam odpowiedniego obuwia ani stroju.
- Kupimy po wizycie u optyka.

Wykładając ostatniego gofra na talerz, w końcu zaszczyił ją spojrzeniem. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Nie możesz oczekiwać, że będę wyglądała jak gwiazda filmowa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - burknęła. - Nadal jestem Lucy Miller.
- Czy ja coś powiedziałem?
- Nie, ale patrzyłeś na mnie.
- Przyglądałem ci się, ponieważ zmieniłaś kolor włosów i styl ubierania. Muszę się do tego przyzwyczaić.
- Ja również.

Cztery godziny później, w sklepie Victoria Secrets, czuła się trochę jak Julia Roberts w filmie *Pretty Woman*. Bryan zabrał ją najpierw do optyka po szkła kontaktowe. Na miejscu dopasowano jej jasnozielone soczewki. Wychoząc z gabinetu bez dużych ciężkich okularów, poczuła ogromną ulgę. I lepiej widziała.

Następnie udali się do centrum handlowego po wszystkie brakujące rzeczy. W pierwszej kolejności nabyli sportowe buty do biegania firmy Nike i kilka kompletów dopasowanych kolorystycznie zestawów designerskich strojów sportowych. Kiedy wspomniała, że nie ma w czym spać, Bryan zawiózł ją do eleganckiego sklepu z drogą bielizną.

- Nie musimy kupować w takim miejscu - zaprotestowała. - Już i tak wydałeś na mnie dużo pieniędzy...

- Stać mnie na to. Chcę, żeby ci było wygodnie, a na pewno nie będzie ci się dobrze spało w taniej poliestrowej pidżamie.

- Sądziś, że będę się czuła bardziej komfortowo w kusej przezroczystej koszulce? - odparowała. Rozejrzała się po sklepie i doszła do wniosku, że sprzedawane tu stroje do spania są jednak wspaniałe, wcale nie nazbyt fantazyjne czy zmysłowe. Spodobała jej się przepiękna jedwabna koszula nocna w pastelowych odcieniach. Zdecydowała się jednak na proste bawełniane koszulki. Na pewno będą wygodne.

- Och... - jęknął niespodziewanie Bryan.

- Co? - przeraziła się Lucy, dostając gęziej skórki. Czyżby ich odnaleźli? Rozejrzała się niespokojnie dookoła, zastanawiając się, czy jest tu jakieś miejsce, w którym mogła by się schronić, gdyby nagle rozpoczęła się strzelanina.

- Moja macocha. Dlaczego musieliśmy spotkać akurat ją? - rzucił z niechęcią. - Odłóż to. Nie kupiłbym swojej dziewczynie czegoś takiego. - Sięgnął po wieszaki z trzema skąpymi peniuarami i podał jej. - Idź, przymierz. Może nas nie zauważyła. O, nie. Za późno.

Kobieta, o której mówił, była niewysoka i bardzo szczupła. Platynowe blond włosy miała modnie uczesane u drogiego fryzjera; Ubrana była w obcisłe dżinsy biodrówki i dopasowaną koszulę. Stroje doskonale leżały na jej chirurgicznie skorygowanej figurze. Gdyby nie szyderczy uśmiech przyklejony do jej ust, można by uznać, że jest ładna.

- Bryan! Co robisz w sklepie z bielizną? - wykrzyknęła.

- Cześć, Sharon - przywitał się bez entuzjazmu. Wymie-nili grzeczności bez żadnego uścisku. - Kupuję prezent. To jest Lyndsey Morgan. Moja macocha, Sharon Elliott.

Kobieta skinęła głową, lustrując Lucy uważnym spoj-rzeniem.

- Już niedługo znów Sharon Stiles, na szczęście.

- Miło mi panią poznać - odpowiedziała uprzejmie Lu-cy. - Zostawię was na moment, żebyście mogli porozma-wiać, i pójdę przymierzyć rzeczy - poinformowała, od-dalając się w kierunku przymierzalni. Wyczuła napięcie między tą dwójką i pragnęła jak najszybciej uciec. Jedno-cześnie doszła do wniosku, że Bryan sam lepiej wytłuma-czy jej obecność. Nie chciała popełnić kolejnej gafy.

Szybko się rozebrała i wsunęła pierwszą koszulkę, która idealnie na nią pasowała i okazała się absolutnie cudowna. Mimowolnie wyobraziła sobie, że jest w apartamencie Bry-ana, a on z aprobatą jej się przygląda.

Choć nie było nikogo, kto znałby jej myśli, zaczerwieni-ła się na twarzy. W tym momencie podjęła decyzję, że ku-pi właśnie tę koszulkę i jeszcze kilka równie seksownych. Nie będzie więcej szarą myszą, nawet jeśli Bryan nie zwróci uwagi na jej zmysłowy nocny stój.

- Kto to jest? - spytała Sharon, gdy tylko zostali sami.

- Poznałem ją w Paryżu. Pochodzi z Kansas - odpo-wiedział. Od rozpoczęcia sprawy rozwodowej macocha praktycznie nie utrzymywała kontaktów z rodziną Elliot-tów. Od czasu do czasu spotykała się tylko z mężem w celu ustalenia warunków rozstania.

- Kupujesz jej bieliznę?
- Widzisz w tym coś złego? - Wzruszył ramionami.
- To twoja dziewczyna? - Sharon zmarszczyła brwi. -

Nie pamiętam, żebyś w przeciągu ostatnich kilku lat z kimś był - mruknęła podejrzliwie.

- Lyndsey jest niezwykła - odparł, puszczając wcześniejszą uwagę macochy mimo uszu.

- Wygląda na słodką. Muszę uciekać. Zostałam zaproszona na wieczór panieński. Nie cierpię takich uroczystości, ale ta ma się odbyć w Carlyle. Podobno będzie wiele znanych osób.

Sharon zawsze dążyła do awansu społecznego. Pochodziła z bogatej rodziny. Patrick wybrał ją dla swojego syna Daniela. Jej rodzice, choć zamożni, nie byli znani i nie należeli do elity jak Elliottowie, dlatego Sharon od razu przyłączyła się do grona udzielających się w towarzystwie żon, porzucając starych przyjaciół, znajdując nowych, jeszcze bogatszych, i stale wspinając się coraz wyżej.

Bryan w pewnym sensie nawet lubił Sharon, ponieważ zawsze była wyrozumiała dla niego i jego brata Cullena, dwóch niesfornych pasierbów. Z drugiej strony nigdy nie okazywała im czułości.

Macocha bez słowa odpłynęła pomiędzy półki sklepowe. Bryan został sam wśród seksownej damskiej bielizny. Staniczki, majteczki, koszulki - oglądając je wszystkie, wyobrażał sobie, jak leżałyby na Lucy.

- Poszła już? - spytała Lucy, pojawiając się kilka minut później.

- Odwieszę je za ciebie - zaproponował, wskazując na

trzymane przez Lucy w ręku koszulki - a ty wróć po coś bawełnianego.

- Nie. Chcę te.

Spojrzał na seksowną nocną bieliznę i ogarnęła go fala pożądania. W żadnym wypadku nie wolno mu wyobrażać sobie jej na Lucy.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tej nocy Lucy włożyła do spania nową niebieską koszulkę. Poczowała się w niej zmysłowo, co przywołało niedozwolone myśli i fantazje. Nie potrafiła i nie chciała wyrzucić ich z umysłu. Przez ostatnie dwa lata żyła jak zakonnica i nie zamierzała do tego wracać. Cudownie było znów coś czuć, nawet jeśli trochę bolało.

Rano włożyła różowe spodenki gimnastyczne, sportowy stanik, różową koszulkę z napisem „Diwa” oraz nowe adidas. Włosy związała w koński ogon, żeby nie opadały jej na twarz.

Gdy weszła do kuchni, Bryan już na nią czekał, mieląc ziarna kawy w swoim futurystycznym ekspresie.

- Gotowa? - spytał, spoglądając znacząco na jej gołe nogi. Przynajmniej nie zwrócił uwagi na biust, lub raczej jego brak, pomyślała. Przyzwyczaiała się już do zmysłowego rowka między piersiami, który się tworzył, kiedy wkładała biustonosz z wkładkami. Niestety nie był on praktyczny do biegania.

- Tak, ale ostrzegam, że nie mam kondycji.

- Zaczniemy łagodnie.

Pięć minut później Lucy doszła do wniosku, że jeśli to

było łagodnie, to nie chce wiedzieć, jak będzie wyglądał forsowny bieg. Sapała i dyszała jak lokomotywa, bolał ją każdy miesiąc. Nie zdawała sobie sprawy, że jest w tak złej formie fizycznej.

Bryan się nie odzywał, co dobrze o nim świadczyło. Biegł tylko przy niej, równo oddychając.

Po chwili Lucy wpadła w rytm i poczuła się nieco lepiej. Zaczęła zwracać uwagę na otoczenie, spieszących się przechodniów, starających się zdążyć na autobus lub złapać taksówkę, sprzedawców bajgli, ryczące klaksony i stada gołębi.

Uwielbiała to miasto. Nigdy wcześniej nie miała okazji podziwiać go o tak wczesnej porze. Ekipa In Tight zwykle rozpoczynała dzień około południa. Lucy odkryła, że poranki w Nowym Jorku też są niespokojne i ekscytujące, poza tym budzą napięcie oczekiwania i zawierają w sobie obietnicę nowego.

- Jak ci idzie? - spytał Bryan.

Skinęła tylko głową.

Wbiegli do Central Parku, dołączając do licznej grupy porannych biegaczy. Lucy zwolniła, pozostając lekko w tyle, dzięki czemu mogła podziwiać widoki. Bryan miał wspaniałe, opalone, umięśnione nogi i jędrną, zgrabną pupę, którą miała ochotę poklepać. Zachichotała, przez co o mało się nie udusiła, gdyż z powodu zadyszki zabrakło jej powietrza.

Zatrzymała się i zaczęła kasłać. Bryan, zaniepokojony, poklepał ją po plecach, aż unormowała oddech.

- Może powinniśmy już wracać - zasugerował.

Pokiwała głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

-Jak na pierwszy raz było i tak całkiem niezłe.

Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział jej tym samym. Serce radośnie podskoczyło jej w piersi. Wolałaby, żeby nie był taki miły. Nie chciała być dla niego obowiązkiem służbowym, kimś, kim musiał się opiekować. Żałowała, że nie spotkali się w innych okolicznościach. Może mogliby wtedy pójść na randkę jak zwykli ludzie.

Jej życie było na to zbyt skomplikowane.

Gdy dotarli do mieszkania Bryana, była spocona jak mysz. Zamiast iść prosto na górę, wstąpili do restauracji, gdzie została przedstawiona menedżerowi lokalu.

- To ta jedyna, co?

- Tak - potwierdził Bryan, uśmiechając się lekko zmieszany.

Lucy rozejrzała się po ogromnej, błyszczącej czystością przemysłowej kuchni. Czwórka kucharzy, w tym jedna kobieta, wszyscy w białych czapkach, krzatali się energicznie wśród stalowych sprzętów, przygotowując popołudniowe i wieczorne menu. Wszyscy śmiali się i żartowali, pracując w miłej, przyjacielskiej atmosferze.

Miło tu, pomyślała. Nie tak jak w Alliance Trust, gdzie nikt się nie uśmiechał ani nie mówił głośniej niż szeptem, a jedynymi zapachami była woń wykładziny i pieniędzy. Istne mauzoleum.

- Chcesz obejrzeć całą restaurację? - spytał Bryan, dostrzegając jej zainteresowanie.

- Chętnie.

Poprowadził ją przez szerokie, dwuskrzydłowe, wahałkowe drzwi do głównej sali, zapalając po drodze kolej-

ne lampy. Wnętrze uwodziło swoim wystrojem. Subtelne czerwone światło padało na miedziane blaty stolików otoczonych wyściełanymi czarnym zamszem kanapami i fotelami. Stoliki i boksy ukryte były za różnymi ściankami i Lucy pomyślała, że przychodzące tu gwiazdy mogą się cieszyć intymnością.

Podłoga wykonana była z czarno-czerwonawych, prawdopodobnie marmurowych płyt. W różnych miejscach na ścianach wisiały nowoczesne lampy z kutego żelaza, każda inna, stanowiąca swoiste dzieło sztuki.

- Piękne wnętrze. Sam je projektowałeś?

- Nie mogę przypisać sobie tej zasługi. Wynająłem firmę, tę samą, która robiła aranżację mojego mieszkania.

- Niezwykłe. Możemy tu czasami przychodzić? - Na samą myśl o intymnej kolacji z Bryanem zakręciło jej się w głowie. Znajdując się w miejscu publicznym, musieliby się zachowywać jak zakochani, co przyszłoby jej z wielką łatwością.

- Wpadaj tu, kiedy zechcesz. Stash się tobą zaopiekuje.

Nie to chciała usłyszeć. Pragnęła, żeby to Bryan się nią zajmował. Podzieliliby się porcją naleśników nadziewanym warzywami po chińsku lub innym egzotycznym farszem i karmiliby się wzajemnie pałeczkami.

Tymczasem przeszli do części barowej, w której znajdowały się mniejsze, surowe w stylu stoliki i krzesła dla oczekujących na miejsce w restauracji lub dla gości, którzy wstąpili tylko na drinka.

- Na dole jest sala na prywatne przyjęcia i imprezy. Chcesz zobaczyć?

- Następnym razem - odparła, spoglądając na zegarek.
- Mam dziś przed sobą dużo pracy.

Następne kilka godzin spędziła zamknięta w osobistym gabinecie Bryana znajdującym się nad jego pokojami. Tamtego wieczoru, kiedy przyjechała Scarlet, drzwi do biura były zamknięte. Lucy sprawdziła z czystej ciekawości. Dziś Bryan wpuścił ją, włączył komputer i został z pracą. Miała do przeanalizowania nie tylko dane z przenośnego dysku, który zabrała, uciekając, lecz również informacje, które dostarczała Bryanowi przez ostatnie tygodnie. Przelewy wyglądały jak typowe transakcje. Zarządzający funduszami inwestycyjnymi stale kupowali i sprzedawali udziały oraz ubezpieczenia. Tylko porównując przeprowadzone transakcje z wystawianymi weksłami, można by wpaść na trop sprzedaży fałszywych udziałów.

Lucy przez trzy godziny przeglądała prywatne maile. Czuła się okropnie, naruszając prywatność dawnych współpracowników, ale Bryan wytłumaczył jej, że to konieczne. Malwersant nie działał sam. Prawdopodobnie nie był na tyle nierozsądny, żeby zostawić w poczcie ślady, istniała jednak mała szansa, którą należało wykorzystać.

Usłyszała na schodach kroki i zakreśliło jej się w głowie. Nie mogła się doczekać, kiedy znów go zobaczy. Zaczynała się niestety przywiązywać do swojego superszpiega. Mogło to doprowadzić jedynie do bólu i rozczarowania.

Co miała robić? Nakazać emocjom, żeby były grzeczne, kiedy w jej ciele szalały hormony?

Bryan wszedł do gabinetu. Na widok jego ponurej miny, uśmiech znikł z twarzy Lucy.

- Złe wiadomości?

- Zaginął jeden z agentów z mojego zespołu.

- To okropne!

- Nie daje znaku od trzech dni.

- Jak sądzisz, co się stało? Skąd się ostatnio kontaktował?

- Z Francji. Wpadł na ślad fałszywej organizacji charytatywnej, na której konto były przelewane wyprowadzane z banku fundusze. Szukał potwierdzeń przelewów elektronicznych, które odpowiadałyby sumom skradzionym z Alliance. Albo go zdemaskowano, albo to on jest zdrajcą, choć trudno mi w to uwierzyć. Pracowałem z Paralizatorem i bez wahania powierzyłbym mu swoje życie.

- Paralizator?

- Wszyscy mamy pseudonimy. - Zmrużył oczy. - Nie znamy swoich prawdziwych nazwisk. Nawet mój przełożony nie wie, kim jestem.

- Jak nazywają się pozostali agenci?

- W mojej jednostce pracują: Paralizator, Tarantula, Orchidea i Syberia - nasz szef.

- Możesz mi mówić takie rzeczy?

- Stale zmieniamy pseudonimy. - Uśmiechnął się przelotnie. - Wcześniej byłem Scyzorykiem, Kanciarzem i Skoczkiem.

- Skoczkiem?

- Ponieważ jestem szybki. - Wzruszył ramionami. - To nie był mój pomysł. Znalazłaś coś? - spytał, siadając ciężko w skórzanym fotelu biurowym.

- Nie uwierzysz. John Pelton, nasz doradca kredytowy, ściągał filmy porno. Same sprośności. Nigdy bym nie zgadła. Cassie Hall i Peter Glass mają romans. Oboje są w związkach. Czuję się jak zboczeniec, czytając ich maile.

- A coś związanego ze sprawą?

- Sprawdzałam, kto był zalogowany, gdy dokonywano nielegalnych transakcji. Powoli to idzie, ale sądzę, że drogą eliminacji dojdę do sprawcy.

- Jacyś główni podejrzani?

- Na razie udało mi się wykluczyć pewne osoby, ale nadal pozostaje setka kandydatów. Większość osób zalogowana jest przez cały dzień pracy. Tak czy inaczej zawsze to jakiś początek.

- Doskonale, pracuj dalej. W lodówce są zimne resztki i owoce, jeśli jesteś głodna.

Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi druga. Była tak zajęta analizą danych, że nie zauważyła, jak szybko minął czas.

- Obawiam się, że mam więcej złych wieści - poinformowałam grobowym tonem.

- Co się stało?

- Moi dziadkowie. Wydają kolację w domu na Long Island. Galowe przedstawienie. Musimy się pojawić.

- Och... - Zapewne świat się dowiedział, że Bryan ma nową dziewczynę i rodzina chce przeprowadzić kontrolę.

- Od pewnego czasu wszyscy krewni skaczą sobie do gardeł, więc spotkanie będzie burzliwe. Dzięki temu nie skupią na tobie całej uwagi, choć oczywiście otrzymasz swój przydział zainteresowania. Jesteś przygotowana?

- Jasne. Chyba że ktoś mnie zapyta, jak się dostałam z Kansas do Nowego Jorku nago.

Bryan czekał podenerwowany w salonie, kiedy Lucy szykowała się na kolację w rezydencji The Tides, domu, w którym spędził większość dzieciństwa.

Dziadkowie byli nieco pretensjonalni. Uwielbiali rządzić, mieć nad ludźmi kontrolę. Świetnym tego przykładem było rzucone przez dziadka wyzwanie. Zależało mu, żeby pokonywali przeszkody, nauczyli się walczyć.

Z drugiej strony był dobrym człowiekiem. Pragnął dla najbliższych tego, co uważał za najlepsze.

Bryan nie zawiódł się. Lucy włożyła obcisłą sukienkę bez pleców w stonowanym, podpalanym odcieniu oranżu, sięgającą prawie do kolan i zakończoną zalotną falbanką. Materiał podkreślał wszystkie wspaniałe krągłości jej ciała. Na nagie ramiona narzuciła jedwabny szal z frędzelkami w odcieniach przechodzących od bladobrzoskwiniowego do ciemnopomarańczowego. Długą zgrabną szyję zdobił śmiały srebrny naszyjnik, którego koniec zapadał się w kuszającym zagłębieniu pomiędzy piersiami.

- Czy to nie nazbyt śmiała kreacja? - spytała. - Nie chciałabym, żeby twoja rodzina uznała mnie za kobietę frywolną. Z drugiej strony, skoro zamieszkałam z tobą po kilku tygodniach znajomości, muszę taka być.

- Wyglądasz wspaniale. - Miał ochotę jej dotknąć, rozwiązać sukienkę i ściągnąć z niej aż do talii, a potem całować błyszczące usta i pieścić sterczące piersi...

- Bryan?

- Słucham?
- Nie powinniśmy już wychodzić? Wolałabym się nie spóźnić.
- Tak, chodźmy. - Podał jej usłużnie ramię, a ona oparła się o nie, uśmiechając się niepewnie. - Wyglądasz jak bogini - dodał.
- Nie przesadzaj.
- Naprawdę. To nie tylko markowe ubrania i modna fryzura. Od momentu zmiany stylu stałaś się inna.
- To Lyndsey - zażartowała, choć komplement sprawił jej ogromną przyjemność.

Jadąc na Long Island, Lucy starała się zapamiętać historię ich poznania. Spotkali się w paryskiej kawiarence, gdzie Bryan wymieniał przepisy kulinarne z szefem kuchni. Przyjechała tam z zamiarem napisania powieści, ale odkryła, że nie potrafi pisać, i teraz próbuje się odnaleźć. Niedawno odziedziczyła trochę pieniędzy, więc nie musi się spieszyć z szukaniem pracy.

Wymyślili imiona dla jej rodziców i nazwę maleńkiego miasteczka w Kansas, z którego pochodziła.

- Możesz powiedzieć, że wcześniej pracowałaś w banku, tylko nie podawaj, że w Waszyngtonie.
- A wykształcenie? Skończyłam finanse.
- Niech wiedzą, ale utrzymuj, że studiowałaś... na uniwersytecie Loyoli. Nikt z mojej rodziny nigdy nie był w okolicach Chicago.
- Postaram się odwrócić ich uwagę i skierować rozmowę na twój temat. Przy Scarlet zadziałało.

- Naprawdę? Ciekawe, co ci o mnie opowiedziała?
Lucy zrobiła niewinną minę.
- Podobno kiedy byłeś dzieckiem, lubiłeś wyrywać muchom skrzydełka i podpalać wszystko, co ci wpadło w ręce.
- Co? - Wyraz jego twarzy był przepyszny.
- Żartowałam - zaśmiała się. - Jako jedyny z całej rodziny nie chciałeś pracować w wydawnictwie. Dlaczego?
- Początkowo miałem taki zamiar. Rząd zwerbował mnie, zanim zrobiłem dyplom. Nie mogłem wtedy powiedzieć rodzinie, że zamierzam zostać agentem. Wpadliby w szal. Dlatego kupiłem restaurację.
- Skąd taki wybór?
- Jeszcze w liceum poznałem Stasha. To było jego marzenie, a ja lubiłem dobre jedzenie. Kupiłem więc kawiarnię i zatrudniłem go do prowadzenia. Nie spodziewałem się, że spodoba mi się prowadzenie restauracji.
- Opowiedz mi więcej o rodzinie. Kto dziś będzie na kolacji?
- Pojawi się większość członków klanu. Kiedy dziadek zaprasza, przybywają wszyscy, jeśli nie zeznają właśnie przed Sądem Najwyższym lub nie są na wakacjach w Sri Lance. Choć w obecnej, tak napiętej sytuacji nie mam pewności.
- A twoi rodzice?
- Mama na pewno nie. Nie postawi więcej nogi w domu byłych teściów. Ojciec raczej tak.
- Twoi rodzice są w złych stosunkach? - Lucy zrobiło się przykro na myśl, że Bryan i jego brat dorastali w domu,

w którym rodzice się kłócili. Scarlet wysnęło się, że się rozwiedli, kiedy miał dwanaście lat.

- Teraz są w zgodzie. Mama nie znosi Patricka.

- Dziadka?

Pokiwał głową.

- Nie rozmawiała z nim od wielu lat. Z całej rodziny kontaktuje się wyłącznie z ciotką Karen.

- Dlaczego się rozstali?

- Nigdy mi nie mówiła. - Wzruszył ramionami. - Sądzę, że obwinia dziadka o rozwód. Jak wspominałem, jest bardzo władczy i kiedy byłem... Na pewno nie masz ochoty tego wszystkiego słuchać.

- Wprost przeciwnie, chyba że nie chcesz mi o tym opowiadać.

- No więc kiedy byłem dzieckiem - ciągnął - miałem poważną operację. Ubezpieczalnia nie chciała pokryć jej kosztów, gdyż uznano ją za eksperymentalną. Dziadek za nią zapłacił i zawsze będę mu za to wdzięczny, ponieważ ocaliła mi życie. Niestety uznał, że moi rodzice mają u niego dług, który wykorzystywał jako pretekst, żeby nimi kierować. Ostatecznie to przesądziło o rozwodzie.

Twarz Bryana pociemniała. Lucy wyciągnęła dłoń i położyła mu na ramieniu.

- W żadnym wypadku nie możesz się obwiniać. Byłeś dzieckiem, a choroby się nie wybiera.

- Wiem, ale fakt pozostaje faktem. Gdybym był zdrowy, nasze życie ułożyłoby się inaczej.

- A ty nie wyrobiłbyś sobie tak doskonałej kondycji fizycznej, nie przyjęliby cię do CIA, nie dostałbyś mojej

sprawy, a ten kto mnie śledził, dawno by mnie zabił. Gdybanie nie ma sensu.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Lucy Miller. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się, po czym wziął ją za rękę, ścisnął mocno i przytrzymał.

- Lyndsey Morgan - poprawiła, czując, jak od jego dłoni rozchodzi się ciepło i dociera aż do serca. Tak cudownie było go czuć.

Dom Elliottów znajdował się w Hamptons. Bo gdzieżby indziej? Lucy była kilkakrotnie w tej okolicy, więc sądziła, że wie, czego mniej więcej może się spodziewać, jednak na widok posiadłości Elliottów, zwanej The Tides, oniemiała. Rezydencja z przełomu wieków stała na szczycie opadającego stromo w morze klifu. Aby się do niej dostać, Bryan skręcił w prywatną drogę, mijając bramę z portiernią, przez którą przepuścił ich ochroniarz.

- Strzeżone osiedle. Jak miło.

- Tylko jeden dom.

- Chcesz powiedzieć, że portier pilnuje tylko jednej posesji?

- Tak.

Lucy wydawało się, że zetknęła się już wcześniej z bogactwem i przepychem, ale teraz powoli zaczynała się obawiać, że nie jest przygotowana na to, co może zobaczyć. Z okna jaguara podziwiała zadbane, wypielegnowane tereny należące do posiadłości. Jak sprostać oczekiwaniom takiej rodziny i sytuacji, w jakiej się znalazła? Drogie ciuszki i modna fryzura nie zmieniają faktu, że jest dziewczyną z małej farmy w Kansas.

Z bliska dom był jeszcze bardziej imponujący. Minęli ostatni zakręt i wjechali na owalny podjazd. Oczom Lucy ukazała się zapierająca dech w piersiach ogromna rezydencja z rudawego piaskowca o wielodzielnych oknach. Miała strzelisty dach z szarych płytek łupkowych, podzielony na kilka dwuspadowych segmentów, ozdobiony licznymi wieżyczkami i kokułami. Widok przyprawiający o zawrót głowy.

- Uau...

Bryan zaśmiał się.

- Kiedy byłem dzieckiem, uwielbiałem to miejsce. Zawsze się coś działo, bawiliśmy się, śmiali i kłócili. Dziadek ostatnio mówił, że chciałby sprzedać dom, ponieważ dla nich dwojga jest za duży. Wątpię jednak, żeby to zrobić. Babcia kocha rezydencję. Twierdzi, że otoczenie przypomina jej Irlandię.

Przed domem stało już wiele samochodów. Bryan zaparkował jaguara, wysiadł, po czym ruszył otworzyć drzwi Lucy. Zanim doszedł, ona już na niego czekała.

- Pamiętaj, jesteśmy zakochani - rzucił, podając jej ramię.

Weszli po kamiennych schodach i Bryan bezceremonialnie otworzył drzwi wejściowe, przepuszczając ją przodem do środka. Znaleźli się w ogromnym marmurowym holu. Z sufitu zwisał imponujących rozmiarów żyrandol. Przed nimi znajdował się salon o oficjalnym wystroju, po prawej jadalnia z wielkim masywnym stołem nakrytym do kolacji białym lnianym obrusem, chińską porcelaną i kryształami. Dom kapiący luksusem emanował również ciepłem i goś-

cinnością. Elegancki, prosto i gustownie urządzone, choć na pierwszy rzut oka widać było brak ręki profesjonalnego dekoratora wnętrz. Lucy była przekonana, że starsza pani sama urządzała dom. Wszędzie znajdowały się rodzinne fotografie i pamiątki skomponowane w interesujące wystawki. Tapicerowane meble w modnych kolorach zostały dobrane pod kątem wygody i trwałości.

Rodzina zebrana w salonie rozmawiała półgłosem. Kiedy Lucy i Bryan weszli, wszyscy raptownie zamilkli, wpatrując się z oczekiwaniem w nowo przybyłych.

- Witajcie - zawołał przystojny mężczyzna po czterdziestce i zbliżył się do nich, wymieniając z Bryanem uścisk dłoni. Był zbyt młody jak na ojca Bryana, ale sądząc po uderzającym fizycznym podobieństwie, nie mógł być nikim innym.

- Ty pewnie jesteś Lyndsey. Daniel Elliott, jestem ojcem Bryana.

- Domyśliłam się - odparła, podając mu dłoń.

- Słuchajcie wszyscy - powiedział Bryan. - To jest Lyndsey Morgan. Byłbym wam wdzięczny, gdybyście jej nie przerazili. Elliottowie w masie mogą przstraszyć.

Lucy została przedstawiona po kolei wszystkim członkom rodziny. Od razu zapamiętała brata Bryana, Cullena, gdyż byli podobni do siebie jak bliźniacy. Żona Cullena, Misty, miała około metra osiemdziesięciu wzrostu, była w ciąży i wyglądała uroczo.

Scarlet poznała już wcześniej. Dziś towarzyszył jej narzeczony, John Harlan, kierownik działu reklamy. Bliźniaczka Scarlet, Summer, była jej idealną kopią, tylko że

odrobinę mniej ekstrawagancką. Jej chłopak, Zeke Woodlow, robił duże wrażenie. Nie dałoby się go zapomnieć. Był gwiazdą rocka i wspaniałym mężczyzną, nawet poza sceną. Właśnie miał przerwę w trasie, w której Summer mu towarzyszyła. Bliźniaczki opowiedziały Lucy, że planują podwójny ślub i wspólne wesele.

Po jakimś czasie prawie wszystkie twarze zaczęły jej się zlewać i mylić. Powtarzając nieustannie w myślach historię związku z Bryanem i starając się równocześnie zapamiętywać imiona wszystkich członków rodziny, Lucy doszła do wniosku, że zadanie przerosło jej mały mózg.

W końcu pojawili się dziadkowie. Lucy nigdy w życiu nie spotkała bardziej onieśmielającego człowieka niż Patrick Elliott. Miał około siedemdziesięciu lat, był silny i pełen życia. Na pierwszy rzut oka widać było, że tu rządzi.

- Więc ty jesteś nową dziewczyną Bryana - rzucił, przyglądając się jej uważnie od stóp do głów, jakby była koniem na sprzedaż. Bryan dokonał uprzejmej prezentacji, ale dziadek nie był na tyle nowoczesny, by podać jej rękę. Skinał tylko opryskliwie głową.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Maeve, babka Bryana. Była drobnutką, niską kobietą, nadal bardzo piękną. Prawie białe włosy, w których gdzieś kiedyś tylko prześwitywały dawne kasztanowe pasemka, upięte miała elegancko w kok. Policzki i nos zdobiły drobne jasne piegry, a zielone oczy spoglądały bystro, nie pomijając żadnych szczegółów. - Zachowuje się jak stary knur, ale w środku jest ciepły i potrafi każdego omotać. Witaj w The Tides.

Lucy szybko przestała być głównym punktem zaintere-

sowania, choć od czasu do czasu czuła na sobie badawcze spojrzenia członków rodziny. Kiedy przyjechali wuj Shane i kuzyn Teagan z przyjaciółką Renee, towarzystwo podzieliło się na mniejsze grupy, w których głównym tematem rozmów stały się sprawy dotyczące czasopism.

Od czasu do czasu ktoś coś zawołał, wybuchały salwy śmiechu, kuzyni wymieniali się spontanicznymi uściskami.

Lucy nie była przyzwyczajona do publicznego okazywania uczuć w rodzinie. W domu uczono ją, że emocje powinno się trzymać na wodzy. Nigdy nie podnoszono głosu, bardzo rzadko rozlegał się śmiech, a o przytulaniu się w ogóle można było zapomnieć.

Nic dziwnego, że od tego uciekła, szukając uczucia i komplikując sobie maksymalnie życie.

- Czy mogę ci dolać wina? - spytał Daniel. - Które pijesz?
- Czerwone.
- Burgund czy pinot noir?

Na widok niepewnego wyrazu twarzy dziewczyny Daniel wziął ją pod ramię i podprowadził do barku, gdzie stało w rzędzie kilka otwartych butelek.

- To jest wino burgundzkie, wyjątkowo przyjemne, pochodzi z Australii. To pinot noir jest z Chile, wytrawne, z nutką kwiatów i dębu. Nie musisz udawać, że interesuje cię mój nudny wywód na temat win, ale to miłe.

Lucy zaśmiała się.

- Naprawdę jest ciekawy. Niewiele wiem o winach. Wydaje mi się, że piłam z butelki z zieloną etykietą.

Daniel napełnił jej kieliszek.

- Tak naprawdę to odciągnąłem cię od rozgadanej rodzinki z innego powodu. Chciałem porozmawiać z tobą chwilę na osobności.

Zaczyna się, przestraszyła się, starając się opanować ogarniające ją uczucie paniki. Na pewno coś mu się nie spodobało. Nawaliła.

- Martwię się o Bryana. Ostatnio bardzo dużo podróżuje. Kiedy pojawił się w maju na ślubie brata, miał rozciętą wargę i utykał. Twierdził, że miał stłuczkę samochodową. Ale jego auto nie miało nawet rysy.

Spojrzała na Daniela w osłupieniu.

- Nic o tym nie wiedziałaś?

- Spotykamy się od niedawna - odparła drżącym z nerwów głosem. - Muszę się jeszcze o Bryanie wiele dowiedzieć. Nic mi nie wspominał o wypadku.

- Mam wrażenie, że coś ukrywa. Nie jestem przewrażliwionym ojcem. Jego matka też się martwi. I Cullen. Wydaje nam się, że nie jest z nami do końca szczerzy. Może stara się nas przed czymś chronić?

Miała ochotę pocieszyć Daniela, nie potrafiła jednak oszukiwać go z czystym sumieniem.

- Bryan jest osobą zamkniętą w sobie - odezwała się w końcu.

- Ale co przez tyle czasu robił we Francji? Nie uwierzę, że szukał nowych przepisów kulinarnych.

- Spotykał się z wieloma ludźmi - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- Masz na myśli restauratorów, kucharzy i eksporterów przypraw?

I terrorystów, i szpiegów, dodała w myślach, przytaku-
jąc głową.

- Być może prowadzenie restauracji jest bardziej skom-
plikowane, niż myślałem. Mam nadzieję, że teraz, kiedy
ma ciebie, będzie spędzał więcej czasu w domu. Zaopieku-
jesz nim się, prawda?

- Na razie to głównie on się o mnie troszczy.

scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obiad okazał się wielką pięciodaniową ucztą. Elliotowie mieli prywatnego kucharza, mimo tego Maeve, która doskonale gotowała, nie potrafiła się oprzeć i pomagała mu w przygotowywaniu potraw. Podano zupę z porów, następnie zieloną ogrodową sałatę, duszonego łososia, gulasz wołowy ze świeżymi szparagami i na deser karmelowy mus z polewą.

- Co sądzisz, kochanie? - zwróciła się Maeve do Bryana.
- Odpowiedni poziom?

- Babciu, doskonale wiesz, że nawet „Une Nuit” nie może konkurować z twoimi obiadami - odparł dyplomatycznie.

Bryan skupił całą uwagę na obserwowaniu Lucy, która była tak zdenerwowana, że prawie nic nie przełknęła. Bardzo dobrze radziła sobie, udając Lyndsey. Często posyłała mu przestraszone, a przy tym czułe spojrzenia, kilkakrotnie podeszła do niego i wzięła go za rękę.

Musiał przyznać, że miło było trzymać jej małą, delikatną dłoń. Obudziły się w nim nieznane uczucia, przez co coraz trudniejsze stawało się oddzielenie prawdy od fikcji. Przeżyjesz, poczujesz, łatwiej przekonasz innych.

Czy on jednak nie przesadzał? Udawanie zadurzonego

w Lyndsey przychodziło mu z dużą łatwością. Nawet ukradł wisienkę ozdabiającą miseczkę z musem i podał jej do ust, wywołując tym żywiołową reakcję wśród kuzynów. Kiedy byli dziećmi, zawsze kłócili się o wisienkę, dopóki babcia nie przyniosła z kuchni pełnego słoika kandyzowanych przysmaków i nie rozdzieliła równo pomiędzy wnuków.

- Gdzie jest twoja siostra bliźniaczka? - zwrócił się do Shane'a Patrick.

- Dlaczego mnie o to pytasz? - obruszył się redaktor naczelny „The Buzz”. - Znasz Fin. Ostatnimi czasy jada i sypia w biurze. Jest ogarnięta obsesją zwycięstwa.

Pozostali obecni przy stole przytaknęli. Był to jeden z momentów, w których Bryan szczerze się cieszył, że nie pracuje w rodzinnej firmie. Nie podobała mu się rywalizacja między ciotkami, wujami i kuzynami o przejęcie zarządu nad EPH. Nie rozumiał, jaki dziadek chce osiągnąć Cel, ogłaszając współzawodnictwo, bo chyba nie taki, by wszystkich ze sobą skłócić.

- Nie krytykuj - wstawiła się Scarlet za swoją szefową. - Ciotka Finny jest oddana redakcji i tyle. Zależy jej na sukcesie „Charismy”.

- A ja nie dbam o „The Buzz”? - odgryzł się Shane.

- Tego nie powiedziałam.

Wybuchła gorąca dyskusja. Bryan oparł się wygodnie, skrzyżował ręce na piersi i z zadowoleniem przyglądał się krewnym.

- Przepraszam, muszę na chwilę wyjść. - Lucy wyrwała go z rozmyślań.

Był pewny, że wybiera się do łazienki, kiedy jednak nie

wróciła po kilkunastu minutach, zaniepokoił się. Maeve podała deser, którego Lucy nawet nie spróbowała. Wiedział, że tu jej nic nie grozi. Rezydencja była chroniona jak więzienie. Mimo tego przeprosił wszystkich i wyszedł jej poszukać.

Drzwi łazienki dla gości były uchylone, a w środku było ciemno. Postanowił sprawdzić pierwsze piętro, gdzie wyeksponowane były liczne pamiątki rodzinne i dzieła sztuki, niektóre o wartości muzealnej. Może zainteresowały ją i postanowiła je obejrzeć? Nigdzie jej jednak nie było. Na górę raczej nie poszła, chyba że źle się poczuła i postanowiła się położyć. Gdyby tak było, raczej by go uprzedziła. Na wszelki wypadek sprawdził pokoje gościnne. Tam również jej nie znalazł. Powoli zaczynał się coraz bardziej niepokoić.

Wrócił do jadalni. Jej krzesło stało puste.

- Bryan? Coś nie tak? - spytała babcia.
- Zgubiłem gdzieś moją dziewczynę.
- Na pewno przestraszyliśmy ją naszymi kłótniami - doszła do wniosku Scarlet.

Tak, to było prawdopodobne. Jednak w przypadkach kryzysowych rodzina zawsze trzymała się razem. Teraz wszyscy odstawili desery i ruszyli zgodnie na poszukiwania Lucy.

Bryan odnalazł ją kilka minut później. Zakładając, że chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, wyszedł na dwór i udał się w kierunku wykutych w skale schodów prowadzących stromo w dół na prywatną plażę. Schodząc, dostrzegł w oddali samotną postać wpatrującą się w morze. Odetchnął z ulgą. Wrócił do domu, żeby poinformować wszystkich, że odnalazł Lucy, po czym ruszył z powrotem na plażę.

W szumie fal nie usłyszała, kiedy się zjawił za jej plecami. Zaskoczona odwróciła się raptownie. Na policzkach miała łzy.

- Co się stało?

Wytarła zewnętrzną stroną dłoni twarz i uśmiechnęła się.

- Przepraszam, nie chciałam, żebyś się niepokoił. Wyszłam tylko na chwilę. Rozbolała mnie głowa. Nie powinienam pić trzeciego kieliszka wina.

- To raczej my powinniśmy cię przeprosić za te kłótnie.

- Nie przeszkadzały mi wasze spory. Nie o to chodzi - wyjaśniła, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Więc o co? - spytał zaskoczony. Kobiety zawsze go zadziwiały. Były tak złożonymi stworzeniami.

- Pomyślałam sobie, że miło byłoby należeć do dużej rozkrzycanej rodziny, takiej jak Elliottowie. Wtedy przypomniała mi się moja. My nigdy się nie kłócimy, ponieważ nigdy ze sobą nie rozmawiamy. To głupie, ale zatęskniłam za rodzicami. Potem przyszło mi do głowy, że nie uda mi się...

- Będzie dobrze - przerwał. - To może potrwać, ale powoli czynimy postępy. Uwierz mi, podziwiam cię za to, jaka byłaś dzielna, nie bojąc się zmierzyć z terrorystami i oszustami. Niewiele osób miałoby tyle odwagi.

Wzruszyła ramionami.

- Obiecuję, że wrócisz do normalnego życia, kiedy tylko będzie to możliwe - zapewnił ją, choć wcale mu się do tego nie spieszyło. Niezależnie jednak jak bardzo by tego pragnął, nie mógł pozwolić Lucy ani żadnej innej kobie-

cie, aby się do niego zbliżyła. To byłoby nieuczciwe i niebezpieczne.

- Nie jest w końcu aż tak źle - powiedziała, pociągając nosem. Wiatr od morza wysuszył jej łyzy. - W domu nie mam okazji do noszenia takich wspaniałych ubrań, nie jadamy obiadów w rezydencjach multimilionerów i nie spotykam się ze znanymi wydawcami.

- O złych manierach - dodał Bryan, smutno się uśmiechając. - Cieszę się, że potrafisz zachować dystans i żartować w takiej sytuacji.

Uścisnęła ją spontanicznie, po przyjacielsku, a ona niespodziewanie zarzuciła mu rękę na szyję, przytulając się mocno wszystkimi apetycznymi krągłościami.

Jego dłoń w natychmiastowej, odruchowej reakcji powędrowała ku jej talii, ześlizgując się na pośladek.

Zamarł, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie robi. Zmusił się, żeby wypuścić ją z ramion i odsunąć od siebie.

Spojrzała na niego świdrującymi, zielonymi oczyma, wilgotnymi jeszcze od łez, i rozchyliła delikatnie usta. Biło od niej bezgraniczne zaufanie, które całkowicie go rozbroiło.

Nikt jeszcze nigdy tak na niego nie patrzył. Zanim zrozumiał, co robi, pochylił ku niej głowę i pocałował ją w usta. Były miękkie i różowe jak płatki kwiatów. Połączyli się w jedno - ich serca, oddechy - nie był już nawet pewien, gdzie jest on, a gdzie ona. Jego ciało zestrojone z jej obudziło się do życia, płonąc aż do bólu z pożądania.

Smakowała delikatnie winem. Pogłębił pocałunek, pieszcząc ją językiem coraz intensywniej i namiętniej. Odpowie-

działa bez wahania, ufnie i zachłannie, doprowadzając go prawie do utraty zmysłów.

W końcu otrzeźwiło go to emanujące z jej oczu zaufanie. Nie wolno mu wykorzystywać sytuacji. To przez niego Lucy wpadła w tarapaty. Obiecał, że będzie ją chronił. Była od niego zależna, nie miała schronienia, ubrania ani jedzenia.

Odsunął się od niej i chwycił delikatnie rękoma za nagie ramiona, przerywając pocałunek

- Nie powinniśmy tego robić.

Zamrugała kilkakrotnie powiekami i przez moment wydawało mu się, że dojrzał w jej spojrzeniu urazę. W sekundę później zaśmiała się psotnie.

- Dlaczego? Mamy udawać zakochanych. Chyba dobrze gram swoją rolę.

- Kotku, jeśli to był pokaz aktorstwa, to powinnaś dostać Oscara.

- Jestem utalentowana - zgodziła się, pozostawiając go w niepewności, co miała na myśli.

Ruszyli w kierunku schodów. Lucy niespodziewanie chwyciła go dłońią za pośladek i ścisnęła.

- Bardzo utalentowana - zachichotała.

Tym razem przesłanie było jednoznaczne. Złożyła mu propozycję. Niestety nie mógł przyjąć tego zaproszenia. Co nie oznaczało, że nie będzie mógł o tym fantazjować, co też robił przy deserze i poobiedniej kawie, kiedy żegnał się z rodziną, a także podczas drogi powrotnej do domu.

Był rozpalony jak szesnastolatek przed pierwszą randką i niestety nie mógł liczyć na spełnienie. Za każdym ra-

zem, kiedy na nią spoglądał, wiatr wpadający przez otwarty dach rozwiewał jej blond włosy. Przemykała sennie oczy ze zmęczenia, po dobrym jedzeniu i winie. O mało nie wyskoczył ze skóry.

Odprowadził ją do windy, uważając, aby jej nie dotknąć.

- Niedługo wrócę. Sprawdzę tylko, co w restauracji.
- Jest jeszcze otwarta? - spytała, spoglądając na zegarek.
- Fakt, już nie. Skontroluję w takim razie, czy wszystko

jest gotowe na jutro.

Bryan nie mógł wrócić z nią do mieszkania, dopóki nie ochłonie. W stanie, w jakim się znajdował, wystarczyła najmniejsza aluzja erotyczna, żeby znalazł się w jej władzy. Nie wiedząc, co zamierza Lucy, uznał, że bezpieczniej będzie się do niej nie zbliżać.

- W takim razie do jutra.
- Dobranoc. Doskonale dałaś sobie radę jako Lyndsey.

Nikt w rodzinie nie nabrał podejrzeń.

- Nie byłabym taka pewna, ale dzięki.

W restauracji panowała ciemność. Otworzył ją prywatnym kluczem i wszedł do środka. Musiał rozładować napięcie i spalić nadmiar energii, a najlepszym sposobem na to była praca w kuchni. Przygotuje dekadentcki deser: coś z czekoladą i burbonem, które uznał za najlepsze substytuty seksu.

Babcia zaszczepiła w nim zamiłowanie do dobrego jedzenia. Kiedy był dzieckiem, jego kuzyni bawili się na dworze, a on z powodu choroby serca nie mógł im towarzyszyć. Maeve zabierała go wtedy ze sobą do kuchni. Wybierali przepis z jednego z jej zeszytów lub z książki kucharskiej

i wspólnie gotowali. Od tamtego czasu intensywny aromat drożdży, czekolady i prażonych migdałów zawsze kojarzył mu się z czymś przyjemnym, a krzątanie się w kuchni przynosiło odprężenie i dawało czas na rozmyślania.

Na ten wieczór zaplanował przygotowanie fantazyjnego deseru i zastanowienie się nad sprawą agenta Paralizatora.

Jego myśli wciąż jednak uciekały do Lucy. Przypominał sobie, jak wyglądała na plaży, kiedy wiatr rozwiewał jej włosy, a sukienka przylegała powabnie do ciała.

Wkrótce trzy różne sosy były gotowe i zamierzał zająć się kremem. W piekarniku piekło się ciasto pomarańczowe o gęstej, treściwej konsystencji. Nie żaden rozplwający się w ustach mus. Nie miał pojęcia, co wyjdzie z eksperymentu, ale zamierzał wszystko zjeść sam. Albo zaspokoi apetyt, albo pochoruje się tak, że na pewno nie będzie myślał o seksie. Wtedy wróci do domu.

Lucy leżała w łóżku w nowej ponętnej koszulce nocnej, ze wszystkich sił starając się zasnąć. Nie mogła jednak przestać myśleć o pocałunku na plaży. Ani ona, ani Bryan nie udawali go. Poczowała w nim smak pożądania, ostry i silny jak przypływowa fala. Jej ciało i dusza odpowiedziały równie zachłannym pragnieniem. Nie potrafiła mu się oprzeć. Dalsza część długiego wieczoru w *The Tides* upłynęła w mgnieniu oka.

Pozostawało jedno pytanie: czy ulegną pożądaniu?

Ona tego pragnęła. Przekazała Bryanowi jasny sygnał dotyczący jej uczuć. Nie była tylko pewna, czego on pragnie. Kiedy wracali do domu, milczał.

Zegar stojący przy łóżku głośno tykał. Z każdą minutą stawało się coraz bardziej jasne, że do niej nie przyjdzie. Celowo nie wrócił do domu, chcąc uniknąć niezręcznej sytuacji.

Rozumiała, że dla niego seks z nią będzie oznaczał złamanie zasad moralnych. Akceptowała i szanowała jego decyzję.

Z drugiej strony, tak rzadko zdarza się spotkać drugą osobę tak dobrze dopasowaną. Nie można wtedy odrzucać uczuć.

Ona nie chciała.

Minęła godzina i frustracje Lucy przerodziły się w lęk. Co go tak długo zatrzymało? Co przez tyle czasu robił w restauracji? Może coś się stało? Nie mogąc znieść niepewności, wstała z łóżka, wciągnęła spodnie od dresu i podkoszulek. Niezbyt zalotne stroje, ale uwodzenie nie było jej teraz w głowie. Nałożyła okulary, nowe, modne, w lekkich oprawkach, które Bryan jej kupił przy okazji zamawiania szkieł kontaktowych, i ruszyła do windy.

Wzięła kilka dolarów i numer telefonu do Scarlet na wszelki wypadek, gdyby nie mogła się dostać z powrotem do domu. Wsiadła do windy i zjechała na dół.

W restauracji było ciemno. W głębi lokalu dostrzegła nikiłe światło. Spróbowała otworzyć drzwi. Były zamknięte, więc zaczęła w nie głośno pukać.

Nikt się nie pojawił. Lucy naszyły czarne wizje. Wyobraziła sobie Bryana leżącego na podłodze w kałuży krwi. Po chwili dostrzegła zbliżającą się do drzwi postać. Ogarnął ją lęk, ale gdy się zorientowała, że to Bryan, poczuła ulgę.

- Co ty tu robisz?

- Nie mogłam spać. Martwiłam się, że nie wracasz. -

Przerwała, zdając sobie sprawę, jak głupio brzmi jej wytłumaczenie. Bała się o superagenta, więc zeszła na dół, żeby go uratować.

- Miło, że o mnie pomyślałaś - uśmiechnął się z pobłażaniem. - Przepraszam, ale ugrzęzłem tu...

- Co tak ładnie pachnie? - przerwała mu, wślizgując się do lokalu. Aromat dochodzący z kuchni przyciągał jak magnes.

- Deser.

- Po tym, co zjedliśmy u twoich dziadków, byłeś jeszcze głodny? - Mówiąc to, poczuła burczenie w żołądku, który zareagował na wspaniałe zapachy. Cokolwiek gotował, chciała tego skosztować.

- Praca w kuchni pomaga mi myśleć - wyjaśnił.

Utkwiła wzrok w stygnącym na stole cieście.

- Pomarańczowe!

- Właśnie, tarte ciasto pomarańczowe.

- Czekolada i bourbon?

- Masz dobry nos.

- Co to za deser? - spytała z zaciekawiona.

- Jeszcze nie wiem. Wymyślam go w trakcie robienia.

Lucy zbadała zawartość rondelków z sosami gotującymi się na wolnym ogniu. Zapachy, aż ślinka ciekła. Nie mogąc się oprzeć, zanurzyła palec w sosie czekoladowym i skosztowała.

- Mniam.

- To restauracja! Nie możesz tak robić.

- Przecież nie zamierzasz częstować tym gości.

- Teraz na pewno nie. - Mimowolnie się uśmiechnął. -

Prawdę mówiąc, zamierzałem wszystko zjeść sam.

- Nie uda ci się, będziesz się musiał ze mną podzielić,
Co dalej?

Przyglądała się, jak Bryan sprawnie ostrym wielkim nożem dzieli ciasto na cztery warstwy.

- Dobrze sobie radzisz z nożem - zauważyła.

- Doskonale posługuję się wszystkimi moimi narzędziami - odparował, odpłacając za frywolne komentarze na plaży.

- Nie wątpię.

Posłał jej groźne spojrzenie, po czym skupił uwagę na cieście. Na dolnej warstwie rozproszoną bitą śmietaną, którą polał sosem czekoladowym. Na kolejną nałożył śmietaną, skrapiając ją bourbonem, następną przełożył znów śmietaną z sosem czekoladowym, tym razem z dodatkiem prażonych migdałów.

- Teraz zrobię glazurę na wierzch ciasta. Nie wiem tylko jaki smak. Cytrynowy?

Lucy pokręciła przecząco głową.

- Za dużo cytrusów. Może krem miętowy? Kiedy byłam małą, uwielbiałam mieszać pomarańczowy sorbet z miętowymi lodami i kawałkami czekolady.

- Cóż za nowatorstwo - uśmiechnął się. - Zaryzykujmy. - Roztarł lukier, dodając aromat miętowy, rozproszoną polewę, po czym ozdobił wierzch plasterkami pomarańczy i listkami świeżej mięty.

- To najpiękniejsze ciasto, jakie w życiu widziałam - oświadczyła Lucy nabożnym tonem.

- Trochę przesadzasz.

- To dzieło sztuki! Aż szkoda je kroić. Ale podzielisz je prawda? - zaniepokoiła się.

W odpowiedzi wyciągnął dwa talerzyki i sprawnym ruchem odkroił dwie duże porcje. Dodatkowo ozdobił je bitą śmietaną i listkiem mięty.

- Musi być ładnie podane.

Lucy powinna podziwiać deser, ale dostrzegła na policzku Bryana bitą śmietaną.

- Co?

- Masz na twarzy krem.

Przetarł policzek ściereczką, którą trzymał pod pachą, omijając zabrudzenie.

- Daj, pomogę ci. - Odebrała mu szmatkę, ale zamiast jej użyć, wspięła się na palce i zlizwała mu krem z twarzy.

Żrenice w oczach Bryana rozszerzyły się.

- Lucy! - wymamrotał zachrypniętym od tłumionego pożądanego głosem.

Stali przy kuchence, na której znajdował się ronderek z polewą czekoladową. Włożyła do niego palec i dotknęła nim drugiego policzka Bryana.

- Okropnie się brudzisz przy gotowaniu - wyszeptała, zlizując czekoladę.

- Niedobra z ciebie dziewczyna. - Zanurzył dłoń w białej śmietanie i rozmazał na jej ustach. - O, popatrz, znów nabrudziłem.

Odruchowo przesunęła koniuszkiem języka po wargach.

- Nie udało ci się. - Pochylił się i pocałował ją. Najpierw delikatnie i uwodzicielsko, a zaraz potem namiętnie i mocno. Ciężko oddychając, pił słodycz z jej ust i swoim pożądaniem rozbudzał jej zmysły.

Nie zamierzała przychodzić tu, żeby go uwieść, ale stało

się. Byli sami w pustej, zamkniętej restauracji, wokół nich unosił się odurzający aromat czekolady i pomarańczy.

Lucy pragnęła poczuć jego dotyk na każdym centymetrze ciała. Bryan rozpiął suwak bluzy, obsypując ją pocałunkami. Wsunął dłoń pod materiał i rozchylił go, odkrywając nagie piersi, które zaczął całować, a potem ssać delikatnie i coraz zachłanniej. Rozpalona do czerwoności zaczęła cichutko jęczeć. Zerwał z niej i z siebie górne ubrania, przywarł do niej nagim torssem i westchnął.

Zarost na jego klatce piersiowej łaskotał jej wrażliwe sutki, wywołując dreszcze podniecenia.

- Nie wolno nam - wyszeptał słabo.
- Przeciwnie.
- Nie mamy zabezpieczenia.
- Mam implant hormonalny.
- Naprawdę?
- Nie żartowałabym w takich sprawach - oświadczyła, rozpinając mu spodnie. - A teraz kochaj się ze mną albo ten rondel z sosem czekoladowym wyląduje na twojej głowie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bryan był człowiekiem, który zawsze przy podejmowaniu decyzji kierował się zdrowym rozsądkiem. Tym razem całkowicie odebrało mu rozum. Lucy Miller właśnie usunęła ostatnią przeszkodę stojącą na drodze do zaspokojenia pragnień. Nie czekały ich żadne nieprzewidziane konsekwencje.

Pocałował ją, wdychając jej zapach stokroć cudowniejszy od aromatu czekolady, która byłaby marnym substytutem rozkoszy, jaka czekała go z Lucy.

- Powiniennem cię zabrać na górę do łóżka - wyszeptał.
- Mowy nie ma. Jeszcze po drodze zmienisz zdanie.
- Albo ty.

Wsunął dłonie pod jej spodnie. Miała pod nimi skąpe stringi. Nie przestając całować, chwycił ją zachłannie za nagie pośladki, przytulając mocno do torsu, na którym poczuł jej sterczące sutki. Ich dotyk rozpalił go jak pochodnię. Włożyła dłoń w bokserki, trafiając na twardą męskość, i aż jęknęła z pożądania.

- Lucy... - wymówił z trudem, bojąc się, że w każdej chwili może wybuchnąć. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był tak podniecony. Może nigdy. Miał wra-

żenie, jakby gra wstępna ciągnęła się przez całe popołudnie i wieczór. Każde jej spojrzenie, każdy niewinny dotyk prowadziły do finału.

Szybkim sprawnym ruchem ściągnął jej spodnie i majtki. Zaskoczona ciężko łapała powietrze. Czekwała ją za chwilę jeszcze większa niespodzianka. Bryan schylił się, wziął ją na ręce i podniósł.

- Co robisz? - pisnęła w proteście. - Postaw mnie! - Wyciągnęła rękę i dała mu klapsa w pośladek.

- Zachowuj się - zaśmiał się, odpłacając jej tym samym, tyle że na gołą pupę.

- To już przesada - zawołała.

Zaniósł ją na wielki stół, na którym kucharze ustawiali przygotowane talerze z potrawami.

- Sądysz, że tylko ty możesz być niegrzeczna? Kusić biednego mężczyznę?

- Wcale tego nie chciałam. - Objęła dłońmi jego twarz i przytuliła ją do piersi, przyprowadzając go o spazm rozkoszy. - Martwiłam się o ciebie. Długo cię nie było. Gdybyś nie zabrudził się kremem, nigdy by do tego nie doszło.

- Ale stało się, moja panno. Zaczęłaś, a ja zamierzam to dokończyć.

Położył ją na stole, rozchylił jej uda i wsunął się pomiędzy nie.

Rozpalona zadrzała z pożądania.

- Proszę, teraz... - wyjąkała.

- Może następnym razem zastanowisz się dwa razy, zanim zastosujesz trik z czekoladą - wyszeptał.

Lucy niespodziewanie usiadła, zarzuciła mu ręce na ramiona i pocałowała go.

- Proszę, nie zostawiaj mnie, nigdy - powiedziała cichutko. - Chcę, żebyśmy zawsze byli razem tak jak teraz.

Przez chwilę miał ochotę powiedzieć, że kucharze dziwnie by się czuli, gdyby ich rano tak zastali i musieli przy nich pracować, jednak powstrzymał się. To nie był dobry moment na żarty.

Postanowił, że nie potraktuje jej słów poważnie. Ludzie mówią różne rzeczy w chwilach ekstazy. Eleganckie damy kląną jak marynarze, a gruboskórni marynarze płaczą jak dzieci.

Miał nadzieję, że to nic nie znaczyło, ponieważ wkrótce będzie musiał od niej odejść. Nawet jeśli bardzo tego nie chce.

Odsunął się od niej delikatnie, objął ramieniem i zdjął z blatu.

- Gotowa, żeby się ubrać i pójść na górę?

- Chcesz, żebym wróciła do domu, nie próbując tego wspaniałego ciasta?

Bryan zupełnie zapomniał o deserze.

- Weźmy je ze sobą. Zjemy w łóżku.

Uśmiechnęła się, odepchnęła go i zaczęła zbierać porzucane części garderoby.

- Kto ostatni, ten smaruje drugiego bitą śmietaną na całym ciele, a potem ją zlizuje - zawołała figlarnie.

Zabrali ze sobą dwa talerzyki i specjalny pojemnik do przechowywania wypieków, w który spakowali ciasto.

Zanim weszli na górę, Lucy zupełnie otrzeźwiała. Przypomniała sobie swoje wyuzdane zachowanie i to, jak potem przykleiła się do niego, błagając, żeby z nią został na zawsze, i zaczerwieniła się. Straciła kontrolę, przeżyła nieopisaną rozkosz i słowa mimowolnie jej się wymknęły.

Czepiając się kurczowo Bryana, tylko pogorszy sprawę. Musi przyjąć, że każdy kolejny spędzony z nim dzień to dar od losu i że ich drogi w końcu się rozejdą. Pozostaną tylko wspaniałe wspomnienia, bez urazy i wyrzutów.

Spojrzała na niego kątem oka. Wpatrywał się w nią.

- Co? - zachichotała nerwowo.

- Wyglądasz zachwycająco. Nie mogę przestać na ciebie patrzeć.

- Jasne. W tym ubraniu wyglądam wyjątkowo zmysłowo. Nie mam makijażu, fryzura jak po przejściu tajfunu...

- Przestań. Jesteś piękna niezależnie od tego, co na sobie masz. Nie wiem, kto ci wmówił, że jesteś nieatrakcyjna. To musiał być skończony idiota. - Drzwi windy otworzyły się i Bryan przepuścił ją przodem.

- To nie był żaden on, tylko moja matka. Twierdziła, że jak umrę, pójdę prosto do piekła, ponieważ jestem krnąbrna, leniwa i nie okazuję należnego szacunku. Powtarzała, że przynajmniej nie musi się martwić, że będę robiła złe rzeczy z chłopcami, ponieważ na szczęście Bóg nie dał mi urody i nikt się mną nie zainteresuje.

Lucy starała się nie zwracać uwagi na krytyki matki, jednak nawet po latach, kiedy mówiła o tym głośno, czuła w gardle dławiący ból.

- To powinno być karalne - powiedział, zgrzytając

zębami. - Nic dziwnego, że nie tęsknisz zbyt za rodzicami.

- Nie miała na myśli nic złego. Zawsze się o mnie bała. .. o moją duszę. Była przekonana, że zmierzam prosto do piekła. I niewiele się pomyliła.

- Co ty opowiadasz?

- Urzeczywistniłam jej najgorsze lęki. Naprawdę możemy zjeść ciasto w łóżku? - spytała, zmieniając temat.

- Twojej matce by się to nie spodobało.

- Gdyby wiedziała, że ufarbowałam włosy na blond, przez tydzień błagałaby na klęczkach o moje zbawienie. Jedzenie ciasta w łóżku z mężczyzną nie mieściłoby się w ramach jej wyobraźni.

Lucy westchnęła, zdając sobie sprawę, że pó raz pierwszy od bardzo dawna nie ma wyrzutów sumienia, że jest jej dobrze i że korzysta z radości życia. Może zaczęła robić postępy.

Skinęła głową w kierunku schodów. Bryan uśmiechnął się, odstawił w kuchni pojemnik z ciastem, wziął z rąk Lucy talerzyki i powiódł ją na górę.

- W tym domu panują pewne zasady dotyczące jedzenia deserów w łóżku - oświadczył z udawaną powagą.

- Jakie, na przykład?

- Jada się je nago.

- Nie ma problemu - uśmiechnęła się figlarnie i zrzuciła ubranie. Zanim upłynęła minuta, oboje siedzieli nadzy w łóżku, wzajemnie podając sobie rękoma do ust fantazyjne ciasto.

- Wspaniale smakuje.

- Natchnęłaś mnie. Musiałem zrobić coś rozpustnego, żeby odwrócić od ciebie myśli. Zamierzam włączyć to ciasto do menu. Nazwę je „Fantazja Lucy”.

Bryan odstawił talerzyki po cieście na nocny stół i wsunął się głębiej pod kołdrę, pociągając ją za sobą.

- Teraz czas zrzucić trochę kalorii.

- Ale cała się lepię. Powinam wziąć prysznic.

- Lubię, kiedy się lepisz. - Żeby to udowodnić, pocałował ją w usta i zaczął pieścić jej brzuch i uda.

Lucy zastanawiała się przez moment, czy zauważył, że jej brzuch nie jest tak płaski i jędrny, jak powinien być, Gdyby się przyjrzał z bliska, zauważyłby też rozstępy na skórze.

Wyciągnęła rękę i zgasiła światło. Pewnego dnia powie mu prawdę o swojej przeszłości, ale jeszcze nie tej nocy.

Bryan obudził się przed świtem. Spojrzał na przytuloną do niego kobietę i uśmiechnął się pod nosem. Nigdy by nie zgadł, że taka nieciekawie ubrana, skromna urzędniczka bankowa może się okazać w łóżku tygrysią.

Powinien mieć wyrzuty sumienia, ale nie potrafił ich w sobie obudzić. Zeszłej nocy to ona zainicjowała zbliżenie. On zrobił wszystko, żeby nie ulec pokusie. Wiedziała, że nie zamierza się angażować.

- Nie śpisz? - wyszeptała.

-Mmm.

- Dlaczego? Jest bardzo wcześnie. - Wtuliła się w niego mocniej.

- Rozmyślał. Posłuchaj, nie musisz odpowiadać, jeśli

nie chcesz. Jestem po prostu ciekaw. Dość dokładnie badałem twoją przeszłość i nie znalazłem żadnych informacji o tym, że miałaś wcześniej chłopaka.

- Faktycznie, od przeprowadzki do Waszyngtonu z nikim się nie spotykałam.

- To po co ci implant hormonalny?

- Jestem optymistką.

- Nie zachowywałaś się jak kobieta polująca na mężczyzn.

- Ale znalazłam jednego. Przypadkowo. Nie cieszysz się, że mam zabezpieczenie?

- Oczywiście, ale... - Nie miał pewności, dlaczego tak go zainteresował ten fakt. Niby został specjalnie wyszkolony do tego, żeby wyłapywać nielogiczności. Kobiety, które nie miały perspektyw na romans, zazwyczaj nie martwiły się o antykoncepcję.

- No dobrze. Wyjaśnię ci to. Nie był to chlubny epizod w moim życiu. Na pewno wywoła w tobie odrazę, ale chcę być szczerą. Wasz wywiad pominął na mój temat kilka istotnych faktów.

- Te dwa lata?

- Właśnie. Nie tylko pracowałam dla In Tight, byłam również ich... powiedzmy fanką, taką, która towarzyszy zespołowi, jeżdżąc na wszystkie koncerty. Życie z zespołem było jak bajka, szczególnie dla kogoś, kto otrzymał tak konserwatywne wychowanie. Wszyscy chłopcy znali moje imię, od czasu do czasu ze mną rozmawiali, zwłaszcza kiedy przychodzili po wypłaty. Wszystko układało się wspaniale, aż do momentu, kiedy pojawił się Cruz Tabor.

- To członek zespołu?

- Perkusista. Zaczął częściej do mnie przychodzić. Byłam panną z prowincji, a on sprawił, że poczułam się kimś szczególnym. Zaczęliśmy chodzić na randki, choć ty pewnie tak byś tego nie nazwał. Prościej mówiąc, sypialiśmy ze sobą.

Drań, zdenerwował się Bryan w myślach. Szybko jednak się uspokoił, dochodząc do wniosku, że sam nie był lepszy. Ten Tabor uległ ujmującemu urokowi Lucy i trudno mu się dziwić.

- Na początku dobrze mnie traktował - ciągnęła. - Byliśmy parą. Pewnego razu moje zdjęcie pojawiło się w jednym z brukowców, nikt mnie jednak nie rozpoznał. Kiedy zespół wyruszył w trasę, zabrał mnie i pozwolił ze sobą podróżować w pierwszej klasie. Wtedy jeszcze nie mieli prywatnego odrzutowca.

Bryan nie mógł pojąć, jakim cudem, grzebiąc w przeszłości Lucy, przegapił te wszystkie fakty. Nie znalazł żadnych dokumentów, ale też nie rozmawiał z nikim z jej rodziny czy przyjaciół. Był to raczej rutynowy wywiad. Sprawdzali głównie to, czy ma kryminalną przeszłość lub czy nie cierpi na chorobę umysłową.

Delikatnie pogłaskała ją po ramieniu, chcąc zachęcić, żeby kontynuowała.

- Wszystko świetnie się układało, dopóki nie zaszłam w ciążę.

Bryana zamurowało.

- Cruz twierdził, że mnie kocha, i zapewniał, że się ze mną ożeni, kiedy tylko zespół lepiej się ustawi. Sądziłam, że wiadomość o dziecku go ucieszy, ale on się przeraził.

Nie, to złe słowo. Był raczej oburzony i zniesmaczony. Obwinił mnie, że nie byłam ostrożna, i kazał mi się pozbyć ciąży. - Głos Lucy się załamał. Bryan przytulił ją mocniej. Ogarnął go gniew.

- Jeśli kiedykolwiek spotkam tego łobuza, to go wypatroszę. Ale nie.

- Nie zgodziłam się na aborcję. Powiedziałam mu, że jest potworem i że zmiierzam urodzić dziecko. Oświadczył, że się wyprze i ogłosi, że jestem dziwką i sypiałam, z kim popadnie.

- Wystarczyłoby wykonać test DNA, żeby udowodnić mu ojcostwo. - Bryan zagotował się ze złości.

- Nie chciałam, żeby ten mężczyzna został ojcem mojego dziecka. Nie po tym, jak się zachował. Wiedział, że mogę udowodnić mu ojcostwo, dlatego zaproponował mi pieniądze, żebym tylko zniknęła z jego życia. Nie wzięłam od niego nic, tylko odeszłam.

- I co się stało? - spytał, bojąc się tego, co usłyszy.

- Wróciłam do domu na farmę. Moi rodzice byli zgorzeleni. Nieustannie ciągnęli mnie do kościoła i modlili się za mnie. W końcu wybaczyli marnotrawnej córce. Wkrótce potem poroniłam.

- Tak mi przykro.

- Najdziwniejsze było to, że naprawdę chciałam mieć to dziecko. Wszyscy uznali, że to błogosławieństwo, że je straciłam. Byłam innego zdania. Czułam się winna, jakbym została ukarana. Powinnam była słuchać rodziców, a nie szaleć bez opamiętania. Moja lekkomyślność doprowadziła do poczęcia nowego życia. Stałam się odpowiedzialna już nie

tylko za siebie. Otrzeźwiło mnie to. Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie dopuszczę do takiego ryzyka, że pójdę do pracy, którą załatwił mi wuj, i będę skromna, starając się nie przyciągać niczyjej uwagi.

- A implant?

- Mam słaby charakter. Chciałam być zabezpieczona na wszelki wypadek. I jak widać miałam rację. Problemy same mnie znalazły. Nie potrafię odsuwać pokus, czego dałam dowód dzisiejszej nocy.

- Jesteś jedną z najsilniejszych psychicznie kobiet, jakie spotkałem. Popełniłaś błąd, zakochałaś się w niewłaściwym mężczyźnie. Takie rzeczy się zdarzają.

- A jeśli przydarzy mi się to po raz drugi?

Zrozumiał, co miała na myśli. Był dla niej kolejnym złym wyborem.

- Nigdy bym się nie wyparł własnego dziecka.

- Wiem, nie jesteś taki jak Cruz. On był egoistycznym, zepsutym chłopakiem. Ty jesteś dojrzały i odpowiedzialny.

- Możesz to uczciwie przyznać po tym, jak się zachowałem dzisiejszej nocy?

- Wiem, że bez zastanowienia ryzykowałbyś dla mnie życie. Wiem również, że nie chcesz mieć dziecka. Na szczęście nie musisz się o to martwić.

Bryan przywarł do niej całym ciałem i w przyпіływie uczuć pocałował ją.

Pragnął być dla niej odpowiednim mężczyzną. Zasługiwała na kogoś, kto kochałby ją bezwarunkowo, oczekiwał z radością jej dzieci i stale był przy niej, a nie wyjeżdżał na długie tygodnie w niebezpieczne misje.

- Mam nadzieję, że nie nabrałeś do mnie odrazy?

- W żadnym wypadku nie potrafiłbym się do ciebie zniechęcić. - Wprost przeciwnie, coraz bardziej zaczynała mu się podobać. Była jak narkotyk.

- To dobrze, ponieważ bardzo mi się podobało i znów mam ochotę - powiedziała, gładząc go dłonią po torsie i niżej, w dole brzucha.

Bryan jęknął.

- Wiem, że nie potrwa to długo.

- Da radę, ile trzeba - mruknął.

- Nie o to chodzi - zachichotała. - Mówię o naszym związku. Mam świadomość, że nie potrwa długo. Akceptuję to. Nie chcę, żebyś robił sobie wyrzuty.

- Nie robię. Jest mi bardzo dobrze, a za chwilę będzie jeszcze lepiej. - Wsunął się na nią, nie chcąc nawet myśleć o chwili, kiedy będą musieli się rozstać.

Lucy stała pod natryskiem w ogromnej kabinie prysznicowej. Czowała się oczyszczona od środka i na zewnątrz. Była zadowolona, że zrzuciła ciężar z serca.

Dzięki Bryanowi nie stała już w miejscu. Mogła pójść przed siebie, normalnie żyć, zrzucić włosienicę i zostawić za sobą popiół.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy miała mieszane uczucia co do swojej komputerowej pracy. Zależało jej na tym, żeby rozwiązać zagadkę, ale też pragnęła jak najdłużej być z Bryanem. W końcu zwyciężyło poczucie obowiązku i zajęła się porównywaniem danych. Do lunchu udało jej się wyeliminować kilka kolejnych osób. Powoli zbliżała się do końca. Pozostało już tylko pięciu podejrzanych. Jednym z nich był Omar Kalif, mężczyzna o irańskich korzeniach pracujący w dziale kredytów. Był wesołym, ciężko pracującym człowiekiem. Robił wszystko, aby przyciągnąć do banku jak najwięcej klientów. Miał kochającą żonę i dwójkę dzieci...

Bryan powiedział jej, że będzie dziś bardzo zajęty i wróci późno. Nie wyjawiał jednak szczegółów, co zamierza robić. Nie miała pojęcia, czy został w mieście, czy poleciał na koniec świata, ryzykując życie i zdrowie.

Starła się o tym nie myśleć. Wybijała wyobrażenia nie dawała jej jednak spokoju. Gdyby coś mu się stało, czy zostanie zawiadomiona? Czy poinformują jego rodzinę, że był agentem i że zginął, broniąc ojczyzny?

Przed wyjściem ustalił jej hasło do windy i polecił, żeby zeszła do restauracji, kiedy zgłodnieje.

- Lyndsey! - Stash Martin powitał ją podwójnym całusem w powietrzu. - Bryan uprzedził mnie, że przyjdiesz na lunch. Scarlet jest w boksie Elliottów. Możesz do niej dołączyć, jeśli masz ochotę.

- Nie chciałabym przeszkadzać...

- Na pewno się ucieszy z twojego czarującego towarzystwa
- przerwał jej i zaprowadził do stolika, przy którym siedziała Scarlet ubrana w prześliczną modrą sukienkę z piórkami wokół dekoltu. Towarzyszyła jej jakaś kobieta.

- Chodź, usiądź z nami - zawołała mile zaskoczona Scarlet. - Jeszcze nic nie zamówiliśmy. To jest Jessie. - Kobiety wymieniły pozdrowienia.

- Nie wiedziałam, że masz jeszcze jedną siostrę - zdziwiła się Lyndsey, zwracając się do Scarlet.

- Co? - spytały jednocześnie obie kobiety.

Lyndsey popatrzyła na kuzynkę Bryana, potem na Jessie. Podobieństwo rodzinne było niezaprzeczone.

- Jesteście siostrami, prawda?

Scarlet zaśmiała się, a Jessie rzuciła przerażone spojrzenie.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała Jessie niezbyt naturalnym tonem, co zwróciło uwagę Lucy.

- - Przepraszam, ale jesteście do siebie takie podobne - odparła zmieszana.

- Jessie Clayton jest u mnie na stażu.

- Słuchajcie, mam bardzo dużo pracy i chyba jednak zrezygnuję z lunchu - oświadczyła Jessie, wstając i próbując wyslizgnąć się z boksu. Scarlet zatrzymała ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Nie przesadzaj. Nie jestem poganiaczem niewolników. Możesz zrobić sobie przerwę i spokojnie zjeść.

- Naprawdę muszę iść - powiedziała i zanim zdążyły zaprotestować, uciekła.

Lucy usiadła na zwolnionej skórzanej kanapie.

- Przykro mi, nie chciałam jej wystraszyć.

- Dziwnie się zachowała - zauważyła Scarlet. - Nie wiem, co w nią wstąpiło. Może przeraził ją fakt, że jest do mnie podobna?

- O, tak, przypominasz ogra. Nikt nie chciałby tak wyglądać - zażartowała Lucy.

- Naprawdę uważasz, że jesteśmy podobne? Kiedy ją zatrudniałam, też zwróciłam na to uwagę. Potem doszłam do wniosku, że to tylko moje urojenia.

- Wielu ludzi jest do siebie podobnych - odparła Lucy, bagatelizując sprawę. - Pewnie ma jak ty irlandzkie korzenie.

Scarlet zamówiła wodę mineralną i ulubioną sałatkę Nicoise podawaną z sajgonkami.

Lucy zafascynowana połączeniem kuchni europejskiej i orientalnej zdecydowała się na chińską zupę z jajkiem w stylu florentyńskim.

- Tylko tyle? - zdziwiła się Scarlet.

- Po wczorajszym ogromnym obiedzie nie jestem w stanie nic więcej przełknąć.

- Gdzie jest Bryan?

- Pojechał na spotkanie, ale nie wiem dokąd.

- Czyli masz o nim tyle informacji co my.

- Nie chcę być wścibska.

- Za to ja tak. Cała rodzina ma już dość jego trybu ży-

cia. Ostatnio jest bardzo tajemniczy. Sądziliśmy, że ty byłaś jego sekretem, najwidoczniej jednak nie, skoro znów zniknął bez słowa.

- Wróci późnym wieczorem - powiedziała Lucy, starając się ukryć zmieszanie. Ciekawe, czy Bryan zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo rodzina się o niego martwi.

- Zależy mi, żebyś została z nami. Bryan najwyraźniej cię potrzebuje. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był taki szczęśliwy jak zeszłego wieczora. Nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

- Cześć. - Przy ich stoliku zatrzymała się zjawisko - wo piękną kobietą o jasnorudych włosach. Scarlet wstała i uściśniła ją. Dziewczyna miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i znajomą twarz. Lucy w końcu rozpoznała w niej znaną modelkę Redd.

- Redd, to jest Lyndsey Morgan, dziewczyna Bryana - przedstawiła ją.

Lucy pomimo zawodu, jaki przeżyła z Cruzem, nie wyzbyła się fascynacji gwiazdami. Speszona wybełkotała coś do modelki, która oddaliła się do swojego stolika.

- To musi być ciekawe, spotykać na co dzień takich znanych ludzi.

- Przywykniesz do tego.

Bryan wrócił do domu dopiero przed dziewiątą. Nie mogąc się powstrzymać, rzuciła mu się na szyję, gdy tylko wysiadł z windy.

- Hej! - zawołał, przytulając ją i masując dłońią po plecach. - Coś się stało?

- Niepokoiłam się.
- Dlaczego? Przecież uprzedziłem, że wrócę późno.
- Tak, ale nie wiedziałam, dokąd pojechałeś i co robisz.

Wyobrażenia zaczęła działać, bałam się, że ktoś cię zastrzelił, zadźgał nożem, otruł.

- Nie robiłem nic niebezpiecznego. - Pocałował ją czule. - Robota papierkowa. Staralem się odkryć, kto w agencji jest zdrajca. Szukałem tropu Paralizatora. Spotkałem się z Syberią.

- Czy on zna tożsamość Paralizatora?

- Nie, ale jutro podczas spotkania z szefem agencji spróbuj się dowiedzieć. Musimy odnaleźć naszego kolegę.

- Za to ja poczyniłam ogromne postępy.

- Naprawdę?

- Zjesz coś? Stash przyniósł wielki obiad. Nie udało mi się zjeść nawet jednej trzeciej.

- Jestem głodny, ale nie na jedzenie - oświadczył, nie wypuszczając jej z ramion.

- Chyba mylisz zachcianki. Siadaj, przygrzeję ci coś i opowiem, do czego doszłam - powiedziała, oswobadzając się z jego objęć.

Szykując kurczaka w winie, zreferowała mu, do czego ją doprowadziło komputerowe śledztwo.

- Wykluczyłam wszystkich oprócz jednej osoby. Sprawdzalam trzykrotnie i tylko ona była zawsze zalogowana w czasie, kiedy dokonywano przelewów.

-Ona?

- Peggy Holmes, osobista sekretarka pana Vargova. Jest łagodną, uprzejmą starszą panią. Typ babci. Pracuje w ban-

ku od dwudziestu lat. Trudno uwierzyć, że mogłaby pomagać terrorystom.

- Zdziwisz się. Jedna z jej córek poślubiła biznesmena, który bardzo często jeździ na Bliski Wschód. Niby nic złego, ale...

- Wiesz już o tym?

- Przeprowadziłem wywiad na temat wszystkich pracowników banku. Skoro doszłaś do wniosku, że pani Holmes jest podejrzana, sprawdzimy teraz jej zięcia.

- Mimo wszystko nie sądzę, że mogła mieć z tym coś wspólnego. Chętnie wszystkim pomaga. Żyje po to, żeby zadowolić pana Vargova. Może ktoś ją przekonał, że robi coś dobrego.

- A Vargov? Jako prezes banku ma władzę i możliwości. Nic o nim nie opowiadałaś. Ma krewnych w jednej z dawnych republik radzieckich.

- Wykluczyłam go na samym początku. Podczas wszystkich transakcji był na spotkaniach.

- Każdej bez wyjątku?

- Przy kilku pierwszych, potem już nie sprawdzałam.

Bryan spojrzał na nią sceptycznie.

- Tak z ciekawości, sprawdźmy, gdzie był podczas wszystkich podejrzanych transakcji.

- Wszystkich? Były ich setki.

- Tak.

Trzy godziny później znaleźli odpowiedź. Vargov był na spotkaniach w siedzibie banku podczas wszystkich nielegalnych transakcji.

- Nie był wtedy zalogowany - sprzeciwiła się Lucy. - Nie

mógłby dokonać żadnego przelewu bez wejścia do systemu i podania hasła.

- Sądysz, że trudno było mu zdobyć hasło jego łatwomiernej sekretarki?

- Ale nie mógł...

- W pokojach konferencyjnych macie bezprzewodowe wejście do systemu. Rozmawiając z gościem, od czasu do czasu niby zapisywał coś w laptopie, a w rzeczywistości logował się na Peggy i przerzucał pieniądze. Proste?

- Jak to możliwe, że na to nie wpadłam? Przecież to oczywiste. Ale on był dla mnie taki miły. Był jak ojciec. Zawsze uprzejmy, dał mi pracę, choć mnie nie znał. Dostałam wyższą pensję, niż powinnam, wspaniałe biuro.

- Zastanów się. Gdybyś chciała ukraść pieniądze z banku, kogo wybrałabyś na kontrolera?

- Na pewno osobę niedoświadczoną, bez odpowiednich kwalifikacji, głupią. - Nagle ją oświeciło.

- Zapłaciłabyś jej sporo, żeby była zadowolona. Usatysfakcjonowany pracownik nie będzie dążył do trzęsienia ziemi. Ty okazałaś się zbyt bystra i skrupulatna, a przede wszystkim zbyt uczciwa, żeby za wszelką cenę kurczowo trzymać się ciepłej posadki.

- Teraz to wszystko nabiera sensu. Mamy odpowiedź.

- Dobrany z nas zespół - stwierdził, szeroko się uśmiechając. - Nie doszedłbym do tego wszystkiego bez twojej pomocy. - Posadził ją sobie na kolanach i wtulił twarz w jej szyję. - Uczcijmy to - zaproponował.

- Miło być właścicielem restauracji, przyznaj. Codziennie goście, zabawa. Dania specjalne dla ważnych klientów, wspaniałe wina... No, o winach to muszę się jeszcze sporo nauczyć. Cieszy cię ta praca? - spytała Lucy, leżąc w łóżku przytulona do Bryana.

- Nawet bardzo. Chciałbym móc poświęcić „Une Nuit” więcej czasu.

Lucy zawahała się, w końcu jednak doszła do wniosku, że powinna powiedzieć Bryanowi, czego dowiedziała się od Scarlet.

- Posłuchaj, rodzina bardzo się o ciebie niepokoi. Zwrócili uwagę na twoje częste wyjazdy, rany, które miałeś na ślubie brata. Skąd się wzięły?

- Wypadek samochodowy.

- Tak twierdził twój ojciec, ale nie uwierzyłam.

- Samochód pułapka - westchnął ciężko. - We Francji. Zauważyłem, że coś jest nie tak, i w ostatniej chwili wyskoczyłem. Na szczęście nic się nikomu nie stało.

- Czytałam o tym w gazecie. Posądzano o to terrorystów - powiedziała przerażona.

- Byłem z Paralizatorem. Staraliśmy się dotrzeć do organizacji charytatywnej, na której konto były przelewane fundusze. Byliśmy blisko.

- Nie pozwalałam ci więcej wracać do Francji. Chciano cię zabić! - oświadczyła dziko Lucy.

- Nie pierwszy raz. - Wzruszył ramionami.

- Nic więcej nie mów. Nie zniosę tego.

- Zgoda, ale musisz zapewnić moją rodzinę, że wszystko jest w porządku. Możesz to zrobić?

- Nie. Nie zapewnię ich, że jesteś bezpieczny, kiedy w każdej chwili możesz zginąć.

- Nic mi się nie stanie.

- Pewnego dnia się doigrasz - stwierdziła słabym głosem. Pocałował ją czule w policzek.

- Nigdzie się teraz nie wybieram.

- Ale jutro znów znikniesz.

- Tylko na kilka godzin. Wrócę. Organizujemy wielkie przyjęcie w restauracji. W koncernie zostały ogłoszone wyniki z pierwszego półrocza i okazało się, że firma uzyskała najwyższe obroty od momentu powstania. Jak widać, gierka dziadka przyniosła zamierzony efekt.

- Które czasopismo prowadzi?

- „Charisma”. Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, jak ciężko ciotka Finola pracowała przez ostatnie tygodnie. Do końca pozostało jeszcze sześć miesięcy.

- Rozmawiałeś z ojcem?

- Nie martwi się, że „Snap” jest na ostatnim miejscu. Bardziej przejmuje się teraz rozwodem.

- Każde rozstanie jest traumatycznym przeżyciem, nawet jeśli dotyczy złego małżeństwa - zauważyła pragmatycznie Lucy. - Ma jeszcze sześć miesięcy, żeby się pozbierać i podjąć walkę. Chciałbyś, żeby został prezesem EPH?

- Zależy mi, żeby był szczęśliwy. Od dawna nie zaznał radości.

Na trzy godziny przed rozpoczęciem przyjęcia zadzwonił telefon. Po numerze na wyświetlaczu Lucy rozpoznała,

że to z „Une Nuit”. Odebrała ucieszona, sądząc, że wrócił Bryan. W słuchawce usłyszała głos Stasha.

- Lyndsey, dobrze, że jesteś w domu. Przed chwilą dzwonił Bryan, powiedział, że się spóźni. Chciał, żebyś pomogła ułożyć menu na dzisiejsze przyjęcie.

-Ja?

- Powiedział, że masz dobre wyczucie smaku.

- Chyba tylko do mężczyzn - zażartowała, rozśmieszając Stasha. - Będę na dole za chwilę.

Piętnaście minut później stała pochylona nad stertą propozycji menu kolacyjnych. Niektóre były spisane ręcznie, inne wydrukowane, widać, że zbierane były od długiego czasu i służyły przy przygotowaniu wielu przyjęć.

- Musisz mi pomóc wybrać - poprosiła Stasha, przytłoczona długą listą egzotycznych nazw. - Czy jest coś, co Eliottowie szczególnie lubią? Potrawy, których nie jadają? Mają alergie?

- Nie, natomiast trzeba pamiętać, że niektóre panie dbają o linię.

- Co powiesz na grillowanego kurczaka z orzechami cashew i masą z orzechów wodnych?

- Doskonały wybór. Może jeszcze coś nietypowego dla smakoszy lubiących przygody kulinarne.

- Quiche po kantońsku?

Przytaknął aprobująco ruchem głowy. Wybierając kolejne potrawy, Lucy przy pomocy Stasha zaplanowała menu na cały wieczór. Przy winach oparła się na jego wiedzy, mając nadzieję, że nie pozwoli jej popełnić błędu.

Zawsze lubiła dobre jedzenie. Wspaniale było odkryć, że

istnieją inne potrawy oprócz mięsa i kartofli, na których została wychowana. Sama potrafiła trochę gotować. Podstaw nauczyła ją matka, potem eksperymentowała chętnie w kuchni, dopóki nie wdała się w romans z Cruzem. Przez ostatnie dwa lata nie gotowała nic, co mogłoby ucieszyć podniebienie i sprawić przyjemność jej samej. Radości życia były zakazane. Kupowała za to książki kucharskie i je czytała.

Drzwi sypialni niespodziewanie się otworzyły. Lucy wydała stłumiony okrzyk i odruchowo zasłoniła się sukienką. Intruz, którym okazał się Bryan, uśmiechnął się, odkrywając, że ma na sobie tylko bieliznę.

- Przestraszyłeś mnie. Mogłeś jakoś uprzedzić, że wchodzisz - powiedziała z wyrzutem.

- Wolę cię zaskakiwać, szczególnie w takim stanie - oświadczył, zerkając na nią lubieżnie. - Przywitasz się? Chodź do mnie.

Skoczyła mu w ramiona, a on objął ją i pocałował, jak gdyby nie widzieli się od kilku tygodni.

- Przepraszam, że tak późno. Poradziliście sobie ze Stashem?

- Nie rozmawiałeś z nim?

- Nie, przyszedłem od razu na górę. Nie mogłem dłużej czekać, aż cię zobaczę, i jak widać, zjawiłem się w samą porę - zauważył, wsuwając dłoń w jej majtki.

- Nie mamy teraz... mmm... na to czasu - wysapała, nie mogąc zdobyć się na bardziej zdecydowany protest. Po tym wstępie kazałaby czekać na siebie nawet brytyjskiej królowej.

- Będziemy modni i odrobinę się spóźnimy.

Bryan pospiesznie zrzucił z siebie ubranie, usiadł na wielkim fotelu i posadził ją sobie na kolanach. Lucy powoli zdjęła majtki, a potem stanik, kołysząc przy tym delikatnie biodrami i rozpalając go do czerwoności.

- Drażnisz się ze mną.

- Spieszymy się gdzieś? - wyszeptała niewinnie.

Wtedy rozchylił jej uda i zaczął ją pieścić.

- Masz rację, szkoda czasu - jęknęła, tracąc kontrolę.

- Taką cię lubię - powiedział, zagłębiając się w niej, a ona przyjęła go zachłannie, tonąc w rozkoszy, ciesząc się każdym fragmentem jego ciała.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Spóźnili się dziesięć minut, ale nikt z rodzinnych gości bawiących się w dolnej sali restauracyjnej nie zwrócił na to uwagi. Podano już pierwsze przystawki i wina, przybyli na przyjęcie Elliottowie toczyli głośne rozmowy.

Bryan zauważył, że na stole rozstawione były karteczki z imionami i nazwiskami zaproszonych.

- To twój pomysł? - spytał Lucy.

Pokiwała głową.

- Sądziłam, że będzie lepiej, jeśli osoby pracujące w tym samym czasopiśmie nie będą siedziały obok siebie. W ten sposób unikniemy tworzenia się grup konwersacyjnych.

Lucy podjęła jeszcze jedną śmiałą decyzję. Zestawiła dwa długie stoły w kwadrat.

- Nie masz mi tego za złe? - spytała niepewnie. - Pomyślałam, że w ten sposób wszyscy będą bliżej siebie i będą mogli ze sobą rozmawiać.

- Uważasz, że powinni jeszcze więcej mówić?

- Raczej chodzi mi o to, żeby ich rozmowy były bardziej konstruktywne. Niektórzy mogliby więcej słuchać innych.

Bryan zaśmiał się.

- Mam nadzieję, że nie postanowiłaś zostać mediatorem.

Kłótnie i narzekania nie skończą się, dopóki nie zostanie mianowany nowy prezes.

- Przynajmniej mogę spróbować.

Pojawił się Stash, żeby sprawdzić, czy nie podać komuś wody. Wszyscy zdecydowanie odmówili, bo woleli wino.

- Chcesz sprawdzić menu? - spytała Lucy.

- Mam do was zaufanie. Nie widzę tylko masła czosnkowego.

- Zaraz je przyślę.

- Sam je przyniosę. Pójdę na górę i przy okazji zajrzę do głównej sali.

Bryan wylewnie przywitał się ze stałymi bywalcami. Poślał butelkę wina właścicielowi konkurencyjnej restauracji, a aktorom znanej telenoweli talerz przystawek na koszt firmy. Złożył wyrazy uznania słynnej diwie operowej.

Wracając, przy jednym ze stolików dostrzegł samotnie siedzącą kobietę popijającą czerwone wino. Napotkała go wzrokiem i niepewnie się uśmiechnęła. Podszedł do jej stolika, a ona wstała, żeby się z nim przywitać.

- Mamo, dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że przyjdiesz? Jak to możliwe, że nie powiedzieli mi, że jesteś?

Amanda Elfiott uścisnęła syna, po czym rozprostowała żakiet.

- Nowa hostessa pewnie mnie nie rozpoznała. Jeśli jesteś zajęty, nie przeszkadzaj sobie.

- Dla ciebie zawsze znajdę czas. Chciałbym, żebyś kogoś poznała. Jest na dole. Mamy przyjęcie z okazji ogłoszenia wyników finansowych w EPH.

- W takim razie przyjdę kiedy indziej.

- Mowy nie ma. Uważam, że powinnaś do nas dołączyć. Jest ciotka Karen.

- A Patrick? - spytała ostrożnie.

- Zamierzał przyjść, żeby zagrzać wszystkich do boju, ale w ostatniej chwili odwołał. Babcia źle się czuje i nie chciał zostawiać jej samej.

- Maeve choruje? - spytała z troską w głosie.

- Odezwał się artretyzm. Weź kieliszek i chodźmy. Wszyscy się ucieszą, jak cię zobaczą.

- Wszyscy? Twój ojciec też jest?

- Tak. W końcu rozwiódł się z Sharon.

- Słyszałam. Dowiedziałam się również, że masz nową dziewczynę. Jestem bardzo ciekawa.

Bryan wziął matkę pod ramię, nie zwracając uwagi na jej protesty. Zapomniał zupełnie o maśle czosnkowym, po które przyszedł na górę.

- Spójrzcie, kogo spotkałem.

Amanda wyglądała na zakłopotaną. Elliottowie wstali i zaczęli się z nią witać, wymieniając uściski. Była przez nich lubiana, a jej nieobecność na rodzinnych spotkaniach przez większość była zauważana, z wyjątkiem Patricka. Daniel, ojciec Bryana, również nigdy o niej nie wspominał. Bryan był przekonany, że rodzice nadal coś do siebie czują.

- Mamo, chciałbym ci przedstawić Lyndsey Morgan.

- Miło mi. - Amanda wzięła dłonie dziewczyny w swoje ręce. W jej oczach pojawiły się łzy, co zaalarmowało ją. O co chodziło? Widok Lucy na pewno nie wprowadził jej

w rozpacz. Nie przypominała innych matek, które uważają, że nie ma odpowiedniej kobiety dla ich syna.

- Pani Elliott, czy zechce pani do nas dołączyć? - spytała Lucy, nieświadomie przejmując obowiązki gospodyni. Wydawało się to takie naturalne. Co więcej, takie właściwe.

- Proszę, mów do mnie po imieniu - zwróciła się do niej Amanda. - Widzę, że świętujecie jakieś wydarzenie. Bryan nalegał, żebym zesłała się przywitać, ale teraz już na mnie pora - powiedziała bez przekonania. Bryan był pewien, że miała ochotę zostać. Zawsze powtarzała, że jest szczęśliwsza, trzymając się z daleka od wielkiego, hałaśliwego klanu Elliottów. Mimo to syn wiedział, że tęskniła za dużą rodziną.

- Zostajesz - zdecydowała ciotka Karen, za co Bryan miał ochotę ją ucałować.

- Zajmiesz miejsce Finoli - zaproponował wuj Shane. - Nie potrafi oderwać się od pracy, nawet żeby świętować swój triumf.

Ta uwaga wywołała burzę dyskusji i taki był jej cel. Amanda wzruszyła ramionami i zajęła wolne krzesło. Bryan spojrzął na ojca, ciekaw jego reakcji. Daniel pilnował się i Casanovą, pomimo dużego doświadczenia w czytaniu języka ciała, nie był w stanie stwierdzić, czy ojciec ucieszył się ze spotkania z byłą żoną. Rodzice siedzieli na rogu stołu, tylko dwa miejsca od siebie, więc mogli wygodnie rozmawiać, jeśli tylko mieliby ochotę.

Podano kolejne przystawki, potem zupę i sałatki. Przed deserem kilka osób wstało od stołu, aby rozprostować nogi. Bryan usiadł przy kuzynie Liamie, synu wuja Michaela i ciotki Karen. Był on dyrektorem finansowym w koncer-

nie. Przed głównym daniem przedstawił krótkie sprawozdanie, wyszczególniając zyski, jakie uzyskało każde z czterech konkurujących czasopism. Odczytał również list od Patricka, który gratulował dzieciom i wnukom, że stanęli na wysokości zadania, prowadząc zaciętą rywalizację.

To wywołało liczne drwiące komentarze dotyczące celu, jaki chciał osiągnąć dziadek, oprócz zwiększenia zysków. Lucy udało się załagodzić ogólny wybuch wzajemnych uszczypliwości i utrzymać miłą atmosferę przez resztę wieczoru.

- Jakie są różnice pomiędzy wynikami poszczególnych czasopism? - spytał Bryan w zaufaniu Liama.

- Bardzo małe - odrzekł Liam, zniżając głos. - Nie chciałem o tym mówić. Wspomniałem tylko, że prowadzi „Charisma”. Zależało mi na tym, aby pozostali nie wiedzieli, jak są blisko. To by tylko zaostrzyło rywalizację, doprowadzając wszystkich do obłędu.

- Jak sądzę, panuje spore napięcie.

- Nawet nie wiesz jakie. Dziś wszyscy starają się być bardzo mili, pewnie ze względu na ciebie i Lyndsey. Obawiam się jednak, że ten zwariowany wyścig może na zawsze podzielić rodzinę.

- Mówisz o Finoli?

- Już wcześniej była skłócona z dziadkiem. Przyjąłem z ulgą, że się tu dziś nie pojawiła. Nie mam pewności, czy potrafiłaby zakopać topór wojenny nawet na ten jeden wieczór.

- Sądzisz, że wbiłaby go w głowę jednego z braci? Zawsze wszystkim stara się coś udowodnić.

Stash z trójką kelnerów wkroczyli z wyszukanymi deserami, z których słynęło „Une Nuit”. Dla gości o skromniejszym

apetycie podano sorbet pistacjowy. Kiedy wszyscy zostali ob-
służeni, pochylił się do Bryana i wyszeptał mu coś do ucha.

- Zaraz przyjdę. - Bryan przeprosił wszystkich i zanim ruszył na górę, podszedł do Lucy.

- Masz ochotę poznać Britney Spears?

- Żartujesz? - zapiszczała. - Jest w restauracji?

- Przyszła na drinka.

Nie trzeba było jej dwa razy pytać. To było nawet uro-
cze, że pomimo złych doświadczeń nadal fascynowały ją
gwiazdy.

W barze panował tłok. Na widok Bryana wszyscy się
rozstępowali, robiąc mu drogę. Większość stałych klientów
znała go. Witali się z nim uśmiechami i skinieniami głów,
spoglądając z zaciekawieniem na Lyndsey, on jednak nie
zamierzał jej przedstawiać. W największym tłumie pośrod-
ku baru odnaleźli Britney. Gwiazda przerwała na moment
prowadzoną rozmowę, żeby się przywitać. Bryan serdecz-
nie podziękował jej za odwiedzenie „Une Nuit” i przedsta-
wił Lucy, która stremowana z trudem wybąkała kilka słów.
Następnie zamówił butelkę cristala na koszt firmy i wrę-
czył Britney wizytówkę, prosząc, żeby zatelefonowała, gdy-
by w przyszłości miała ochotę wstąpić na kolację. Już miał
odejść, kiedy jego uwagę zwróciło migające światło flesza
aparatu fotograficznego.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było zasłonięcie Lucy. Nie
widział fotografa, ale zauważył, skąd dochodziły refleksy.

Kolejny błysk pozwolił mu go namierzyć. Był nim chu-
dy wysoki chłopak o kręconych włosach z prostym auto-
matycznym aparatem. W ułamku sekundy Bryan dopadł

go i chwycił za ramię, powstrzymując przed zrobieniem kolejnego zdjęcia.

- Tu nie wolno fotografować - pouczył Bryan i odprowadził go do wyjścia.

- Wyrzuca mnie pan? - obruszył się młodzieniec, podnosząc głos, tak żeby usłyszeli go goście lokalu.

- Nie, zostawisz aparat u hostessy, która ci go odda, kiedy będziesz wychodził.

- Goń się! - burknął, wyszarpnął ramię i nabzdyczony opuścił restaurację.

Bryan przeprosił Britney, która przyjęła zajście z wyrozumiałością, i wrócił z Lucy na dół na przyjęcie rodzinne.

- To było super! Dziękuję. Pewnie uważasz, że jestem niemądra?

- Nie - rzucił pochłonięty własnymi myślami. Powinien był zabrać dzieciakowi aparat. Nie był to żaden ze znanych paparazzich. Najpewniej po prostu fan Britney. Fani czasami sprzedawali zdjęcia do brukowców. Teraz i tak było już za późno na reakcję.

Następnego ranka, wracając z porannego joggingu, Bryan zatrzymał się przy kiosku z gazetami i kupił najświeższe wydanie „Global News Roundup”, jednego z najlepszych pism bulwarowych dostępnych na rynku.

- Zmieniłeś zainteresowania czytelnicze? - skomentowała Lucy, kiedy płacił kioskarzowi.

- Mam ku temu powody.

- Żaden ceniący się paparazzi nie zniżyłby się do opublikowania zdjęć Britney w takim czasopiśmie.

- Nie tym się martwię - roześmiał się.

Wrócili do domu, wzięli prysznic i zjedli wspólnie śniadanie składające się z jogurtu i pełnoziarnistych bajgli. Lucy ucieszyła się, że Bryan niecodziennie pozwalał sobie na ciężkie, bogate w tłuszcze smakołyki z „Une Nuit”.

Umyli i sprzątnęli naczynia, po czym Bryan przyniósł teczkę, którą nosił ze sobą poprzedniego dnia, i wyciągnął z niej stos „Global News Roundup”, do których dołożył dzisiejsze wydanie.

- Muszę wyjść.

- Wiem, że masz ważną pracę - jęknęła Lucy - ale kiedy siedzę u ciebie w mieszkaniu sama, nie mając nic do roboty, zaczynam wariować.

- Śledztwo w sprawie Vargova posunęło się do przodu. Wczoraj kontaktował się ze znanym sympatykiem organizacji terrorystycznej. Porozumiewali się kodem i teraz nasz sztab stara się rozszyfrować treść rozmowy. Mamy nadzieję, że zaprowadzi nas to do Paralizatora. Wtedy będziemy mieli wystarczającą ilość dowodów, żeby rozpocząć aresztowania.

- I ja mam to czytać dla rozrywki? - spytała, spoglądając na stos czasopism.

- W pewnym sensie - przytaknął. - Doskonale rozwiązujesz łamigłówki, więc znalazłem dla ciebie nową.

- Tak? - zainteresowała się.

- Wydawca tego szmatławca jest domniemanym szpiegiem. Sądzymy, że przekazuje informacje, korzystając z licznych skrzynek kontaktowych. Zaszifrowane adresy tych skrzynek publikowane są w tym czasopiśmie. Nasi krypto-

łodzi pracują nad odszyfrowaniem tych informacji. Sądzę, że mogłabyś spróbować swych sił.

Lucy poczuła dreszcz emocji.

- Sądziś, że mogę konkurować z profesjonalistami?

- Nasi specjaliści są fachowcami od szyfrów. Są świetnie wyszkoleni, ale przez to działają schematycznie. Ponieważ nie byłaś szkolona, możesz spojrzeć na to świeżym okiem z zewnątrz.

- Dobrze, ale i tak będę za tobą tęskniła.

- Postaram się jak najszybciej wrócić. - Pocałował ją słodko na pożegnanie i wyszedł.

Lucy rozłożyła czasopisma na podłodze w salonie. Kolejne numery z ostatnich ośmiu tygodni. Postara się znaleźć wspólny element powtarzający się we wszystkich pismach. Zakodowane informacje mogły się na przykład znajdować w artykułach poświęconych kosmitom lub napisanych przez tego samego autora. Sprawdziła obie tezy, ale niczego nie odkryła.

Zapełniła cały blok gryzmołami, łącząc i przestawiając zdania i wyrazy. Przez chwilę wydawało jej się, że szczęśliwe numerki Lotto odnosiły się do stron, kolumn i wersów, ale niczego sensownego nie udało jej się z tego ułożyć.

W końcu wpadała na pomysł, żeby się przyjrzeć ogłoszeniom. Jedno, dotyczące produktu na odchudzanie, zwróciło jej szczególną uwagę. Powtarzało się we wszystkich ośmiu numerach, miało zbliżoną grafikę, zawsze jednak różniło się tekstem. Sposób reklamowania produktu wydał jej się mało przekonujący. Żadnego pseudonaukowego żargonu, zapewnień, że cudowna metoda pozwo-

li stracić kilogramy podczas snu. Postanowiła zajrzeć na stronę internetową produktu. Odnalazła nieciekawą, źle zaprojektowaną witrynę oraz kilka opinii konsumentów na temat preparatu na forum dotyczącym diet. Internauci zazwyczaj wyrażali zdziwienie, że produkt zawsze jest niedostępny z powodu wyczerpania się zapasów. A ogłoszenia nadal się ukazywały.

Coś tu było nie tak.

Bryan wrócił wieczorem i zastał Lucy w salonie. Cała podłoga pokryta była kartkami i karteczkami.

- Nareszcie! - ucieszyła się, zrywając się raptownie z kolan i o mało się przy tym nie przewracając. Nogi zdrętwiały jej od długiego siedzenia na podłodze. Zdała też sobie sprawę, że od rana nic nie jadła.

- Aresztowaliście kogoś? - spytała, nie mając pewności, czy chce znać odpowiedź.

- Jeszcze nie. Vargov domyślił się, że go namierzylismy, i uciekł. Sądzi, że nam się wymknął, ale wiemy, gdzie się ukrywa. Teraz czekamy, aż wykona kolejny ruch. Zobaczymy, do kogo uda się po pomoc.

Bryan rozejrzał się ze zdziwieniem po pokoju.

- Co tu się stało? - spytał przerażony.

- Łamię szyfr.

- Jakież postępy?

- Może to zabrzmieć jak szaleństwo, ale sądzę, że mi się udało.

- Ha! Byłem pewien!

Rozgorączkowana pokazała Bryanowi zaszyfrowane ogłoszenia odnoszące się do adresów internetowych połą-

czonych linkami ze stronami zawierającymi opinie klientów, na których były zakodowane nazwy i numery ulic w Nowym Jorku i okolicach.

- Jestem pod wrażeniem. To genialne.

Kilka dni później Bryan wrócił do domu z jednej ze swych tajemniczych wypraw w podłym nastroju. Był podminowany i jakby nieobecny. Lucy na moment serce zamarło, gdy nie odwzajemnił jej czułego powitania.

Nie opowiedział, jak spędził dzień, a ona nie śmiała zapytać. Nie miała prawa znać szczegółów śledztwa.

- Scarlet ma bilety do teatru - zaryzykowała, dochodząc do wniosku, że może potrzebna mu rozrywka. - Zapraszamy nas.

- Idź, jeśli masz ochotę. Ja czekam na ważny telefon.

Lucy doskonale wiedziała, że mógł odbierać połączenia w dowolnym miejscu. Nie musiał w tym celu zostawać w domu. Postanowiła puścić jego słowa mimo uszu.

- W takim razie ja też nie pójdę - oświadczyła. - Bez ciebie nie mam ochoty. Bryan, czy coś się stało?

- Paralizator nie żyje. Znaleźli jego ciało w rzece Potomak.

- To okropne. Tak mi przykro.

- Nie żył już przynajmniej od tygodnia.

- To oznacza, że nie uciekł, tylko został zamordowany.

- Tak. Nie chciano, żebyśmy odnaleźli ciało. Komuś zależało, żebyśmy myśleli, że to on jest zdrajcą. Teraz nie wiemy, kto nim jest, ale lista podejrzanych skurczyła się.

Bryan nie czekał na pocieszenie, więc Lucy się nie narzucała.

- Byliście ze sobą blisko?
 - Agenci się nie przyjaźnią. Był porządnym facetem. Nie chciałem wierzyć w jego zdradę. Poniekąd czuję ulgę, chociaż jemu to już w niczym nie pomoże.
 - Czy jego rodzina się dowie, że zginął jak bohater?
 - Nie mam pojęcia. Nigdy nie opowiadamy sobie o życiu prywatnym.
 - A jeśli tobie coś się stanie? - wyszeptała. - Poinformuj ją swoją rodzinę?
 - Mam skrytkę depozytową, którą otworzą, gdybym zniknął lub zginął. Zostawiłem tam list, w którym wszystko wyjaśniam, na tyle, na ile mogę.
 - Chyba nie chcę więcej rozmawiać na ten temat. To zbyt przygnębiające.
- Jeszcze kilka dni temu była zafascynowana życiem i pracą szpiega, teraz zachwyty przerodził się w odrazę. To, co wydawało się takie wspaniałe, okazało się niebezpieczne i tragiczne.
- Mam więcej złych wieści. Vargov uciekł, wmieszał się w tłum i zgubił nasz ogon.
- Lucy poczuła się jeszcze gorzej niż przed chwilą. Nawet fakt, że zostanie dłużej z Bryanem, nie pocieszył jej. Nie chciała tak żyć, bać się pokazywać w miejscach publicznych, być bezbronną, nie mieć pracy ani własnego domu.
- Masz jakiś plan?
 - Pracuję nad tym. Przykro mi, że nawaliłem.
 - Nie mogłeś nic zrobić. Kto śledził Vargova? Może celowo pozwolono mu uciec?

- Pomagali nam agenci FBI. Nie mogli być w to zamieszani.

- Zjesz coś? - spytała Lucy, nie wiedząc, co na to powiedzieć.

- Chętnie. Nie miałem nic w ustach przez cały dzień. Zejdźmy do restauracji. O tej porze panuje tam spokój.

Lucy zgodziła się, choć nie była głodna, ale chciała mu dotrzymać towarzystwa.

Stash posadził ich w boksie Elliottów usytuowanym w najbardziej kameralnym kącie sali. Bryan zamówił gulasz po irlandzku, choć na dworze panował nieznośny upał.

- Tego nie ma w karcie - zauważyła.

- To na poprawę samopoczucia. Szef kuchni Chin potrafi ugotować wszystko. Kiedy byłem dzieckiem, babcia mi taki przygotowywała.

Lucy milczała, popijając kawę. Była przy nim, gdyby chciał porozmawiać.

Bryan jadł w ciszy, myślami był gdzieś daleko.

Stash przechodząc obok ich stolika dostrzegł, że talerz Bryana jest pusty, i zapytał:

- Macie ochotę na deser? Chin eksperymentował dziś z cytrynowymi ciasteczkami szczęścia. Wyszły mu wyśmienite.

- Jasne - odparł Elliott w roztargnieniu. Stash skierował się do kuchni, ale gdy był w połowie drogi, zadzwonił telefon, więc zatrzymał się, żeby porozmawiać. Bryan obrzucił go spojrzeniem i na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Znam to spojrzenie. Jakaś nowa miłość. No to już po naszych ciasteczkach.

- Ja po nie pójde - zaferowała się.

- Nie musisz tu ze mną siedzieć.
- Ale chcę. Zaraz wracam.

Lucy poszła do kuchni, która okazała się dziwnie opustoszała. Zaczęła się zastanawiać, gdzie szef Chin mógł schować ciasteczka. Zajrzała do spiżarni, w której na półkach, w szczelnie zamkniętych plastikowych pojemnikach różnych wielkości przechowywane były produkty żywnościowe.

Odnalazła pudełko z ciasteczkami, otworzyła je i powąchała. Cytrynowe. To pewnie te.

Zdjęła je z półki i odwróciła się, wpadając na młodego chłopaka w stroju pomocnika kelnera.

- Przepra... - W tym momencie czyjaś ręka zakryła jej usta. Pojemnik wypadł jej z rąk. Ciasteczka rozsypały się na podłogę.

- Jak będziesz grzeczna, nic ci się nie stanie - warknął napastnik.

Chwycił ją za ręce, wykręcając do tyłu z zamiarem związania. Lucy wrzasnęła i z całej siły kopnęła go w brzuch. On jednak złapał ją za łydkę i szybkim ruchem skrępował jej nogi za pomocą grubej taśmy. Wykonał to tak sprawnie, że Lucy domyśliła się, że nie jest jego pierwszą ofiarą. W ciągu kilku sekund dwaj mężczyźni związali ją, zakneblowali i ruszyli, niosąc do tylnych drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bryan nie umiał powiedzieć, co spowodowało, że poszedł do kuchni za Lucy. Niespodziewanie zaniepokoił się, że jest sama w niestrzeżonym miejscu. Pomocnik kelnera odkurzający salę nagle porzucił pracę, kiedy zobaczył, że Lucy idzie do kuchni, i niby od niechcenia skierował się za nią. Bryan wstał i ruszył za nim, wyrzucając sobie, że popada w paranoję. Ani Vargov, ani nikt inny nie mógł wiedzieć, gdzie przebywa Lucy. Nawet ludzie z agencji.

Kuchnia okazała się dziwnie pusta. W tym momencie usłyszał dochodzące ze spiżarni odgłosy szamotaniny. Przestał myśleć i ruszył do akcji. Z kabury ukrytej na łydce pod spodniami wyciągnął błyskawicznie pistolet. Wychylił się ostrożnie zza rogu i dojrzał, jak dwóch mężczyzn przebranych za pomocników kelnerów wynosi związaną Lucy przez drzwi dostawcze.

- Stać! - krzyknął Bryan. Porywacze upuścili Lucy z hałasem na ziemię. Jeden z nich sięgnął do kieszeni fartucha, ale agent był szybszy. Wycelował i strzelił. Mężczyzna odskoczył w ostatniej chwili i kula trafiła go tylko w ramię. Obaj przestępcy dobiegli do drzwi i znikli. Bryan ruszył za nimi, chciał ich gonić, schwytać i wyciągnąć informacje,

na czyje polecenie działali i jak ich odnaleźli. Teraz jednak najważniejsza była Lucy. Nie wiedział, czy jest ranna i jak poważnie. Wyglądała na przytomną i nigdzie wokół nie było śladów krwi.

- Nie ruszaj się - nakazał, wracając do niej. - Możesz być ranna. - Delikatnie zdjął taśmę, którą miała zaklejone usta.

Z trudem łapała oddech i Bryan przestraszył się, że to może być uraz kręgosłupa. Połamane żebra, przebite płuca.

- Nic mi nie jest - wysapała po chwili.

- Nie wyglądało na to - uśmiechnął się i odgarnął jej włosy z twarzy. - Nie ruszaj się, dobrze?

W korytarzu pojawił się przerażony Stash.

- Co tu się dzieje? Znalazłem Kima i dwóch kucharzy zamkniętych w chłodni.

- Nieudana próba włamania, jak sędzę - wyjaśnił niewinnie Bryan.

- Nie chciałam z nimi współpracować - dodała Lucy. - Chcieli mnie porwać. Mój ojciec jest dość zamożny. - Podniosła się na łokciu. - Przestraszyłam się.

Bryan spojrział na nią z podziwem, że tak na poczekaniu wymyśliła tę historię.

- Czy ja słyszałem strzał? - spytał Stash. W kuchni zebrali się wszyscy kucharze z Chinem na czele, słuchając ich z otwartymi ustami.

- Raczej trzaśnięcie drzwiami - skłamał na poczekaniu Bryan. Zanim się zjawili, ukrył pistolet.

- Powinniśmy zadzwonić na policję - zauważył jeden z kucharzy.

Bryan uznał, że nie może się od tego wykręcić, ponieważ mogłoby się to wydać podejrzanе. Wszyscy pracownicy zdążyli się dobrze przyjrzeć porywaczom, którzy zostali zatrudnieni jako pomocnicy poprzedniego dnia. Nie było w tym nic niezwykłego, bo personel restauracji stale się zmieniał.

Na szczęście żaden z gości restauracji nie zauważył, co się stało. O tej porze zajętych było tylko kilka stolików. Policja prowadziła przesłuchania w biurze Bryana, podczas gdy w kuchni robiono porządek.

Mężczyzna, którego Bryan ranił, nie zostawił śladów krwi, więc agent zaczął się zastanawiać, czy nie miał przypadkiem kamizelki kuloodpornej.

Nim upłynęło kilka godzin, wszystko wróciło do normy.

- Co teraz zrobimy? - spytała smutno Lucy, kiedy zostali sami. - To nie był przypadkowy napad, prawda?

- Nie. Pakuj się, wyjeżdżamy.

- Dokąd?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Bez słowa protestu Lucy wykonała to, o co ją poprosił. Zebrała swój skromny dobytek i po chwili wróciła do salonu, blada, ale z wyrazem determinacji na twarzy. Bryan poczuł ukłucie w sercu. O mało jej nie stracił. Gdyby Vargov dostał ją w swoje ręce, na pewno nie uszłaby z życiem.

- Weźmiemy samochód Stasha. Powiedziałem mu, że przeszłaś wstrząs i że zabieram cię stąd na kilka dni, a moje auto jest w warsztacie.

Francuz był lojalnym przyjacielem i nigdy nie zadawał

pytań. Oddałby Bryanowi ostatnią koszulę, gdyby go o to poprosił.

Kilka minut później wyjechali peugeotem na zakorkowane ulice miasta. Trafili w najgorsze godziny szczytu.

- Jak mnie znaleźli?

- Kontaktowałeś się z kimś?

- Absolutnie z nikim. A zdjęcie w restauracji?

- Przejrzałem wszystkie brukowce, w których publikują amatorskie zdjęcia. Nic nie znalazłem.

- A Internet? Są setki stron z zamieszczanymi przez fanów fotografiami. Ze wstydem muszę przyznać, że sama je kiedyś przeglądałam.

- Do licha, o tym nie pomyślałem.

- Codziennie tysiące ludzi przeglądają strony Britney. Wyobraź sobie tylko: jakiś nic nieznaczący żołnierz dostaje zadanie obserwowania domu moich rodziców w Arlington. Nudzi się niemiłosiernie, więc wchodzi do Internetu w telefonie komórkowym w poszukiwaniu niegrzecznych fotek i trafia na mnie.

- Jeśli dorwę kiedyś tego kolesia od zdjęć, wypruję mu wnętrzności.

- To chyba jedna z twoich ulubionych fantazji.

- Niezupełnie - wyszeptał, ściskając znacząco jej dłoń. - Jesteś niezwykła. Doskonale sobie radzisz z całą tą sytuacją.

W końcu wyjechali z miasta i Bryan zaczął obserwować, czy nikt ich nie śledzi. Zastosował kilka uników, zjeżdżając w ostatniej chwili w boczne uliczki, wykonując niespodziewane nawroty i krążąc po przedmieściach. Nikt za nimi nie jechał. Zatrzymali się na stacji benzynowej. Podczas tanko-

wania na wszelki wypadek sprawdził, czy w samochodzie nie ma urządzeń namierzających. Oczywiście niczego nie znalazł. Przestępcy i tak wkrótce się domyśla, jakim autem jada, ale wtedy chciał już być z dala od Nowego Jorku.

Zadzwoił telefon satelitarny Bryana, wprawiając go w lekkie zdenerwowanie. Zawsze go zapewniano, że nie ma możliwości zlokalizowania agenta za jego pośrednictwem, nagle jednak przestał wierzyć we wszystko, czego go uczono.

- Nie odbierzesz?

- Nie. - Na wyświetlaczu nie pokazał się identyfikator telefonującego. Zły znak.

- Jesteśmy zdani tylko na siebie?

Bryan nie wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie. Stał za nim rząd Stanów Zjednoczonych, ale obowiązywała go pewna hierarchia służbowa. Jeśli poprosi o pomoc niewłaściwą osobę, będą martwi.

W końcu doszedł do wniosku, że komuś musi zaufać. Ze wszystkich współpracowników wybrał agenta Syberię. Człowieka, który go szkolił zaraz po zwerbowaniu i który był jego mentorem. Nie była to osoba dająca się lubić. Jego pseudonim nie był przypadkowy. Był zimny, bardzo inteligentny i kompetentny.

Bryan wystukał jego numer.

- Casanova - odezwał się znajomy głos.

- Dzwoniłeś do mnie przed chwilą?

- Nie, dlaczego pytasz?

- Sprawa przybrała nowy obrót. - Opowiedział przełożonemu o zdjęciu i wydarzeniach ostatnich dni. - Muszę zabrać dziewczynę w bezpieczne miejsce. Wszystkie ba-

zy agencji są wykluczone, gdyż nie chronią przed naszymi ludźmi, a to właśnie oni stanowią największe zagrożenie.

Syberia milczał przed dłuższy moment i Bryan przestraszył się, że stracili połączenie.

- Jest jedno miejsce - odezwał się po chwili. - Nie zna go nikt poza mną.

- Gdzie to jest?

- W Catskills. Dom stoi w głuszy. Zostaw tam Lucy i wracaj, żebyśmy mogli zakończyć sprawę. Mam nowe informacje. Sądzę, że wiem, kto jest zdrajcą. Wiem też, jak ją schwytać. I Vargova. Potrzebuję jednak twojej pomocy.

Ją? Musiało mu chodzić o Orchideę. Bryan przyjął informację z niedowierzaniem. Był przekonany, że była czysta. Kobieta w średnim wieku, zwykła, niezauważalna, niezapamiętywalna - idealna charakterystyka dobrego szpiega.

- Domyślam się, że wdała się w romans. Nigdy nie miała chłopaka. W takich przypadkach kobiety stają się bezwolne.

Bryan miał inne zdanie w tym względzie. To raczej mężczyźni na widok płci pięknej tracili głowy. Nie chciał się jednak sprzeczać. Syberia zapewne miał inne dowody zdrady niż tylko niechęć do kobiet. Mimo to Casanova wątpił, by Orchidea padła ofiarą jakiegoś Romea sympatyzującego z terrorystami. Ale przecież właściwie jej nie znał, więc nie mógł się wypowiadać.

Bryan nie miał najmniejszej ochoty zostawiać Lucy samej, bez opieki. Jeśli jednak uda mu się schwytać przestępców, dziewczyna będzie w końcu bezpieczna, a on przestanie się zamartwiać.

Pokróćce wyjaśnił Lucy plan, który jej się nie spodobał, mimo to nie zaprotestowała. Widocznie doszła do wniosku, że Bryan wie, co robi. On sam nie był tego taki pewien.

- Mamy przed sobą dwie, trzy godziny drogi - poinformował. Zdecydował się unikać płatnych autostrad, gdyż przy rogatkach często znajdowały się kamery. Nie chciał ryzykować.

Mijane okolice były przepiękne: bujna, soczyście zielona roślinność i niewielkie jeziora, w których odbijały się promienie zachodzącego słońca. Bryan jednak nie zwracał uwagi na krajobrazy. Był pochłonięty myślami i czekającą go konfrontacją.

Zatrzymali się przy zatłoczonym supermarkecie w Monticello, żeby zrobić zakupy. Nie było szansy, żeby ktoś ich tu zapamiętał. Bryan kupił Lucy kanapkę.

Na miejsce dojechali jeszcze przed zmierzchem. Bryan był zadowolony, że nie musiał szukać domku po ciemku. Droga była wąska i kręta. Jeden niewłaściwy ruch kierownicą i mogli się stoczyć w przepaść. Kiedy za kolejnym zakrętem dostrzegł w oddali chatę, poczuł ulgę. Była większa, niż się spodziewał, stara, ale dobrze utrzymana. Nie było w niej klimatyzacji ani ogrzewania.

- Ładna - zauważyła optymistycznie Lucy. - Nigdy nie mieszkałam w. górskim domku. Będę się czuła jak na wakacjach.

- Powinnaś popracować nad książką.

Zaśmiała się.

- Właśnie. Scarlet zaoferowała się, że skontaktuje mnie z wydawcą. Co powiedzą, kiedy się okaże, że nic nie napis-

łam? Zresztą nie będą mieli kogo wypytywać, bo mnie już nie będzie. Będziesz musiał im powiedzieć, że zerwaliśmy.

- To będzie trudne.

- Dlaczego? Przede mną w twoim życiu na pewno było wiele kobiet.

- Moja rodzina oszalała na twoim punkcie. Babcia już planuje wesele. Cullen, od kiedy znalazł miłość, uważa, że wszyscy powinni się żenić i mieć dzieci.

- Niestety nie zawsze wszystko się dobrze kończy. Chodź, rozejrzemy się - zaproponowała sztucznie ożywiona, najwyraźniej chcąc zmienić temat.

Domek był uroczy, posprzątany i prawdopodobnie niedawno wywietrzony. Wnieśli zakupy do kuchni wyposażonej w stare sprzęty gospodarstwa domowego.

- Wytrzymasz tu przez kilka dni?

- Nie zostaniesz ze mną?

- Mam sprawę do załatwienia.

- Nie może się tym zająć Syberia?

- To moje zadanie. Jestem to winien Paralizatorowi. Przeze mnie zginął.

- Nie mów tak, bo to nieprawda. Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy. Wszyscy się staramy. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się. - A może to moja wina? Mogłam zrobić coś, co wzbudziło podejrzenia Vargova.

- Nie. Od początku miał świadomość, że coś wiesz. Przecież sama zgłosiłaś się do niego z problemem.

- Nie ma co do tego wracać. Trzeba iść dalej.

- Żeby to było możliwe, muszę najpierw znaleźć winnych.

- Wiem - westchnęła. - Żałuję tylko, że nie mamy trochę więcej czasu... - przerwała, cenzurując słowa.

- Na co?

- Na to - wyszeptwała i pocałowała go w szyję, po czym zaczęła wolno rozpinąć guziki jego koszuli.

- Co ty ze mną robisz? - jęknął. Musiał natychmiast jechać. Nie potrafił jednak tak po prostu jej zostawić. Pragnął z nią być, ten ostatni raz. Potrzebował jej jak powietrza.

- Muszę ruszać - powiedział z żalem w głosie.

- Wiem, ale czy mógłbyś mnie przytulić i poczekać, aż zasnę? Nie chcę widzieć, jak odjeżdżasz.

- Denerwujesz się? - Uśmiechnął się ciepło. Objął ją czule i przyciągnął do siebie, przykrywając ich nagie ciała kołdrą.

Lucy rozluźniła się, wiedząc, że jeżeli nie zaśnie szybko, Bryan będzie czuwał przy niej przez całą noc. Zmiękły jej napięte mięśnie, owładnęło ją zmęczenie i odpłynęła w objęcia Morfeusza.

Kiedy się obudziła, na zewnątrz było ciemno, a w pokoju panował chłód. Spojrzała na zegarek. Minęła dwunasta. Na stoliczku obok leżał telefon komórkowy, który kiedyś dostała od Bryana. Przyklejona była do niego karteczka z numerem, na który miała dzwonić w nagłych wypadkach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To było jedno z nielicznych spotkań twarzą w twarz, jakie Bryan odbył z Syberią. Umówili się w ulicznej kawiarni w Waszyngtonie, następnego ranka po tym, jak Casanova wyjechał z domku górskiego.

- Vargov zostawił ślad w dokumentach - powiedział Syberia. Miał pięćdziesiąt lat i nadwagę. Od lat nie brał czynnego udziału w akcjach, uległ bowiem wypadkowi, w wyniku którego stracił wzrok w jednym oku. Jego głównym zadaniem było koordynowanie pracy wywiadu. Nosił bujną brodę, lotnicze okulary i beret. Wyglądał jak zdziwaczały producent filmowy lub artysta. - Jest teraz we Francji. Szuka go Tarantula we współpracy z lokalnym wywiadem. Są duże szanse, że wkrótce zostanie zatrzymany. Jeśli chcesz, możesz tam jechać jako dodatkowe zabezpieczenie.

Bryan zawahał się. Pomysł zostawienia Lucy samej przstraszył go.

- Powiniennem pilnować naszego świadka.

- Poślę kogoś...

- Nie - zaproponował Bryan. - Nie chcę, żeby jeszcze jedna osoba znała adres kryjówki. Terroryci mają szerokie powiązania. To dziwne, że tak szybko udało im się znaleźć Lucy.

- Musimy się zająć Orchideą.
- Nadal trudno mi w to uwierzyć - stwierdził Bryan.
- Mam nadzieję, że się mylimy. Nie przekonamy się jednak, dopóki jej nie odnajdziemy. Współpracuję z ludźmi z wydziału zabójstw. Sądzą, że jestem z CIA. Czekam na informacje dotyczące czasu i przyczyny śmierci Paralizatora.

- Kim był? - spytał Bryan niespodziewanie. - Teraz mogę się chyba dowiedzieć? - Nie mógł znieść tej anonimowości. Chciał poznać imię agenta, którego znał i z którym pracował.

- Naprawdę nie wiem. Używał jednego z fałszywych nazwisk spreparowanych przez agencję. Ale dowiem się. Chciałbym powiedzieć jego rodzinie, że zginął, broniąc ojczyzny, jeśli to prawda. Bo nadal nie mamy pewności. Mógł współpracować z terrorystami. Są z tego znani, że mordują nawet własnych ludzi.

Bryan poczuł mdłości. Miał się w tym bagnie obracać do końca życia? Walczyć z największymi mętami świata, wśród których byli jego pozorni sprzymierzeńcy? Nie można było nikomu zaufać, nawet własnym ludziom. Wiedział, że chce wyjść z tej gry. To, co wydawało się tak ekscytujące kilka lat temu, teraz jawiło się jako koszmar: wieczne niebezpieczeństwo, zdrady, paranoje.

Wszystko z winy Lucy. To ona uświadomiła mu, czego tak naprawdę brakowało mu w życiu i czego pragnął.

Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, od kiedy Lucy przyjechała do chaty, a już zaczynała powoli wariować. Obeszła wszystkie kąty w starym domu i zdrzem-

nęła się w hamaku na werandzie. Nie było tu ani telewizji, ani radia, ani żadnej możliwości nawiązania kontaktu ze światem. Główną atrakcją dnia było zjedzenie na śniadanie płatków i kanapki z szynką na lunch.

Otoczająca dom okolica zapierała swoim pięknem dech w piersiach. Kiedy indziej byłaby zachwycona wspaniały-
mi, widokami i chłodnym górskim wiatrem, teraz jed-
nak nie potrafiła się niczym cieszyć.. Jedyne, czego prag-
nęła, to znów ujrzeć Bryana, całego i zdrowego. Chciała
wiedzieć, czy to, co się wydarzyło między nią i Bryanem,
było prawdziwe.

Niezależnie od wszystkiego nie chciała dłużej żyć w fik-
cyjnym świecie Lyndsey Morgan. Musiała się tylko przekon-
nać, czy Lucy Miller z Kansas ma szansę u superszpiega.

W końcu zdecydowała, że wybierze się pobiegać. Bryan
nie pozwolił jej opuszczać chaty, ale doszła do wniosku,
że na zewnątrz nie będzie mniej bezpieczna. Zamknięte
drzwi i okna nie powstrzymałyby przestępców przed wtarg-
nięciem do domu.

Poza tym przywykła do codziennego porannego joggin-
gu z Bryanem. Wzięła telefon i wyszła z chaty, zamykając
drzwi na klucz.

Nierówna droga pod górę okazała się dla Lucy prawdzi-
wym wyzwaniem. Zebrała się jednak w sobie, dochodząc
do wniosku, że kiedy wróci do domu, weźmie długi prysz-
nic i zdrzemnie się, zabijając w ten sposób trochę czasu,
a potem już będzie pora obiadu. Po półgodzinie zdecydo-
wała się na powrót. Ścieżkę w dół pokonywało się szybciej
i łatwiej i wkrótce w oddali dostrzegła zarys domu.

Niespodziewanie usłyszała warkot silnika samochodu. Bryan, ucieszyła się. Czy to możliwe, żeby zdażył tak szybko wrócić? Po chwili doszła do wniosku, że to nie peugeot Stasha i nie jaguar Bryana. Niewątpliwie był to odgłos diesla.

Reagując instynktownie, ukryła się za grubym, przewróconym drzewem i zaczęła obserwować drogę. Po chwili pojawił się granatowy mercedes, który rozpoznała nieomylnie.

Serce podskoczyło jej do gardła i zalał ją zimny pot. Co on tu robi? Jak ją odnalazł?

Wyciągnęła telefon z kieszeni i wystukała numer Bryana. Miała nadzieję, że odbierze. A jeśli Vargov schwytał Bryana i torturował go, żeby wydał kryjówkę Lucy?

Nie uzyskała połączenia. Spróbowała ponownie, ale nadal nic.

Zakłęła w duchu. Coś się stało z komórką. Na pewno prawidłowo wybierała numer. Nie łączyło nawet z numerem ratunkowym.

Co będzie, jeśli Bryan za chwilę wróci, zatrzyma się na podjeździe nieświadomy niebezpieczeństwa i Vargov go zabije? Powinna natychmiast pobiec do najbliższego miasteczka, do Icy Creek, skąd będzie mogła kogoś zawiadomić. Musi być tylko pewna, że nie minie się Bryanem. Żeby się znaleźć na drodze dojazdowej, musiałaby wyjść na nieosłonięty teren lub przedrzeć się od tyłu przez gęsty las. Kiedy zastanawiała się, co robić, z chaty wyszedł Vargov. Rozejrzał się wokół, wpatrując się uważnie w las. Lucy zadrzała. Szukał jej. Potem wsiadł do samochodu. Jeśli pojedzie drogą w górę, będzie mogła przemknąć się niepostrzeżenie obok domu.

Już miała wyskoczyć z ukrycia, kiedy niespodziewanie usłyszała za sobą odgłos łamanych gałęzi i szelest liści. Vargov? Ogarnęło ją uczucie paniki. Jak to możliwe, że tak szybko ją znalazł? Czyżby miał skaner ciepła? Psa myśliwskiego? Odwróciła się i skamieniała. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy nie, gdyż przed nią stał wielki czarny niedźwiedź. Odruchowo wspięła się na najbliższe drzewo. Zwierzę zbliżyło się, wstało na tylne łapy, oparło się o pień i zaczęło nerwowo węszyć. Miała ochotę krzyknąć, ale w ten sposób przyciągnęłaby Vargova. Lepiej zostać zjedzoną czy zastrzeloną? - zastanowiła się.

Po chwili usłyszała nowy hałas. Niedźwiedź odwrócił się, wyczuwając zagrożenie. Tym razem to był Vargov. Prawdopodobnie ukrył samochód gdzieś wyżej na ścieżce, żeby się nie domyśliła, że przyjechał. Wracając do chaty, usłyszał szelest i pomyślał, że to ona. Niedźwiedź i Vargov dostrzegli się mniej więcej w tym samym momencie. Mężczyzna zaklął, wyciągnął pistolet i strzelił do zwierzęcia. Chybił, a zdziwiony niedźwiedź zatoczył się i rzucił się do ucieczki.

- Rany! - jęknął Vargov, rozmasowując kark i ciężko oddychając. Był cały spocony i blady. - Jestem już na to za stary.

Rozejrzał się wokół, schował pistolet i ruszył z powrotem do chaty. Lucy zaczekała, aż zniknie, i powoli zeszała z drzewa. Straciła sporo czasu oraz okazję, żeby się prześlizgnąć niezauważona obok domku. Teraz będzie musiała go okrążyć, przedzierając się przez las. Nie miała innego wyboru. Weszła w gęste zarośla chłostana gałązkami i witekami. Starła się posuwać jak najciszej, na wypadek gdyby Vargov miał urządzenie nasłuchowe.

Kiedy uznała, że jest w wystarczającej odległości od chaty, skierowała się w dół, do doliny, posuwając się równolegle do drogi.

Wtedy usłyszała warkot silnika. Tym razem ku własnemu przerażeniu rozpoznała peugeotą Stasha. Była zbyt daleko od drogi, by zdążyć zatrzymać Bryana. Rzuciła się do biegu, nie zwracając uwagi na raniące ją gałęzie. Przez moment miała nadzieję, że zdąży, była jednak za wolna. Wy-skoczyła na drogę w momencie, gdy samochód zjechał na podjazd. Bryan wyłączył silnik i otworzył drzwi.

- Uważaj, to pułapka! - wrzasnęła i zaczęła nieprzytomnie machać rękami, dając znaki, żeby wsiadał z powrotem do auta. Niestety zbyt późno usłyszał jej ostrzeżenie. Z domku padły strzały. Na szczęście Casanova w ostatniej chwili zdążył się ukryć za samochodem.

Lucy wiedziała, że powinna się schować w lesie, mimo tego rzuciła się biegiem w kierunku peugeotą. W chwili niebezpieczeństwa chciała być razem z ukochanym. Padły kolejne strzały, odbijając się od asfaltu tuż przed nią. W ostatniej chwili udało jej się dotrzeć do samochodu. Bryan chwycił ją i pociągnął na ziemię, zasłaniając własnym ciałem.

- Czyś ty oszalała? O mało nie dałaś się zabić.
- Później będziesz na mnie krzyczał - wysapała, czując, że zaraz zemdleje. - Co robimy?
- Kto jest w domu?
- Vargov.
- To niemożliwe, jest we Francji.
- Sądzisz, że nie potrafię rozpoznać mojego szefa? To on.

Poszłam pobiegać do lasu, gonił mnie niedźwiedź i zjawił się Vargov, i strzelił do niego...

- Powoli. To, co mówisz, nie ma sensu.

- Powinniśmy dać sobie z nim radę. Ma dużą nadwagę i nie widzi na jedno oko.

- Być może, ale... - przerwał nagle. - Zaraz, twierdzisz, że jest otyły i częściowo niewidomy?

- Tak, a co, nie wiedziałaś?

- Syberia ma tylko jedno sprawne oko i sporą nadwagę. Nie! On i Vargov to ta sama osoba!

Bryan zaklął i wyciągnął komórkę. Natychmiast zauważył, że nie działa.

- Moja też jest uszkodzona. Chciałam cię ostrzec.

- Vargov na pewno ma urządzenie zakłócające, żebyśmy się nie mogli z nikim skontaktować.

-I co teraz?

- Poczekamy do zmroku. Kiedy się ściemni, wycofamy się.

Syberia jednak najwyraźniej nie zamierzał dać im tyle czasu. Z domu padła kolejna seria strzałów. Bryan odpowiedział, tłukąc szyby w oknach na górze. Praktycznie usiadł na Lucy, żeby uniemożliwić jej wejście w linię ognia.

Strzały ustały i zapadła złowroga cisza. Nawet ptaki przestały śpiewać w gałęziach drzew.

- Może go trafiłeś?

- Wątpię - odpowiedział Bryan dziwnym, zdławionym głosem. Ręka, którą ją przytrzymał, rozluźniła uścisk. Pistolet potoczył się na ulicę.

- Bryan?

Agent osunął się na nią. Na wysokości ramienia, niebez-

piecznie blisko klatki piersiowej, miał ranę, z której tryskała krew. Lucy w panice zapomniała zupełnie o czającym się w chacie przestępcy. Teraz obchodziło ją wyłącznie, jak zorganizować dla Bryana pomoc medyczną. Jedyнным sposobem było wciągnięcie go do samochodu i zawiezenie na dół do miasteczka.

- Co robisz? - spytał słabym głosem, gdy wzięła go pod ramiona, starając się podnieść.

- Muszę cię wciągnąć do samochodu.

- Na ziemię - warknął. Zdała sobie sprawę, że stoi nieosłonięta, ale na szczęście nikt do niej nie strzelał.

Może Vargov nie żył? A może ładował pistolet? Nie miała czasu na zastanawianie się. Bryan wykrawiał się w szybkim tempie.

- Proszę, pomóż mi. Jesteś zbyt ciężki, nie dam rady sama wnieść cię do samochodu.

Zebrawszy wszystkie siły, podniósł się, rzucając niespokojne spojrzenie w kierunku chaty. Nadal panowała cisza. Lucy na wszelki wypadek podniosła z asfaltu pistolet, otworzyła drzwi pasażera i pomogła mu wsiąść.

Kluczyki były w stacyjce. Obiegła samochód, wskoczyła za kierownicę i ruszyła. Kiedy byli o kilometr od chaty, westchnęła z ulgą.

- Udało się. Bryan?

Nie odpowiedział. Leżał nieprzytomny, straciwszy dużo krwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy dojechali do Icy Creek, Lucy wyciągnęła komórkę i wykręciła numer ratunkowy, od razu uzyskując połączenie. W zadziwiająco krótkim czasie udzielono im pomocy. Dwóch emerytowanych ratowników zajęło się Bryanem, a ona w międzyczasie umówiła przyjęcie go do najbliższego szpitala w Poughkeepsie. Ktoś dał jej mapę i chyba tylko cudem udało jej się tam dotrzeć, bo była nieprzytomna z przerażenia i jej umysł zupełnie nie pracował. Gdy znaleźli się na oddziale intensywnej terapii, Lucy nie mogła się niczego dowiedzieć o stanie Bryana oprócz tego, że żyje, gdyż natychmiast zabrano go na salę operacyjną.

Wcześniej, jadąc samochodem do szpitala, podjęła decyzję, że zawiadomi jego rodzinę: Daniela Elliotta, Amandę i Scarlet. Bryan na pewno będzie na nią za to wściekły, bo krewni zażądają wyjaśnień, ale trudno.

Jako pierwsi, jeszcze podczas trwania operacji, zjawili się równocześnie Amanda i Daniel.

- Nie mogliśmy czekać - wyjaśnił młody lekarz z oddziału intensywnej terapii, kiedy rodzice stali przed nim, trzymając się mocno za ręce.

Po raz pierwszy Lucy widziała ich, jak się dotykają, przyznając do siebie..

- O stanie pacjenta poinformujemy państwa, gdy tylko operacja się skończy.

- Lyndsey, co się wydarzyło? - zwrócili się do niej równocześnie, kiedy tylko lekarz odszedł.

- Byliśmy w chacie w Catskills. Napadnięto na nas i postrzelono Bryana - wyjaśniła oględnie, starając się unikać kłamstw.

- Jak wam się udało uciec? - spytała Amanda. - Co z napastnikiem? Zawiadomiłaś policję?

- Pamiętam jedynie, że Bryan wczołgał się do samochodu i odjechaliśmy. Poinformowałam władze, ale nie wiem, co się stało z przestępcą.

W głębi duszy miała nadzieję, że Vargov żyje. Chciała, żeby stanął przed sądem, został skazany i spędził resztę życia w więzieniu.

- Czegoś tu nie rozumiem. - Daniel spojrzał surowo na Lucy. - Najpierw próbują cię porwać, a potem ktoś na was napada. Czy ty masz problemy ze światem przestępczym?

- Jestem świadkiem w sprawie kryminalnej.

- Jaki to ma związek z Bryanem? - zażądał wyjaśnień.

Amanda położyła dłoń na ramieniu byłego męża.

- To jasne, nasz syn jest agentem - wyjaśniła.

-Co?!

- Powinnaś była wcześniej skojarzyć fakty - powiedziała.

- Chcesz powiedzieć, że Bryan jest szpiegiem? - Daniel spojrzał na Amandę w osłupieniu. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Matki wiedzą takie rzeczy.

Przyjechała Scarlet z Johnem, a zaraz za nimi nadciągnęła duża grupa Elliottów, którzy zaczęli wymieniać serdeczne uściski; nie szczędząc przy tym łez. Zjawiła się nawet tajemnicza ciotka Finola.

Lucy usiadła w kącie, osamotniona, gdyż Daniel i Amanda dołączyli do rodziny.

Niespodziewanie do poczekalni weszło dwóch mężczyzn w czarnych garniturach, wprowadzając Lucy w stan przerażenia. Skierowali się prosto do niej, czego zresztą się spodziewała.

- Panna Miller?

Wstała i wyszła z nimi na korytarz, żeby Elliottowie nie mogli usłyszeć rozmowy.

Przedstawili się jako pracownicy CIA.

- Posłuchajcie, nie obchodzi mnie, kim jesteście, nawet jeśli przysłał was sam prezydent. Na pewno chcecie, żebym z wami poszła i zrelacjonowała, co się stało. Oświadczam, że nigdzie się stąd nie ruszę. Możecie mnie zabrać tylko siłą. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin przeszłam prawdziwe piekło i teraz nikomu nie ufam. Jutro rano zgłoszę się do najbliższego biura FBI i złożę zeznania. Jasne?

Agenci wymienili znaczące spojrzenia.

- Tak jest, proszę pani.

I ku jej zaskoczeniu odeszli.

Pierwszym uczuciem, jakie ogarnęło Bryana, kiedy się przebudził, była panika. Zasadzka, strzały, ból, krew, a potem nic. Lucy!

- Lucy! - wymamrotał.

Powoli wracały mu świadomość i czucie. Ktoś trzymał go za rękę. Nie mógł jednak zebrać sił i otworzyć oczu.

Poczuł- zapach alkoholu i betadyny. Usłyszał odgłos urządzenia do monitorowania czynności serca.

Cofnął się w czasie. Znow miał dziesięć lat, właśnie wyjechał z sali operacyjnej po operacji serca.

- Bryan?

To była matka. Ścisnęła jego dłoń, a on nie miał już dziesięciu lat.

- Lucy, czy nic jej nie jest? - Otworzył z wysiłkiem oczy. Przed nim siedzieli oboje rodzice. - Co tu robicie? - spytał słabym głosem.

- Lyndsey zadzwoniła po nas. Jak się czujesz?

Bryan miał głowę jak z waty, a klatkę piersiową rozdzierał ostry kłujący ból. Nie chcąc martwić matki, która zawsze cierpiała razem z nim, postanowił nie mówić jej prawdy.

- Dobrze. Co z Lyndsey?

- Ma kilka zadrapań i siniaków, ale nic jej nie jest - zapewniła Amanda.

- A ja?

- Straciłeś dużo krwi, ale kula nie uszkodziła żadnych narządów. Wyjdiesz z tego - powiedział Daniel.

- A kiedy już wyzdrowiejesz - wycodziła słodko matka - zabiję cię. Dlaczego nie powiedziałeś nam, że jesteś agentem?

- Lyndsey wyjawiała wam prawdę?

- Nie. Sama się domyśliłam i jestem na ciebie wściekła - mruknęła ze łzami w oczach.

- A ja jestem z ciebie dumny - oznajmił Daniel.

- Gdzie jest Lucy? To znaczy Lyndsey.
 - Wiemy, o kogo chodzi. Lyndsey to Lucy i jest w poczekalni.

- Możecie ją poprosić?

- Już po nią idę. - Amanda poklepała Bryana po łydce i wyslizgnęła się z sali, zostawiając mężczyzn samych.

- Naprawdę jest taka niezwykła? - spytał Daniel.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odparł Bryan, starając się podnieść, żeby znaleźć wygodniejszą pozycję. Przestały działać środki przeciwbólowe i czuł się coraz gorzej. - Nie wiem, czy możemy... Byliśmy ze sobą tylko dlatego...

- Jeśli to ta jedyna, nie pozwól jej odejść - przerwał ojciec. - Niezależnie od tego, co powie świat. A teraz zostawiam cię, żebyś odpoczął.

Bryan chciał zaprotestować, że nie chce, ale zanim zdążył wydobyć z siebie słowo, zasnął.

Kiedy znów otworzył oczy, była przy nim Lucy. Podrapana, brudna, posiniaczona., bez makijażu, z włosami ułożonymi w kukułcze gniazdo. Dla niego była najpiękniejszą kobietą na świecie.

- To ty?

- Jestem przy tobie.

- Przepraszam, nie jestem w najlepszej formie.

- Wystarczy mi, że żyjesz. - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Uratowałaś mnie. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie ma o czym mówić. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą nie było dużego ryzyka. Vargov nie żył, dlatego przestał do nas strzelać. Okazało się, że dostał rozległego zawału.

- To ładnie z jego strony - zauważył Bryan, po czym widząc jej zbolące spojrzenie, dodał: - Przepraszam, w moim zawodzie czarny humor czasami pozwala przetrwać trudne chwile.

- Wiem, że był kryminalistą i zdrajcą, ale ciężko mi połączyć te fakty z człowiekiem, którego znałam i który był dla mnie zawsze dobry. Nie powinnam go żałować, wiem.

- Wprost przeciwnie. Nie wszystko w życiu jest czarno-białe. Niektórzy przestępcy mają w sobie okruczności dobra. Kto ci powiedział, że on nie żyje?

- Skontaktowała się ze mną Orchidea. Przejęła sprawę. Niczego więcej się jednak nie dowiedziałam. Twierdziła, że skoro Vargov nie żyje, jestem bezpieczna i mogę wrócić do domu.

Bryan postanowił, że gdy tylko dojdzie do siebie, sam wszystko sprawdzi.

- Chcesz tego?

- Może mogłabym wrócić do pracy w banku, pomóc odzyskać skradzione fundusze.

- A gdybym zaoferował ci ciekawsze zajęcie?

- Słucham?

- Masz wrodzony talent do rozwiązywania łamigłówek i odszyfrowywania kodów. To bardzo cenna umiejętność dla wywiadu.

- Uważasz, że mogłabym zostać agentką? - spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

- Myślałem raczej o funkcji niezależnego konsultanta. Praca w drugiej linii. Rząd pewnie wysłałby cię na profesjonalne szkolenie.

- Naprawdę? To byłoby cudowne! - zawołała rozemocjonowana.

- A w chwilach wolnych, kiedy nie pracowałabyś nad żadną sprawą, mogłabyś mi pomagać w restauracji.

Mina Lucy zrzędała.

- Nie widzę w tobie entuzjazmu.

- Ależ chciałabym i to bardzo. Tylko...

- Nie kochasz mnie - przerwał.

- Oczywiście, że cię kocham - odparła żarliwie. - Och! Wcale nie zamierzałam tego powiedzieć. Żałosne, księgowca z Kansas zakochuje się w agencji specjalnym z milionami na koncie.

- Skoro jesteś zakochana, dlaczego masz taką niešťęśliwą minę? Nie zrozumiałaś? Chcę, żebyś została w Nowym Jorku, ponieważ zupełnie straciłem dla ciebie głowę.

Twarz Lucy rozjaśniła się, ale tylko na moment. Oczy wypełniły jej się łzami.

- Nie dam rady żyć w ciągłym napięciu, kiedy ty będziesz znikał bez słowa, a ja będę czekała, nie wiedząc, gdzie jesteś, kiedy wrócisz i czy w ogóle wrócisz. Gdy zobaczyłam, że zostałeś postrzelony, myślałam, że umrę. Nie nadaję się na dziewczynę agenta.

Serce Bryana zabiło mocniej.

- Chodź tu do mnie - poprosił.

Zbliżyła się niepewnie, a on wziął ją za rękę.

- Gdybym był trochę silniejszy, zaciągnąłbym cię do łóżka, przytulił i więcej nie wypuścił.

-Ale...

- Posłuchaj. Zamierzam przejść na emeryturę. Nie będę więcej wyjeżdżał na misje, ryzykował i okłamywał rodzinę.

- Przecież kochasz swoją pracę. Sam mówiłeś.

- Tak, jest fascynująca, ale życie też jest piękne. Szczególnie teraz, kiedy mam ciebie. Mogę się zajmować innymi rzeczami w agencji. Chciałbym też poświęcić więcej czasu restauracji. Mamy przed sobą mnóstwo możliwości, jeśli zostaniesz w Nowym Jorku.

- Nie mów takich rzeczy, jeśli nie myślisz o tym poważnie. To okrutne.

- Sądzisz, że to nieprawda? Pragnę, żebyś została moją żoną. Poza tym jeśli się nie zgodzisz, rodzina się mnie wyrzeknie. Jaka jest twoja odpowiedź?

- Uważam, że straciłeś rozum. - Chciała wyszarpnąć mu dłoń, ale ją przytrzymał. - To wszystko nie tak.

- Część przy świecach z pierścionkiem załatwię, gdy tylko mnie stąd wypuszczą. A teraz proszę, ulżyj moim mężom.

W odpowiedzi pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała go, długo, głęboko, aż włączył się alarm w urządzeniu monitorującym jego serce.

Do sali wpadła pielęgniarka.

- Co tu się dzieje? - Spojrzała srogo na Lucy. - Proszę stąd wyjść - huknęła.

- Czy to oznaczało „tak”? - spytał Bryan, nie wypuszczając ręki ukochanej.

Pokiwała głową, a oczy wypełniły jej się łzami.

Dwa tygodnie później, w gorący lipcowy dzień, Bryan i Lucy wzięli ślub w rezydencji The Tides. Scarlet wybrała dla Lucy suknię należącą do kolekcji fotografowanej ostatnio dla „Charismy”. Kreacja uszyta z jedwabiu była prosta, o nieskomplikowanym kroju, bez żadnych ozdób. Do niej dobrała elegancką, perłową tiarę.

Bryan wysłał lotnicze bilety powrotne rodzicom Lucy, którzy przyjechali na ceremonię, choć nigdy w życiu nie byli poza granicami stanu Kansas. Nie wiedzieli nawet, że ich córka na pewien czas zniknęła. Zatelefonowali raz, a kiedy odezwała się automatyczna sekretarka, doszli do wniosku, że wyjechała gdzieś, i przestali się nią interesować. Lucy postanowiła nie wtajemniczać ich w to, co się wydarzyło. Nie chciała, żeby musieli się za nią modlić w kościele do końca życia.

- Ale nie jesteś w ciąży? - spytała ją matka zaraz po wyjściu z samolotu.

- Nie, mam, jestem zakochana - odparła, śmiejąc się.

- Mam nadzieję, że tym razem wybrałaś odpowiedniego mężczyznę. Leciałaś kiedyś pierwszą klasą? Ale przeżycie!

Na uroczystości stawili się wszyscy Elliottowie, wielu z nich Lucy jeszcze nie zdążyła poznać. Nie zapamiętała też jeszcze wszystkich imion.

Bryan zamknął „Une Nuit” na jeden dzień i zaprosił na ślub do The Tides wszystkich pracowników.

Stash przyjechał swoim peugeotem, w którego karoserii widoczne były liczne otwory postrzałowe. Szef zaferował mu, że naprawi zniszczenia, ale Stash się nie zgodził, z dumą pokazując wszystkim dziury i przechwalając

się, jak to pośrednio pomógł schwytać międzynarodowego terrorystę.

Ceremonia była krótka i przyjemna, a po niej odbyło się wielkie przyjęcie. Szef Chin zajął kuchnię Maeve, rządząc w niej jak generał na polu bitwy.

Ukoronowaniem wieczoru był wielki czteropiętrowy tort, będący niespodzianką dla Lucy. Kiedy Bryan podał jej do ust pierwszy kawałek, rozpoznała, że to ciasto pomarańczowo-czekoladowe z miętową glazurą. Wyczuwając smak, zalała się rumieńcem.

- Coś się stało? - spytał z niepokojem Bryan.
 - Odruch Pawłowa - zaśmiała się zdziwiona, że smak ciasta pomarańczowego może rozbudzić w niej zmysły.
 - Jesteś szczęśliwa?
 - Nawet nie wiesz, jak bardzo.
 - Powinnaś się raczej bać, i to bardzo.
 - Czego?
 - Należysz teraz do szalonego klanu Elliottów.
- Lucy nie mogła sobie wyobrazić niczego wspanialszego.